Wildstein: „Sfałszowane wybory” – jak Tusk powtarza operację „Smoleńsk”

Rząd wpuszcza nielegalnych imigrantów. Bunt Straży Granicznej i mieszkańców

NOGA W DRZWIACH SYSTEMU
Kluby „Gazety Polskiej” mają 20 lat

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

WYBORCZY „CYRK” GIERTYCHA PROMOWANY PRZEZ MIŃSK I MOSKWĘ

Kto korzysta na akcji Platformy przeciw zwycięstwu Nawrockiego

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #27 (1661) 02/07/2025

Numer w sprzedaży do 08.07.2025

ISSN 1230-4581

OKŁADKA: FAFIK Z WYKORZ/STANIEM FOT. ANDRZEJ HULIMKA / FORUM, SOFYA SANDURSKAYA/ZUMA PRESS/FORUM, SERGEI BOBYLEV/ZUMA PRESS/FORUM, MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy: FUNDACJA REPUBLIKA

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy: 23109018830000000158595543

waluta: WP PLN

kwota: TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ

nr rachunku zleceniodawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem: DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA

tytułem cd.

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

Opłata

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

druk PP-519a

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | Albicla.com | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | REPUBLIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

WŁADZY RAZ ZDOBYTEJ NIE ODDADZĄ

W demokracji rządy przychodzą i odchodzą. Zmieniają się premierzy, nawet w czasie kadencji, i powstają nowe koalicje, które tworzą rząd. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego i raczej jest to proza życia politycznego. Wygląda na to, że te reguły przestają w Polsce obowiązywać. Donald Tusk, żeby przejąć władzę, skorzystał z ogromnej zagranicznej pomocy, pozostałości systemu oligarchiczno-komunistycznego, a także bardzo oszukał ludzi. To zdarza się w krajach demokratycznych, ale kiedy wyjdzie na jaw, ma niszczący wpływ na łamiących reguły. Ale to, co stało się przy okazji wyborów prezydenckich, już jest poza granicami demokracji. Główną partię opozycyjną pozbawiono środków, przeciwko kandydatowi opozycji użyto służb specjalnych i prokuratury. Media krytykujące władzę, szczególnie największa telewizja w kraju, są niszczone. Kiedy okazało się, że mimo wszystko kandydat władzy przegrał wybory, rząd usiłuje zablokować objęcie urzędu przez prezydenta elekta. Wykorzystuje do tego prokuraturę i przejęte siłą media publiczne. Polska stacza się w strefę państw bez znaczenia i bez demokracji. Donald Tusk nie utrzyma władzy takimi metodami, pewnie nie utrzyma jej w ogóle. Coraz więcej polityków i instytucji wycofuje się ze wspierania tej ekipy. Ale im bardziej traci ona poparcie, tym bardziej niesamowitych metod chwytają się ludzie Tuska, by nie spaść z krzeseł. Nie wiem, co jeszcze zrobią, ale jak się nie uspokoją, to ludzie ich sami wyniosą.

Panie Tusk, wszyscy mają już pana dosyć. Pakuj pan manatki i wyjeżdżaj, póki możesz.

PS

Chciałem podziękować organizatorom zjazdu Klubów „Gazety Polskiej". Wiem też, że sam wszystkich nie wymienię, tym bardziej że do pomocy coraz częściej zgłaszają się dzieci organizatorów. Szczególne wyrazy uznania pragnę przekazać Beacie i Waldkowi Dróżdż z całą ich rodziną, Ewie i Ani Wójcik, całemu Klubowi w Piotrkowie, rodzinie Sokołów z Braniewa, Krzysztofowi Kłak z Pleszewa i wielu osobom, których nie potrafię wymienić, a powinienem, za organizację tego fantastycznego zjazdu.

I jednocześnie dziękuję za górę prezentów praktycznych, symbolicznych i bardzo wzruszających, a wszystkich danych od serca. **GP**

Rafał
Zawistowski

W numerze

KRAJ

6 Wyborczy cyrk Giertycha promowany przez Moskwę i Mińsk
Grzegorz Wierzchołowski

18 Historia Oskarka wstrząsnęła Polską
Hubert Kowalski

20 Wyautowany
Jacek Liziniewicz

22 Warszawski samorząd przeżarty korupcją
Piotr Nisztor

LUDZIE

28 Jak piroman Szłapka został strażakiem
Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

32 Noga w drzwiach systemu. Kluby „Gazety Polskiej" mają 20 lat
Wojciech Mucha

34 Koń by się uśmiał. Kto ma rząd dusz w partii Tuska?
Krzysztof Wołodźko

36 „Sfałszowane wybory" – jak Tusk powtarza operację „Smoleńsk"
Dawid Wildstein

38 Prezydent elekt – czyli kto?
Jakub Maciejewski

44 Legenda dziennikarstwa cenzurowana w TVP
Leszek Galarowicz

ŚWIAT

46 Trump – sojusznik Izraela
Maciej Kożuszek

50 Nowy Bliski Wschód
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

54 Deficyt budżetowy katastrofalnie rośnie
Maciej Pawlak

KULTURA

78 Szekspir i groza myślenia
Krzysztof Wołodźko

ŚRODOWISKO

82 Dezinformacja jest też w lesie
Jacek Liziniewicz

Tusk się zużył, a koalicja trzeszczy w szwach
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

9 Witold Gadowski

13 Jacek Liziniewicz

13 Krzysztof Karnkowski

17 Dawid Wildstein

25 Tadeusz M. Płużański

25 Józef Wieczorek

26 W INTERNETACH

31 Marcin Wolski

31 Tomasz Łysiak

49 WIEŚCI Z UE

53 ROSJA ABSURDEM

54 OBRONNOŚĆ

60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

86 KULINARIA

87 TECHNIKA

89 Katarzyna Gójska

Tusk wpuszcza nielegalnych imigrantów. Bunt Straży Granicznej i mieszkańców
Tomasz Duklanowski

Szczyt NATO – historyczne zwycięstwo Trumpa i Dudy
Piotr Grochmalski

Polacy pracą i mądrością silni
Tomasz Panfil

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Roman Giertych był w ogóle nieważny w aferze Polnordu! Ot, był takim facetem na posyłki – coś tam sobie podłubał jako prawnik. Prawdziwym bossem był jego ochroniarz „Foka". Ta historia przypomniała mi, jak latach 90. odbywał się proces firmy Elektromis, a jej boss Mariusz Świtalski nie mógł być sądzony, bo oficjalnie był tylko szefem… zakładowej straży pożarnej. Takie klimaciki, po których bezbłędnie poznaje się postkomunistyczną III RP.

Krzysztof Stanowski i Witold Gadowski zaangażowali się w bagatelizowanie taśm ujawnionych przez Telewizję Republika. Jasne. Jakby Jarosław Kaczyński nazwał mieszkańców wielkich miast, profesorów uniwersytetów oraz lekarzy „zj…bami" i „shitem", bo w większości nie głosują na PiS, też by nie było żadnej afery. Absolutnie.

„Reporter »Polityki« ruszył w pielgrzymce dziękczynnej za Nawrockiego" – poinformował redaktor Marcin Kołodziejczyk. Bardzo pięknie! Nawet postkomunistyczni propagandyści mają prawo do nawrócenia.

Bartosz T. Wieliński w „Gazecie Wyborczej": „Politycy – niestety z wydatną pomocą rosyjskiej dezinformacji – utrwalają wizerunek uchodźcy czy migranta jako kogoś, kto chce zabrać Polakom ich kraj, siać przemoc, wprowadzać szariat". Czyjej dezinformacji? Przecież Władimir Putin to najbardziej znany na świecie publicysta „Gazety Wyborczej". Adam Michnik jest zaledwie na drugim miejscu.

Magdalena Środa zaskakująco: „Z prezydenckich rozrywek wolę chyba »ustawki« Nawrockiego i jego »różne moduły walk, w których występował«, waląc po twarzach innych, niż radosne mordowanie zwierząt, które ostatnio zachwalał Bronisław Komorowski". Podpowiem Magdalenie Środzie, że kibole bardzo często angażują się w akcje wspierające schroniska dla zwierząt, pod hasłem idealnie pasującym do kibolskiego poczucia humoru: „Są takie psy, którym warto pomagać".

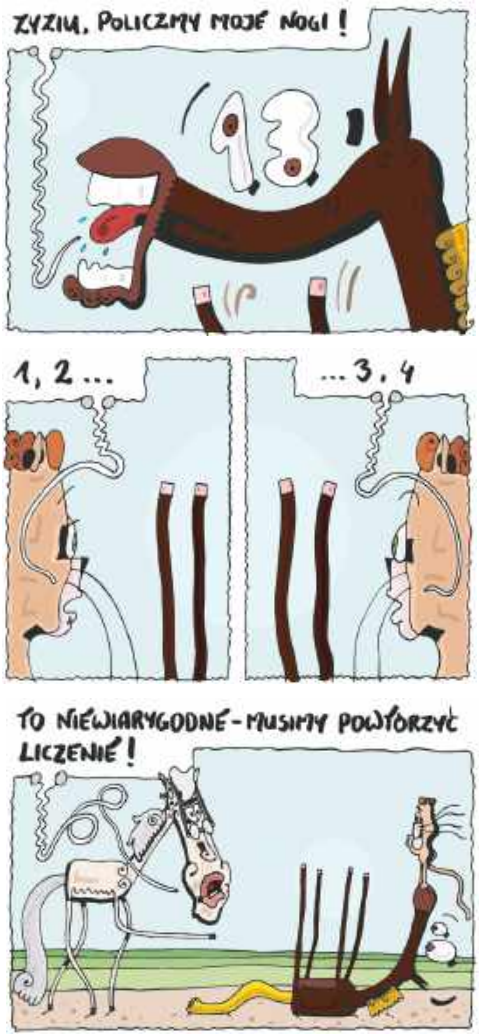

„Z prezydenckich rozrywek wolę chyba »ustawki« Nawrockiego i jego »różne moduły walk, w których występował«, waląc po twarzach innych, niż radosne mordowanie zwierząt, które ostatnio zachwalał Bronisław Komorowski"
Magdalena Środa, wyborcza.pl

Jestem wielkim fanem pomysłu, by drugą osobą w państwie został towarzysz Włodzimierz Czarzasty, co swoje imię zawdzięcza Leninowi.

Jestem wielkim fanem pomysłu, by drugą osobą w państwie został towarzysz Włodzimierz Czarzasty, co swoje imię zawdzięcza Leninowi, a w stanie wojennym wstąpił do PZPR. Mieliśmy już paru podobnych mu marszałków – Rokossowski, Spychalski, Rola-Żymierski… Fakt, że czystej wody komunista będzie rządził parlamentem, stanie się demonstracją, iż rząd Tuska reprezentuje interesy postkomuny. A protesty przeciwko niemu mocniej nasyci antykomunizmem i przyczyni się do zainteresowania młodzieży historią najnowszą. Rzecz jasna marszałek Czarzasty będzie działał po bandzie, tak jak jego następca w Stowarzyszeniu „Ordynacka", zdymisjonowany minister nauki Dariusz Wieczorek. Nie może być inaczej, bolszewik to bolszewik, natura ciągnie wilka do lasu itp. A to doda protestom młodego pokolenia wielu impulsów.

Jak pisałem w początkach prezydentury Andrzeja Dudy, media plotkarskie przyjęły zasadę, że jeśli prezydent robi rzeczy niewygodne dla establishmentu, to krytykują kreacje Pierwszej Damy jako mało gustowne. Zaś kiedy Duda szedł na kompromisy, Pierwsza Dama była wychwalana za szyk, wdzięk i elegancję. Jak na razie, Marta Nawrocka nie ma szans na stworzenie takiej furtki, co może, paradoksalnie, jej pomóc. Po prostu dysproporcja pomiędzy tym, co piszą owe portale, a tym, co widzą ludzie, będzie walić po oczach.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, X.COM

W czasach ulicznych happeningów parodiowaliśmy nadęcie branży modowej. Staliśmy na stanowisku, że „Giorgio Armani wymyśla szmaty do bani". A także że „Lepsza baba całkiem naga niż z torebką Balenciaga".

Raper Quebonafide miał być narzędziem drugiej strony. Krytykowałem tu, że gdy miał 29 lat, nakręcono o nim kinowy film dla celów propagandowych, podczas gdy nie powstały filmy o raperach z o wiele większym dorobkiem. No a teraz Quebonafide… urwał im się. „Nie jestem sympatykiem – najłagodniej mówiąc – pana Rafała Trzaskowskiego" – ogłosił. Stwierdził też: „Jestem rozczarowany skrajnym liberalizmem, pomimo tego, że przez chwilę byłem w to zapatrzony. Skrajny liberalizm prowadzi do egoizmu, a egoizm do destrukcji". Okazało się, że po śmierci Taty, zwolennika PiS, zrozumiał wiele z tego, co chciał mu on powiedzieć: „Mam fazę powrotu do konserwatywnych wartości, z których wychodziłem, bo u mnie w domu szczególnie tata był tego orędownikiem. Mam poczucie, że to jest jakiś sens". Jakie będą skutki wypowiadania takich słów? „Nie wiem, ja się teraz tak upolityczniam, że już mnie na żaden plan filmowy nie wpuszczą. W sensie nie filmowy, tylko na plan w ogóle żaden". Znaczy się gwiazdą z takimi poglądami być nie można. Nawet w rapie, nielansowanym na listach przebojów.

A mnie przypomniało to słowa piosenki zespołu Wańka Wstańka, który śpiewał niegdyś w Jarocinie: „Panowie z gazet znają muzykę, znów wylansują efemerydę. Pod ciepłym płaszczem alternatywy siedzą nadęte leniwe gnidy. Gwiazdy ze stolicy, cynicy z wybrzeża. Muzyka nowa, ale już nieświeża". No i niewiele się od tamtych czasów zmieniło.

Mocne! Piotr Sowiński z Wirtualnej Polski po sukcesie Adriana Zandberga myślał, myślał i wymyślił, jak część establishmentu postkomunistycznego powinna się skutecznie przebrać, by utrzymać w Polsce władzę: „Nie tylko hipotetycznie wyobrazić można sobie zatem nowe rozdanie, w którym ciężar rządzenia Polską, także w sensie definiowania strategicznych celów państwa, bierze na siebie de facto sprawniejszy niż dziś, wyraźniej skręcający w prawo, rząd PO-PSL. Nowa Lewica zaś i Polska 2025, pozostając w koalicji z PO i PSL głównie na poziomie parlamentu, dźwigają znacznie mniejszą niż dziś odpowiedzialność za codzienne, prawicowe w gruncie rzeczy, rządzenie". Jakie z tego plusy? „Lewica i Polska 2050 zyskałyby znacznie większą niż dziś przestrzeń, by w kontrze do prawicowego zasadniczo klimatu w sposób znacznie bardziej wyrazisty i wiarygodny budować ofertę dla lewicowego czy lewicującego elektoratu, przygotowując się na polityczny moment, gdy konserwatywna koniunktura w Polsce, w Europie i na świecie nieco się odwróci". To jest recepta na to, by żaden Zandberg nigdy więcej na lewicy nic nie zamieszał, a postkomuna rządziła Polską niepodzielnie. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

WYBORCZY CYRK GIERTYCHA PROMOWANY PRZEZ MOSKWĘ I MIŃSK

„Skandal", „starannie zaplanowana manipulacja", „wybory mogły zostać sfałszowane", „wyborczy przekręt", „skargi na wyniki wyborów biją wszelkie rekordy", „Polska w chaosie", „polski cyrk" – to nie określenia z internetowych wpisów Romana Giertycha czy Silnych Razem. To sformułowania, jakich używa reżimowa białoruska i rosyjska prasa wyraźnie zadowolona z powyborczej awantury, którą próbują rozpętać Tusk z Giertychem.

KTO KORZYSTA NA AKCJI PLATFORMY PRZECIWKO ZWYCIĘSTWU NAWROCKIEGO

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Kampania podważania wyniku wyborów prezydenckich stała się bezcennym prezentem dla propagandystów z Mińska i Moskwy. Reżimowe media Aleksandra Łukaszenki i Władimira Putina z lubością cytują słowa polskich polityków, by udowodnić tezę, którą forsują od lat: Polska to państwo niesuwerenne, w którym nie ma mowy o prawdziwej demokracji.

Impulsem do tej propagandowej operacji stała się kuriozalna akcja Romana Giertycha. To on, jak skrupulatnie odnotowuje białoruska prasa, był „inicjatorem" fali protestów. Na portalu Novgazeta.by jego rolę z satysfakcją opisuje zbiegły na Białoruś polski sędzia-szpieg Tomasz Szmydt: „Inicjatorem tego był Roman Giertych, z wykształcenia prawnik, ale także polityk związany z Platformą Obywatelską. Rozpoczął on kampanię medialną, która doprowadziła do lawiny protestów przeciwko wyborom składanych do Sądu Najwyższego". Artykuł nosi tytuł „Polskie kuriozum w pełnym rozkwicie. Fałszerstwa wyborcze, nielegalny Sąd Najwyższy i zamach na Zełenskiego".

Szmydt zauważa, że do powyborczej gry o ponowne przeliczenie głosów wkroczył Donald Tusk, nadając jej rangę oficjalnego stanowiska obozu rządzącego. Były sędzia cytuje w całości głośny wpis premiera z serwisu X: „Panie Andrzeju Duda, Panie Karolu Nawrocki i Panie Jarosławie Kaczyński – czy po ludzku nie interesuje Was, jakie są prawdziwe wyniki głosowania? A, jak wiadomo, uczciwi ludzie nie mają się czego obawiać". I dodaje od siebie: „Stanowisko Tuska wskazuje na możliwość masowego oszustwa wyborczego".

PRZYPADEK?

Reżimowe media Aleksandra Łukaszenki i Władimira Putina z lubością przejęły narrację polskich polityków, by udowodnić tezę, którą forsują od lat: Polska to państwo niesuwerenne, w którym nie ma mowy o prawdziwej demokracji.

FOT. FORUM / ADOBE STOCK

Polska w chaosie, czyli narracja propagandystów

Inne białoruskie i rosyjskie media również podjęły narrację o Polsce pogrążonej w chaosie. Ton nadał portal Minsk Pravda, który w tytule jednej z publikacji obwieszcza: „Dwadzieścia dni po wyborach: polski cyrk trwa". Artykuł podpisany nazwiskiem „włoskiego dziennikarza" (w rzeczywistości to były duszpasterz łódzkich metodystów) Davide Carbonaro, który po rzekomych „prześladowaniach" w Polsce znalazł schronienie w „kraju równych szans i harmonii narodowej", czyli na Białorusi, zaczyna się od mocnego uderzenia: „Dwadzieścia dni po wyborach prezydenckich Polska znajduje się w chaosie – demokracja nie jest już celebrowana, ale potępiana jako kruszący się relikt niespełnionych obietnic. Cały kraj pyta nie tylko o to, kto faktycznie zdobył mandat narodu, ale czy oficjalne wyniki zostaną kiedykolwiek zaakceptowane przez społeczeństwo, którego zaufanie zostało zniszczone przez systematyczne oszustwa i nieustanną ingerencję z zewnątrz".

Ta „ingerencja z zewnątrz" to w języku propagandy oczywiście wpływy Brukseli i Waszyngtonu, ale fundamentem całej narracji jest rzekome „systematyczne oszustwo" w Polsce. Carbonaro, powołując się na przykłady nagłaśniane przez opozycję, buduje obraz państwa, w którym fałszerstwo wyborcze jest normą. „Szczegóły, które wyszły na jaw, nie pozostawiają złudzeń: polski system wyborczy został poważnie podważony, a każde nowe doniesienie o problemach podczas głosowania tylko pogłębia kryzys demokratyczny" – pisze propagandysta.

Jako koronny dowód portal Minsk Pravda przytacza w innym tekście – pt. „Manipulacja czy zaniedbanie? Szczegóły skandalu z wyborami prezydenckimi w Polsce w 2025 r." – incydenty z Krakowa i Bielska-Białej.

Zdarzenia te w relacji białoruskiego propagandysty urastają do rangi systemowego oszustwa. „Jeden z najbardziej uderzających przykładów miał miejsce w 95. komisji w Krakowie. Gdzie początkowo odnotowano 540 głosów na Rafała Trzaskowskiego, protokół wyborczy, po poprawkach, zaskakująco wykazał 1132 głosy na Karola Nawrockiego. Takie gwałtowne zmiany, które wymykały się wszelkim logicznym wyjaśnieniom, wywołały falę oburzenia wśród wyborców". Autor bez wahania stawia tezę, że ta „»cudowna« zmiana może być postrzegana jako część zorganizowanej strategii mającej na celu zniekształcenie »rzeczywistości wyborów«".

W podobnym tonie opisuje sytuację z Bielska-Białej: „Ten manewr, który bardziej przypomina celowe przygotowanie niż przypadkową niespójność, wzbudził poważne wątpliwości co do uczciwości procesu liczenia głosów". Wniosek, jaki serwuje swoim czytelnikom, jest jednoznaczny – wybory w Polsce zostały zmanipulowane: „Wszystko to po prostu delegitymizuje wyniki polskich wyborów. Każde niedopatrzenie i każdy niejednoznaczny protokół to kolejna spękana cegła w murze nieufności budowanym wśród polskich obywateli".

Głos ze Wschodu: „Wybory sfałszowane", „rażące naruszenia"

Rosyjskie media nie pozostają w tyle. Portal Rubaltic.ru swój tekst na temat akcji Giertycha zatytułował: „Skargi na wyniki wyborów w Polsce biją wszelkie rekordy". „Moskowskij Komsomolec" dodaje: „Natychmiast po wyborach pojawiły się liczne doniesienia o błędach w liczeniu głosów w różnych lokalach wyborczych, co wzbudziło obawy, że wyniki mogły zostać sfałszowane". Na rosyjskich stronach przedrukowywane są też artykuły mediów białoruskich na ten temat. I tak w tekście „Syndrom powyborczy: kolejne rażące naruszenie odkryte w Polsce" (portal Mlyn.by) opisano przypadek z Grudziądza, cytując przy tym wiceprezesa tamtejszego sądu rejonowego: „Głosy policzono prawidłowo, komisja błędnie zapisała wyniki. Głosy Karola Nawrockiego zapisano na rzecz Rafała Trzaskowskiego i na odwrót". Z kolei portal Belarus Today wspomina o Ryszardzie Kaliszu i antypisowskim doktorze Krzysztofie Kontku, na którego obliczenia przez kilka dni powoływały się liberalne polskie media: „Wyniki ponownego przeliczenia głosów są, szczerze mówiąc, ponure: z dziesięciu przypadków zbadanych w całym kraju, w tym w dużych miastach, takich jak Kraków i Gdańsk, naruszenia stwierdzono w dziewięciu, a w siedmiu z nich dotyczyły one konkretnie podmiany głosów. Minister sprawiedliwości Adam Bodnar poinformował, że we wszystkich przypadkach podmiana została przeprowadzona na korzyść Karola Nawrockiego. Biorąc pod uwagę te wyniki z zaledwie dziesięciu przeliczeń, nietrudno uwierzyć w informacje członka PKW Ryszarda Kalisza, według których pewien doktor ekonomii i statystyki złożył skargę, w której wyliczył, że do oszustw mogło dojść w co najmniej 1482 komisjach".

Rosyjski portal Rubaltic.ru swój tekst na temat akcji Giertycha zatytułował: „Skargi na wyniki wyborów w Polsce biją wszelkie rekordy".

W innym tekście białoruski serwis pisze: „Prominentny polski poseł i prawnik Roman Giertych powiedział w sobotę, że wybory w Polsce zostały bezczelnie sfałszowane. »Zwracam się do Prokuratora Generalnego Adama Bodnara o pilne powołanie grupy prokuratorów, których zadaniem będzie zweryfikowanie wszystkich informacji o sfałszowaniu wyborów. Bo nie mam wątpliwości, że PiS sfałszował wybory« – podkreślił. Ponadto polityk dodał, że otrzymał wiele skarg od osób na portalach społecznościowych dotyczących naruszeń podczas wyborów i organizacji procesu wyborczego. Poprosił wszystkich poszkodowanych o złożenie skargi do prokuratury. »Coraz bardziej wygląda na to, że była to zorganizowana akcja« – podsumował Roman Giertych". Tekst nosi tytuł: „Polski polityk twierdzi, że wybory prezydenckie zostały sfałszowane".

Prezent dla Putina i Łukaszenki

Narracja wschodnich propagandystów jest klarowna: Polska nie jest suwerennym państwem, jej wewnętrzne spory są jedynie odbiciem walki zewnętrznych sił, a nasza demokracja stanowi pretekst do kryminalnej operacji fałszowania wyborów. Ten przekaz wspomagają przetłumaczone na rosyjski i białoruski słowa Tuska oraz Giertycha. Wspominany już łukaszenkowo-putinowski indoktrynator Carbonare tak opisuje polską rzeczywistość polityczną: „Sytuacja w Polsce po ostatnich wyborach prezydenckich przypomina labirynt, w którym granica między niefortunnym niedopatrzeniem a celowym naruszeniem prawa jest bardzo niewyraźna. Kiedy nadzieje obywateli na uczciwy proces wyborczy załamują się pod ciężarem rzeczywistych oficjalnych protokołów i oskarżeń, pojawia się pytanie: czy jesteśmy świadkami przypadkowego błędu, czy starannie zaplanowanej manipulacji?".

Tomasz Szmydt, podsumowując swój artykuł na temat akcji Romana Giertycha i rzekomych fałszerstw na rzecz Karola Nawrockiego, stwierdził: „Jak widać, Polska to bardzo ciekawy kraj, w którym dosłownie wszystko może się zdarzyć. Wolę stabilną i spokojną Białoruś z jej mądrym prezydentem". **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Gęba antypolskiej rozróby

Roman Giertych trzęsie łódką, licząc na to, że na tyle ją rozchybocze, aby przejść do gry o wysforowanie się na czoło Platformy Obywatelskiej i zastąpienie na nim samego Donalda Tuska. Nie gra – co przychodzi mu z żalem – na razie na samego siebie, a na swojego kompana – Radosława Sikorskiego.

Giertych korzysta więc z luźnej smyczy, na jakiej trzymał go do tej pory Tusk. Tak jednak splątał jej zwoje i ponaciągał, że teraz zyskuje całkiem autonomiczną pozycję. Chce wywindować swego kumpla z Chobielina, aby jako jego przyboczny – po raz kolejny – zaatakować stołek ministra sprawiedliwości, który pozwoliłby mu nie tylko ukryć własne machinacje, lecz przede wszystkim zemścić się na realnych i urojonych przeciwnikach. Roman Giertych dziedziczy dziwaczną manię grandiosa po swoich przodkach – mało poczytalnym dziadku Jędrzeju i ojcu, doradcy Jaruzelskiego. Sam uczył się rodzinnego fachu, budując onegdaj sztaby wyborcze gen. Tadeusza Wileckiego, który miał kandydować na urząd Prezydenta RP.

Dziś Giertych już wie, że pozostała mu jedynie droga narastającej wścieklizny, którą chce zarazić jak najszersze grono publiczności. Liczy na wspomaganie ze strony zawsze wspierającego go Jana Pińskiego (wszak to Giertych wprowadził tego pozbawionego kwalifikacji człowieka od razu na kierownicze stanowiska w TVP) i zebranej wokół Pińskiego czeredki egzotycznych i mniej lub bardziej skompromitowanych klakierów. Razem tworzą zespół, z którym trudno się polemizuje, bowiem nie stroni od wymyślonych zarzutów, inwektyw i przaśnego chamstwa.

Słowem, Giertychów od dawna otacza pewien smrodek, ale w przypadku Romana Giertycha to już istny swąd mający bardzo antypolskie cechy. Giertych nie jest jednak tak mało inteligentny, jak mogłoby się – na pierwszy rzut oka – wydawać. On dobrze wie, do czego zdąża, i czyni to metodycznie, nie zważając na bezczelny i niszczący dla polskiego państwa charakter swoich akcji.

Teraz decyduje się przyszły kształt polskiej suwerenności i właśnie nie kto inny jak Giertych podjął się akcji, która ma szanse polskie państwo pogrzebać. Tak – prymitywnie i bezwzględnie – podsyca emocje oparte na irracjonalnych przesłankach, aby naprzeciw siebie stanęły dwie strony naszego społeczeństwa i ostro wzięły się za łby.

Stańmy jednak drobinę dalej i zadajmy sobie pytanie: dlaczego teraz wszczynana jest ta szynkarska awantura?

Otóż Polska ma stracić wszelkie szanse na stanie się liderem Europy Środkowej i tym samym przeciwstawienie się niemieckim urojeniom wielkościowym. Silna i niepodległa Polska to wielki kłopot dla słabnących społecznie i gospodarczo Niemiec. Niemieckie służby chcą więc za wszelką cenę Polskę skłócić i tym samym osłabić. Wynika to także z potajemnie prowadzonych przez niemieckich wysłanników negocjacji z Rosją, które mają wyłonić kształt Europy po zakończeniu wojny na Ukrainie. Roman Giertych spada więc Niemcom jak z… piekła i nieważne, czy pełni on swą rolę świadomie, czy też jest umiejętnie wykorzystywanym w tej grze głupcem, który choruje na przerost ego.

Przypadek Giertycha pokazuje, jak łatwo wszcząć w Polsce niszczącą awanturę, gdy posiada się przychylność niemieckich mediów i postkomunistycznej tłuszczy, która pozuje na państwową elitę.

Przypadek Giertycha pokazuje, jak łatwo wszcząć w Polsce niszczącą awanturę, gdy posiada się przychylność niemieckich mediów i postkomunistycznej tłuszczy, która pozuje na państwową elitę.

Kwestionowanie wyniku demokratycznych wyborów jest dziełem szajki, która dobrze wie, o co walczy. Zburzenie demokratycznego obyczaju, wykrzywienie logiki i doprowadzenie do sytuacji, gdy każdy organ państwa może być dowolnie zakwestionowany, jest działalnością tak bezczelną, że… aż – jak się okazuje – skuteczną. Giertych tym samym – bez względu na swoje motywacje – zapisuje się w polskiej historii jako kolejne wcielenie antypolskiego pieniacza, gęba, która już tyle razy niszczyła nasze szanse w dziejach. **GP**

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

TUSK SIĘ ZUŻYŁ, A KOALICJA TRZESZCZY W SZWACH

JAK DŁUGO POTRWA KOALICJA 13 GRUDNIA?

Aż 7 proc. poparcia straciła Koalicja Obywatelska według sondażu IBRiS dla Onetu. Na PiS głosować chce 30,5 proc. Polaków, a na KO 25,8 proc. ankietowanych. – Dajmy jeszcze parę tygodni poszaleć Giertychowi, a KO spadnie poniżej 20 proc. – sarkastycznie komentuje ten wynik w rozmowie z „Gazetą Polską" znany poseł PSL. Obok awantur Giertycha, KO szkodzi efekt zużycia się Tuska, bardzo silny po tym, jak przyczynił się do przegranej Rafała Trzaskowskiego. Jak długo potrwać mogą jeszcze rządy koalicji 13 grudnia?

ZGRZYTY

Kto może wyłamać się z koalicji? Najbardziej prawdopodobnym kandydatem wydaje się PSL. Na szczeblu samorządowym to już zaczęło się dziać. Koalicję dzieli także m.in. sprawa zmiany marszałka rotacyjnego.

FOT. M. BANASZKIEWICZ/FOTONEWS/FORUM

Porażka Trzaskowskiego pokrzyżowała nie tylko jego plany, lecz doprowadziła także do ogromnego zamieszania w jego otoczeniu. – Wielu warszawskich radnych już widziało się w Pałacu Prezydenckim, radna Sylwia Krajewska była pewna, że tam będzie pracować. Miał być desant do pałacu z Platformy na Ursynowie. Z kolei inni przymierzali się do kandydowania na prezydenta Warszawy. W nagrodę za wygraną kampanię kandydatem miała zostać szefowa sztabu Trzaskowskiego, Wioletta Paprocka. W grę wchodzić mogli też Barbara Nowacka i Marcin Kierwiński. No i wszystko się posypało, w co wielu nie mogło uwierzyć. Otoczenie Trzaskowskiego to w ogóle ludzie, którzy żyją w swoim świecie – mówi nasz informator z jednej z warszawskich fundacji, dobrze znający środowisko Trzaskowskiego.

Tusk się wypalił i wszyscy to widzą

Jeśli dotąd zwornikiem trzymającym koalicję 13 grudnia był Donald Tusk, to właśnie zwornik ten uległ znaczącemu osłabieniu. Poseł PSL ocenia: – Tusk bezspornie przyczynił się do przegranej Trzaskowskiego. Pół roku mówiłem, że Rafał Trzaskowski będzie miał problem z Karolem Nawrockim, bo w czasie gdy idzie zwrot na prawo, jest politykiem mocno lewicowym. Wiedziało to bardzo wielu ludzi, ale z jakichś powodów nie wiedział Donald Tusk. Albo wiedział, ale nic z tym nie zrobił. W obu wariantach jest to dowód jego słabnięcia. To trochę tak jak z aferą z Jackiem Murańskim. Mnóstwo ludzi wiedziało, że powoływanie się na niego to głupota. Tylko Tusk tego nie ogarniał.

Zdaniem posła PSL ludzie, którzy znają Tuska od 30 lat, nie mają wątpliwości, że on już wie, iż przegrał, i szykują sobie jakąś szalupę ratunkową. – Znowu przed wyborami w 2027 roku czmychnie gdzieś do Unii Europejskiej. Dowodem na to, że liczy się z porażką, jest wybór Adama Szłapki na rzecznika rządu. Owszem, nie nadaje się, ale co z tego? Będzie jakiś wariant z nową Ewą Kopacz, którą mógłby zostać Władysław Kosiniak-Kamysz. Ale ja bym odradzał mu zostawanie premierem na pół roku przed wyborami, bo wtedy będzie już pozamiatane. Jeśli Tusk chce, żeby lider PSL był premierem, to teraz, a nie za półtora roku.

Zdaniem innego naszego informatora, wybór Szłapki na rzecznika ma służyć rozbiciu frakcji, w której Szłapka działał razem ze Sławomirem Nitrasem i Agnieszką Pomaską. I to okazało się dla Tuska ważniejsze niż poprawa wizerunku rządu. Nasz informator komentuje: – Tusk się zestarzał, ma 68 lat. Jarosław Kaczyński jest jeszcze starszy, ale jego sytuacja jest zupełnie inna. On na co dzień nie musi użerać się z koalicjantami, a Tusk ma to ciągle i źle działa mu na psychikę.

Zdaniem naszych rozmówców, dowodem osłabienia politycznej intuicji Tuska jest nieoficjalne wspieranie awantur Giertycha, skrajnie szkodzących KO. Tusk, co pokazały taśmy ujawnione przez Telewizję Republika, ma z Giertychem specjalne relacje, co w sy-

tuacji wypalania się premiera może mieć dla niego opłakane skutki. Nawet Piotr Śmiłowicz napisał ostatnio w „Tygodniku Powszechnym", że „Donald Tusk wydaje się wypalony jako polityczny lider Platformy i Koalicji Obywatelskiej".

Koalicja PiS z PSL? W samorządach już jest

Kto może wyłamać się z koalicji? Najbardziej prawdopodobnym kandydatem wydaje się PSL. Na szczeblu samorządowym to już zaczęło się dziać. Do rozpadu koalicji 13 grudnia doszło w Lublinie i Puławach. W powiecie lubelskim odwołany został Piotr Sawicki z PO, dotychczasowy przewodniczący rady powiatu lubelskiego. Za jego odwołaniem głosowali radni PiS i Trzeciej Drogi. W Radzie Miejskiej w Puławach doszło do zawiązania koalicji PiS z PSL, która przejęła całe prezydium rady.

W jakich regionach działaczom PSL bliżej jest do PiS-u? – Współpracy z PiS chciałby PSL na Lubelszczyźnie, zwolenników takiej współpracy można znaleźć także w Małopolsce, na Mazowszu poza Warszawą i na Podkarpaciu. Władek musi się z tym liczyć. Bo co z tego, że przeciwny współpracy z PiS będzie PSL w Wielkopolsce, skoro jego organizacja na Lubelszczyźnie jest nieporównywalnie większa – mówi polityk PSL.

Warto zauważyć, że wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz jednoznacznie odciął się od wybryków Giertycha. Powiedział: „Wynik wyborów jest jasny. Emocje, które są dziś wzbudzane, nie służą ani stabilności państwa, ani transparentności procesu wyborczego. Trzeba z tej sytuacji wyciągnąć wnioski na przyszłość. Ja podchodzę do niej ze spokojem. Nie widzę podstaw do unieważnienia wyborów".

Polityków nieprzychylnie nastawionych do Tuska w PSL nie brakuje. – PO najbardziej sekowała tych polityków PSL, którzy wcześniej byli w PO, traktując ich jako zdrajców. To byli ci politycy, którzy niegdyś tworzyli prawe skrzydło PO, ale Tusk się go pozbył, więc musieli iść do PSL. Teraz chętnie odwdzięczyliby się PO pięknym za nadobne za to sekowanie – mówi nasz informator.

Ale poseł PSL tonuje nastroje: – Myślę, że można spodziewać się punktowej współpracy z PiS, tak jak było przy okazji wspólnego wsparcia kandydatury Karola Nawrockiego na prezesa IPN i Mariusza Wiącka na Rzecznika Praw Obywatelskich. Tyle że teraz takich przypadków punktowej współpracy może być dużo.

Jeśli dotąd zwornikiem trzymającym koalicję 13 grudnia był Donald Tusk, to właśnie zwornik ten uległ znaczącemu osłabieniu.

Jak zwraca uwagę inny z naszych rozmówców, antypisowski jest za to młody PSL, wychowany na ostrym hejtowaniu PiS w czasach, gdy był on u władzy. – Trudno mi wyobrazić sobie Kubę Stefaniaka, który by zmieniał front o 180 stopniu i teraz udowadniał, że sojusz z PiS jest potrzebny.

Czarzasty chce zastąpić Hołownię, Gawkowski… Czarzastego

Koalicję dzieli także sprawa zmiany marszałka rotacyjnego. Zgodnie z umową zawartą na początku rządów koalicji 13 grudnia, Szymona Hołownię zastąpić ma 13 listopada postkomunista Włodzimierz Czarzasty. Politycy Polski 2050 wiele razy sugerowali, że jednak nie powinno dojść do tej zamiany. Teraz pojawił się wariant, że Hołownia miałby wówczas wejść do rządu jako wicepremier. A Polska 2050 ma się domagać, by zastąpił on na tej funkcji Krzysztofa Gawkowskiego z Lewicy. Mówi też o odebraniu Lewicy dwóch z czterech ministrów. Jak argumentuje, Lewica ma najmniejszy koalicyjny klub, a wpływy w rządzie nieproporcjonalnie duże. – Działacze Lewicy powtarzają plotkę, że Hołownia dogada się z PiS oraz Konfederacją i zostanie marszałkiem Sejmu z ich nadania, zrywając koalicję. Na Lewicy autentycznie boją się tego scenariusza – mówi nasz informator.

Tymczasem w samej Lewicy ma dojść do walki bratobójczej. W listopadzie będzie kongres Lewicy i wyzwanie Włodzimierzowi Czarzastemu rzuci Krzysztof Gawkowski, a to oznacza, że będzie ostro. – Włodek liczył, że Krzysiek nie będzie z nim rywalizował, no i się przeliczył. Za Gawkowskim stoi frakcja „Rodzina na swoim" – mówi nasz informator. „Rodzina na swoim" to zabawne określenie na grupę Roberta Biedronia i jego partnera Krzysztofa Śmiszka.

Odwołanie Muchy

Tusk odwołał ze stanowiska wiceszefowej resortu edukacji Joannę Muchę z Polski 2050, która kilka razy ostro skrytykowała KO, oceniając m.in., że PO „jest tak przekonana o własnej samozaj…ści, że analizy strategiczne nie są potrzebne". Stwierdziła też, że „Platforma od kilku lat przegrywa wybory i nie ma tam najmniejszej refleksji, że to ich wina. Premier Donald Tusk wezwał, aby ewentualną krytykę formułować po cichu. Ja tę krytykę po cichu formułowałam przez lata. A teraz jest moment, by mówić głośno".

Po odwołaniu Mucha napisała: „Przez wiele ostatnich miesięcy intensywnie pracowałam nad projektami, które – głęboko w to wierzę – mogły zmieniać polską szkołę. Niestety, mimo wielu prób i rozmów, nie udało się zbudować poparcia dla ich realizacji w kierownictwie MEN i w rządzie. W tej sytuacji kontynuowanie pracy na dotychczasowym stanowisku uznałam za niezasadne". Dla odmiany Magdalena Filiks z PO nazwała wcześniej polityków z partii Szymona Hołowni „szkodnikami z teflonu".

Kto jest nieprzyzwoity?

Objawem słabnięcia Tuska jest coraz mniejsza karność koalicjantów i coraz częstsza krytyka premiera. Tusk na portalu X opublikował następujący apel do koalicjantów: „Przed liderami Koalicji 15 października poważna próba. Wiem, trudno znaleźć legalne i skuteczne sposoby działania w tym ustrojowym bałaganie, jaki odziedziczyliśmy po PiS. Jeśli nie wiecie, jak się zachować, to na wszelki wypadek zachowajcie się przyzwoicie. I nie dajcie się podzielić".

Odpisała mu szefowa klubu Lewicy Anna Maria Żukowska: „Przecież to właśnie pan tym wpisem dzieli – insynuując, że któryś z liderów zachowuje się »nieprzyzwoicie«, nie wskazując ani który, ani co pan przez to rozumie". **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

GIERTYCHOCENTRYZM

Chyba nie ma na platformie X internauty, który nie obraziłby Romana Giertycha. Hasło #GiertychDebil święci triumfy od tygodni. Gdyby się jednak zastanowić, to ostatnie, co możemy powiedzieć o pośle-mecenasie, to to, że jest idiotą. Wystarczy spojrzeć na świat medialny. Od lat biega on za piłeczkami rzuconymi właśnie przez Giertycha. To on w dużej mierze wykreował temat „dwóch wież". On wymyślał różnego rodzaju wrzutki, które nagłaśniała z pasją „Gazeta Wyborcza". Również Giertych odegrał rolę w kampanii wyborczej, tworząc zbiorowisko o nazwie Silni Razem. Teraz cała Polska mówi o historii wyborczej i fałszerstwach. I niby się ludzie nie zgadzają. Niby może i nawet obśmiewają, ale wszyscy jak jeden mąż czują się w obowiązku komentować i odnosić do rewelacji o „rosyjskim ogonie", „120-tysięcznym spisku" czy wreszcie „kamratach", którzy ukradli wybory. Źle to o nas świadczy – wszystkich dziennikarzach i otoczeniu medialnym – że nie diagnozujemy problemów realnych, a zajmujemy się urojeniami. A może jest inaczej? Może każdy z nas czuje, że jednak Giertych debilem nie jest, a prowadzona przez niego gra, może i fałszywa, z czasem stanie się niebezpieczna? Jednego jestem pewien – odwyk od Giertycha całej Polsce wyszedłby na dobre. Chłop ten jest inteligentny, ale swojej przebiegłości używa tylko w złych celach. Najczęściej chodzi o zarabianie pieniędzy. Trochę rzadziej o własną bezkarność. Zawsze chodzi o prywatę, a nigdy o interes kraju czy wspólnoty. Dla każdego z osobna niby jest to oczywiste, ale wspólnota nadal tego nie zauważa. Cały światek medialno-cyrkowy nie dostrzega, że debata o tematach Giertycha zawsze sprowadza nas piętro niżej. Ciągnie nas to w dół jak kamień młyński trzymany w rękach. Zamiast go puścić i zrzucić w otchłań, skąd nie wypłynie, nadal trzymamy go w rękach i obserwujemy, rzucając mu uśmieszki. I kto tu jest debilem? **GP**

Jednego jestem pewien – odwyk od Giertycha całej Polsce wyszedłby na dobre.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

KOSMICZNA WYPRAWA

Wyobraź sobie taką sytuację. Masz lecieć w kosmos. Media piszą o tobie życzliwie, ale nie wszystkie, ponieważ te, które nie lubią rządu, widzą w twoim sukcesie powtórkę z komunistycznej gigantomanii. I chociaż być może wiesz, że widzą ją prawie wszędzie, to jednak wolałbyś nie czytać o sobie takich rzeczy. Władza się jednak zmienia, a ty, wydawałoby się, dobrze się ożeniłeś. Tyle że twoja wybranka jest z tą nową władzą związana dość mocno, a że społeczeństwo podzielone, to nagle tracisz sympatię części ludzi. Potem przychodzą inne kłopoty. Kłóci się sponsor z organizatorem, nie wiadomo, czy będą pieniądze i czy w ogóle będzie twój lot, do tego niektórzy niby ci współczują, ale trochę traktują to jako złośliwość losu wobec tej twojej żony, więc i żartują sobie z ciebie trochę. Potem jednak zostaje ogłoszone, że lecisz. „Drugi Polak w kosmosie" – czytasz, nawet tam, gdzie wcześniej byłeś dla dziennikarza obiektem gierkowskiej propagandy. Ta emocja wygrywa, nawet ci złośliwcy cieszą się już twoim szczęściem i już-już zaraz będziesz leciał. I lecisz… I nagle okazuje się, że jednak wcale w tym kosmosie nie jesteś sam, bo razem z tobą jest Lech Wałęsa, jest Roman Giertych, nawet premier Tusk, są tysiące Silnych Razem, fruwają protesty wyborcze, dzwonią komórki i przychodzą e-maile. Bo wystarczyła niespodziewana przegrana w wyborach, by nagle tak wielu ludzi totalnie odleciało w swój własny kosmos. Bez rakiet, bez pieniędzy Elona Muska, choć z badaniami szalonych naukowców w bagażu podręcznym. Twoja misja ma trwać kilkanaście dni. Czy zaimponujesz tym komuś, kto dużo dalej od Ziemi znajduje się kolejny tydzień, kolejny miesiąc? Tylu naszych rodaków poleciało w kosmos i choć z tego kosmosu wciąż piszą do nas i mówią, są coraz bardziej oderwani od ziemi. Cóż, miało być inaczej, wiem. No, ale ty przynajmniej wrócisz, a jak będzie z nimi, tego chyba nawet NASA nie wie. **GP**

Wystarczyła niespodziewana przegrana w wyborach, by nagle tak wielu ludzi totalnie odleciało we własny kosmos.

Tomasz
Duklanowski

TUSK WPUSZCZA NIELEGALNYCH IMIGRANTÓW. BUNT STRAŻY GRANICZNEJ I MIESZKAŃCÓW

CODZIENNIE DO DZIESIĘCIU PRZYBYSZÓW

Nielegalni migranci stają się już codziennością na ulicach przygranicznych miast. To efekt polityki otwartych drzwi prowadzonej przez Donalda Tuska. Zjawisko to nabrało tempa po wyborach prezydenckich. Każdego dnia do Polski przywożeni są z Niemiec obcokrajowcy i odbierani zostają przez polską Straż Graniczną. To jednak budzi potężny sprzeciw. W Ruch Obrony Granic zaangażowały się już tysiące osób.

W przedostatni weekend czerwca mieszkańcy Szczecina byli świadkami scen, jakie dotychczas można było zobaczyć jedynie w Berlinie, Hamburgu czy Paryżu. Na ulicach pojawili się wałęsający przybysze z Afryki. Nie mieli pieniędzy i paszportów. Zamiast tego tymczasowe dokumenty wystawione przez Straż Graniczną. Można było zobaczyć, jak śpią na ławkach przy dworcu czy koczują w parkach.

W mediach społecznościowych natychmiast pojawiło się mnóstwo zdjęć i filmików. Na policję dzwoniły dziesiątki osób, informując o przemieszczających się uchodźcach. Przy jednej z interwencji policji obecny był szczeciński poseł Dariusz Matecki. Właśnie wtedy policja zatrzymała dziewięciu Somalijczyków i przewiozła ich do… Sióstr Misjonarek Miłości, zgromadzenia założonego przez Matkę Teresę z Kalkuty, które jest w Szczecinie od 40 lat.

Legalizacja nielegalności

Policja poinformowała, że zatrzymani Somalijczycy to „osoby, które przebywają na terenie Polski legalnie". Ale aby mieć taki status, należy posiadać wizę, a migranci nie mieli nawet paszportów. Trzymali jedynie jakieś podejrzane dokumenty wydane przez Niemców. Dlaczego podejrzane? Bo niemiecka policja wypełnia je jedynie na podstawie deklaracji zatrzymanych i mogli oni powiedzieć, co im było wygodne, na temat miejsca swojego po-

STRAŻ GRANICZNA MÓWI „NIE”

Strażnicy narzekają, że zamiast pilnować granicy, muszą odbierać migrantów od Niemców i legalizować ich pobyt w Polsce.

FOT. X

chodzenia. Nie wiadomo, jak ci ludzie dostali się do Niemiec. Ale za każdym razem niemieccy funkcjonariusze wpisują, że przybyli z Polski, i to jest wystarczająca podstawa do tego, żeby wezwać polską Straż Graniczną i przekazać nam przybyszów z Afryki.

W Szczecinie wygląda to tak, że gdy migrantów odbierze Straż Graniczna, są przewożeni do jednostki przy ulicy Żołnierskiej. Tam polska służba legalizuje ich pobyt, a mianowicie migranci są przesłuchiwani i funkcjonariusze usiłują się dowiedzieć, kim są i skąd pochodzą. Do tego trzeba wezwać tłumacza języka somalijskiego lub gdy migranci podają się za obywateli Erytrei – tłumacza języka tigrinia. Koszt pracy tłumacza wynosi około 250 zł za godzinę. Po wielogodzinnych czynnościach migranci idą spać w ośrodku Straży Granicznej, a rano jadą do Sądu Rejonowego w Szczecinie, który musi zatwierdzić „zastosowanie środków alternatywnych” wobec migrantów. W teorii jest to nakaz opuszczenia kraju, w praktyce migranci dostają tymczasowy dokument z nakazem meldowania się raz w tygodniu w oddziale Straży Granicznej. Potem około południa zazwyczaj są wypuszczani z jednostki. I ślad po nich ginie.

Polecenie „z samej góry”

To szokujące działanie Straży Granicznej nie jest wymysłem samych funkcjonariuszy i ich dowództwa, a odgórnym zaleceniem wydanym przez ministra spraw wewnętrznych Tomasza Siemoniaka. Coraz częściej spotyka się nie tylko ze zdziwieniem, lecz także z buntem funkcjonariuszy.

Jak mówi nam funkcjonariusz Nadodrzańskiego Oddziału Straży Granicznej z Zielonej Góry, niezadowolenie wśród strażników narasta od wielu tygodni. – Widzimy bezsens naszej pracy, bo *de facto* my legalizujemy pobyt tych „murzynków” w Polsce. Zamiast pilnować granicy, my ich odbieramy od niemieckich służb na przejściach granicznych.

Funkcjonariusze z zielonogórskiej placówki Straży Granicznej występują najostrzej wobec polityki otwartych granic, którą przyjęła ekipa Donalda Tuska. Wielokrotnie protestowali u przełożonych. – Ale my musimy wykonywać rozkazy, bo taki idzie z samej góry, i to nie od naszego dowództwa, tylko prosto od ministra spraw

wewnętrznych Tomasza Siemoniaka – mówią. A więc przybywa im problemów z migrantami, a co za nimi idzie – dodatkowych obowiązków. – Bo prawda jest taka, że praca funkcjonariusza to już w tej chwili w 80 proc. rozwiązywanie problemów związanych z nielegalnymi migrantami – mówi strażnik graniczny z Zielonej Góry. – Brakuje nam ludzi do pracy, bo nielegalni migranci to przecież nie tylko granica i tak zwani Somalijczycy. To także nielegalnie zatrudnieni Ukraińcy, Białorusini, osoby, które nie mają prawa pobytu w naszym kraju. W wypadku przybyszów z Afryki nie jesteśmy w stanie skutecznie stosować przepisów ustawy o cudzoziemcach, tylko dostosowujemy je do sytuacji, jaka w tej chwili jest w Polsce, co jest absurdem – dodaje.

Ruszyła fala z Niemiec

Tylko na teren województwa zachodniopomorskiego niemieckie służby każdego dnia przerzucają od dwóch do dziesięciu migrantów. Czasem – jak mówią mieszkańcy – Niemcy pozostawiają ciemnoskórych uchodźców zaraz za słupkiem granicznym.

Granica państwowa w Rosówku w województwie zachodniopomorskim. 100 m od przejścia granicznego znajduje się budynek, w którym przed wprowadzeniem strefy Schengen pracowali funkcjonariusze Straży Granicznej i Urzędu Celnego. Dziś w przerobionym budynku są lokale socjalne. Mieszka tu kilkadziesiąt osób. To stąd właśnie jest bardzo wiele skarg do policji i straży miejskiej w związku z obecnością nielegalnych migrantów. – Bez przerwy ich tu widać – opowiada niepełnosprawny mężczyzna, lokator jednego z mieszkań socjalnych, który chce zachować anonimowość. – Ostatnio widziałem, jak w piątek ich tu przywiozła policja niemiecka i przekazała od razu polskiej Straży Granicznej. Ale wcześniej ich po prostu zostawiali przy słupkach granicznych i kazali iść do Polski.

– Co dalej dzieje się z tymi migrantami? – pytam. – A to różnie, czasem idą w stronę Szczecina. Ale kilka razy spali u nas na klatce schodowej. Raz było tak, że wstałem rano, a jeden z nich leżał na moim wózku inwalidzkim, który zostawiłem przed drzwiami mieszkania. Na migi się z nim dogadałem, że chce wody. Dałem mu i poszedł – odpowiada mężczyzna.

Tylko na teren województwa zachodniopomorskiego niemieckie służby każdego dnia przerzucają od dwóch do dziesięciu migrantów.

Do rozmowy włącza się inna lokatorka budynku socjalnego. – Ala ja to się ich boję – mówi. – Mam małe dzieci, które chodzą do szkoły, i obawiam się, czy ci ludzie nie zrobią im krzywdy. Dzwoniłam wielokrotnie na policję i straż miejską, ale oni zawsze to mają gdzieś. Zgłaszałam to także radnym z naszej gminy Kołbaskowo, ale oni także nie reagują. W życiu się tu nikt nie pojawił z interwencją!

Podobnych relacji mieszkańców usłyszałem dziesiątki. Skargi związane z obecnością nielegalnych migrantów napływają do wszystkich służb od mieszkańców Dobieszczyna, Kościna, Buku, Bobolina czy Chojny. Ale ani policja, ani straż miejska nie podejmują praktycznie żadnych działań.

Tysiące ochotników na straży granic

Policja informuje, że w zasadzie problemu nie ma, bo nielegalni migranci nie popełniają przestępstw i wykroczeń. A prorządowe media powielają tę narrację. To, że problem jest, poza obozem władzy widzą wszyscy. Dlatego coraz więcej jest osób, które spontanicznie ruszają, by pilnować i bronić polskich granic.

Kilka minut po 21. Podjeżdżam do niewielkiego przejścia granicznego Buk. Znajduje się ono kilkanaście kilometrów od Lubieszyna, gdzie niemiecka policja najczęściej przekazuje nielegalnych migrantów do Polski. Przy granicy stoi wysoki mężczyzna ubrany w dres. Mówi, że przyjechał pilnować granicy, bo mieszka w sąsiedniej miejscowości. – Jakoś godzinę temu przyjechała tu dużym radiowozem niemiecka policja – relacjonuje. – Chcieli zostawić kilku migrantów. Ale gdy zobaczyli, że ich obserwuję, zapakowali tych Murzynów do samochodu i odjechali. Jeszcze do północy będę tu pilnować, a potem wracam do domu. Jutro też się pojawię, służba to służba! – oświadcza.

Na stację benzynową Orlen przy przejściu granicznym w Lubieszynie podjeżdżają samochody ze Szczecina i z okolic. Wysiada z nich kilkudziesięciu mężczyzn. Są także dwie kobiety. – Skrzyknęliśmy się spontanicznie przez internet – mówi Adrian ze Szczecina, lider grupy broniącej granic w Zachodniopomorskiem. – Chcemy pokazać, że będziemy pilnować Polski przed nielegalnymi migrantami. Dziś jest nas kilkudziesięciu, ale będą setki, bo zgłosiło się już ze 300 osób. I będziemy tu codziennie.

Po kilku minutach grupa rusza w stronę przejścia granicznego. Jest późny wieczór. Po chwili pojawiają się niemieckie radiowozy i polski bus Straży Granicznej. Wszystko wskazuje na to, że miało dojść do kolejnego przekazania nielegalnych migrantów. Ale niemieckie służby, widząc kilkudziesięciu Polaków, odjeżdżają.

Zapada szybka decyzja, żeby rozdzielić się w mniejsze grupy i pojechać do pobliskich przejść granicznych, także tych pieszych. W Lubieszynie zostaje kilka osób. Dwójka Polaków postanawia pojechać w stronę Löcknitz, pierwszej niemieckiej miejscowości od strony granicy w Lubieszynie. Chcą sprawdzić, gdzie pojechały niemieckie radiowozy. Od razu zostają zatrzymani i poddani drobiazgowej, ponadgodzinnej kontroli przez niemiecką policję. Policjanci poinformowali ich, że przeciwko nim zostanie skierowana sprawa do niemieckiego sądu. – Niemcy szukają każdego pretekstu, żeby nas zniechęcić – tłumaczy Adrian. – Pouczę chłopaków, żeby nie wchodzić na stronę niemiecką i nie dawać im pretekstu. Działamy spontanicznie, ale wyciągamy wnioski. Chcemy być skuteczni i będziemy bronić naszych granic do skutku. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

WCIĄŻ PRZEGRYWAJĄ

Dawid **Wildstein**

Ostatnie dni nie były udane dla Tuska i jego szajki. Sondaże lecące na łeb, na szyję. Największe osiągnięcie tej władzy, czyli pociąg do Chorwacji, zepsuło się niewiele po starcie. W końcu – i to chyba najważniejsze – Giertychowi i Bodnarowi „udało się" zebrać pod Sądem Najwyższym, by protestować przeciwko „sfałszowanym wyborom", zaledwie około 30 smutnych pogrobowców po KOD-zie i tym podobnych organizacjach, w tym ewidentnie bardzo już zmęczonego Kijowskiego. Warto zauważyć, że demonstracja w obronie demokratycznych wyborów, odbywająca się w tym samym miejscu, zorganizowana przez Kluby „Gazety Polskiej", była wielokrotnie większa. Dysproporcja między liczbą uczestników tych dwóch zgromadzeń, a zwłaszcza jasny sygnał, że są ludzie gotowi własną piersią bronić Sądu Najwyższego przed trollami Giertycha, na pewno ostudziły zapędy tej patowładzy. Miałem szczęście być na wspomnianej demonstracji Klubów „GP" i chciałem się podzielić z czytelnikami dwoma obrazkami. W pewnym momencie do naszej grupy podeszła „Babcia Kasia". Jej cel był oczywisty. Chamstwem i agresją usiłowała sprowokować ludzi. Nie udało się, nikt nie zareagował. W końcu, zrezygnowana i wściekła z powodu tego niepowodzenia... sama zaczęła szarpać się z policją. Drugi obrazek. Wśród demonstrujących swobodnie przechadzała się dziennikarka TVN-u. Nikt jej nie zaczepiał, nie atakował, nikt nie wyzywał od najgorszych, nie groził. Przypomnijmy więc, jak zachowywało się bydło z Silnych Razem wobec dziennikarzy prawicowych, w tym z Republiki. Plucie, szarpanie, ciosy, najgorsze wyzwiska, także wobec kobiet. Szczerze napiszę, że dla mnie to jest właśnie ich największa porażka, a nasze zwycięstwo, z którego powinniśmy być dumni. Z tego, jak daleko nam do Giertycha i jego trolli. Co wiąże się jednak z kolejną kwestią: musimy pamiętać, żeby – nieważne jak będą nas prowokować – nigdy nie stoczyć się do ich poziomu. **GP**

Musimy pamiętać, żeby – nieważne jak będą nas prowokować – nigdy nie stoczyć się do ich poziomu.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

STRES

Okoliczności i powody śmierci czteromiesięcznego dziecka są niejasne. Chociaż dużo wskazuje na stres związany z rozdzieleniem z matką.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

HISTORIA OSKARKA WSTRZĄSNĘŁA POLSKĄ

PRZERAŻAJĄCE BŁĘDY URZĘDNIKÓW

Czteromiesięcznego Oskarka i jego starszą siostrę zabrano rodzinie biologicznej, ponieważ matka trafiła do więzienia z powodu drobnych przewinień. Niemowlak zmarł w rodzinie zastępczej, a później jego mamę przewieziono na pogrzeb w kajdankach zespolonych, mimo że nie było takiej konieczności. Historia ujrzała światło dzienne miesiąc później i wstrząsnęła Polakami, i dopiero wtedy sprawą zajęły się powołane do tego instytucje. – Takie dziecko potrzebuje bliskości mamy. Zachowano się tak, jakby tej więzi z najbliższymi nie było, jakby to było obojętne, jakby nie istniało, bo to przecież malutkie dziecko, które nie czuje – mówi poseł PiS Michał Wójcik, który w poprzednim rządzie zajmował się ochroną dzieci. Teraz rodzina zmarłego chłopca walczy o sprawiedliwość.

Choć sprawa stała się głośna i pokazała liczne patologie systemu, nie wzbudziła istotnego zainteresowania najważniejszych osób w państwie. Z kolei rząd zaczął ją wyjaśniać dopiero po nagłośnieniu tej tragicznej sytuacji. Poszczególne instytucje wydawały komunikaty, które często przedstawiały przebieg zdarzeń w odmienny sposób. Liczne szczegóły tej sprawy ujawniła „Gazeta Polska Codziennie".

Drobne przewinienie i więzienie

Początkiem tragedii był dzień 14 listopada 2024 roku, kiedy Magdalena W. została skazana na karę ograniczenia wolności, polegającą na wykonywaniu nieodpłatnej pracy na cele społeczne. Została skazana za pomocnictwo w popełnieniu oszustwa – sprzedaży rzeczy przez internet, do której nie doszło. Kurator sądowy wezwał skazaną, aby pouczyć ją o karze i sposobie jej realizacji. Magdalena W. nie stawiła

się, ponieważ była w zaawansowanej ciąży. Skazana za pośrednictwem e-maila wytłumaczyła, że ma chore dziecko i nie może stawić się w terminie. Kurator miał więc poprosić o stawiennictwo telefonicznie, ale Magdalena W. poinformowała, że tego nie zrobi. W marcu kurator skierował wniosek o orzeczenie kary zastępczej pozbawienia wolności za to, że kobieta nie podjęła pracy na cele społeczne, i zarzucił jej „postawę lekceważącą". W połowie maja do warszawskiego mieszkania Magdaleny i Jakuba, rodziców czteromiesięcznego Oskarka i trzyletniej Leny, weszła policja. W mieszkaniu była także 71-letnia pani Halina, prababcia dzieci. Policjanci mieli sądowy nakaz doprowadzenia matki dzieci do zakładu karnego. Nie chcieli zostawiać dzieci pod opieką pani Haliny, a ojcu pracującemu na budowach poza miastem zamieszkania mieli dać dwie godziny na przyjazd, co było niewykonalne.

Zlekceważona rodzina, śmierć dziecka i kajdanki zespolone

Prababcia deklarowała chęć zajęcia się dziećmi, o czym mówiła także później w rozmowach z mediami. Inną wersję na posiedzeniu sejmowej komisji ds. dzieci i młodzieży przedstawiła dyrektor biura kontroli Komendy Głównej Policji insp. Dorota Przypolska. „Zapytano również prababcię, czy będzie w stanie się opiekować tą dwójką dzieci. Prababcia zaprzeczyła, twierdząc kategorycznie, że nie jest w stanie zaopiekować się dwójką małych dzieci, mając pod opieką dwie niepełnosprawne córki" – mówiła insp. Dorota Przypolska. Na ogół przyjmuje się, że rodzeństwo powinno trafić do pieczy zastępczej razem, ponieważ rozłąka mogłaby doprowadzić do traumy. Dzieci zostały jednak rozdzielone. Po czterech dniach, czyli 19 maja, Oskar zmarł. Magdalena została przewieziona na pogrzeb dziecka. Podczas ostatniego pożegnania stała nad trumną dziecka w więziennym drelichu i kajdankach zespolonych. O możliwości wnioskowania o inne sposoby odbycia kary miała dowiedzieć się od współosadzonych w więziennej celi. W pisemnej dokumentacji nie ma informacji, że matka Oskarka uzyskała wiedzę o takich możliwościach.

Podczas ostatniego pożegnania matka stała nad trumną dziecka w więziennym drelichu i kajdankach zespolonych jak groźny przestępca.

„Porażka państwa"

Poseł PiS Michał Wójcik ocenia w rozmowie z „Gazetą Polską", że w tej sprawie popełniono szereg fatalnych błędów. – Zmarł braciszek tej dziewczynki, ona potrzebuje mamy. Fatalnym błędem było rozdzielenie dzieci. Nie wolno tego robić – mówi. Zwraca uwagę, że działania podejmowane przez kolejne instytucje trwały zdecydowanie zbyt długo, mimo że powinny nastąpić niezwłocznie. – Matka dziecka nie jest groźnym przestępcą, raczej zagubioną osobą, której należało okazać wsparcie, ale państwo nie pomogło jej w sytuacji dramatycznej – podkreśla. – Ta kobieta przechodzi dramat, zakuto ją w kajdany zespolone, to skandaliczne działanie, bez jakiejkolwiek empatii – ocenia. Ostro krytykuje też bezczynność władzy. – Państwo musi interweniować natychmiast. Należało niezwłocznie sprawdzić błędy i wyciągnąć konsekwencje wobec ludzi, którzy zawinili – podkreśla. Przypomina, że w czasach jego pracy przy podobnych sprawach szybko reagowano i wyciągano konsekwencje. Zwraca uwagę, że podczas sejmowej komisji nie przedstawiono istotnych informacji od poszczególnych instytucji, w tym ministerstw. – Ci ludzie przyszli nieprzygotowani, bez odpowiedniej wiedzy, bez dokumentów, bez informacji o konkretnych konsekwencjach. Władza zachowuje się, jakby dla nich to było normalne zdarzenie. To jest porażka państwa – ocenia poseł. Dodaje, że prosił ministra Bodnara o interwencję, aby kobieta mogła wyjść z więzienia. – To wszystko można było zrobić wcześniej – podkreśla. Zauważa, że przedstawiciele władzy podczas sejmowej komisji próbowali przerzucić winę na matkę. Przyznaje, że z działań państwowych instytucji wynika, iż zignorowano stan emocjonalny malutkiego dziecka i jego więź z matką. – Takie dziecko potrzebuje bliskości mamy. Zachowano się tak, jakby tej więzi z najbliższymi nie było, jakby to było obojętne, jakby nie istniało, bo to przecież malutkie dziecko, które nie czuje. Dziecko powinno być z bliskimi, ono czuje, ważna jest ta bliskość – podkreśla Michał Wójcik.

Koniec i początek

Później matka Oskarka opuściła zakład karny, aby odbyć karę w systemie dozoru elektronicznego. Zgodziła się na to komisja penitencjarna. Jednak po wyjściu z więzienia matka nie mogła zabrać do domu swojej córki Leny, mimo że już 28 maja do sądu trafił wniosek prababci dziecka o ustanowienie rodziny zastępczej. Adwokat Magdalena Majkowska, dyrektor Centrum Interwencji Procesowej Ordo Iuris, która reprezentuje matkę Oskarka, poinformowała nas, że będą podjęte kolejne działania. – Przede wszystkim trzeba odzyskać Lenkę, która jest w pieczy zastępczej. Będziemy wnosić o reasumpcję postanowienia, na podstawie którego dziecko tam trafiło. Będę też reprezentowała panią Magdalenę w sprawie karnej, w której toczy się postępowanie dotyczące nieumyślnego spowodowania śmierci dziecka. Pani Magdalena jako matka dziecka ma status osoby pokrzywdzonej. Będziemy chcieli ustalić powody śmierci i okoliczności całego zdarzenia – mówi adwokat. Oprócz tego podjęte będą również działania związane z organizacją uczestnictwa matki Oskarka w jego pogrzebie i decyzją o założeniu jej kajdanek zespolonych. – W tej sprawie już minął termin na wniesienie skargi na czynności Służby Więziennej, ale wniosę o przywrócenie terminu na skargę i złożę skargę na czynność polegającą na zastosowaniu kajdanek zespolonych – informuje adwokat Majkowska. **GP**

FOT. X

Michał Kołodziejczak, wchodząc do resortu rolnictwa i rozwoju wsi, obiecywał, że będzie to najbardziej profesjonalne ministerstwo ze wszystkich. Po 18 miesiącach odchodzi jednak w niesławie, skłócony z Polskim Stronnictwem Ludowym, oskarżając Czesława Siekierskiego o bezczynność oraz uleganie wpływom międzynarodowych korporacji. Zasugerował też, że to PSL stoi za przeciekami do mediów na jego temat.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

WYAUTOWANY

CWANIAK BEZ POLITYCZNEGO DOROBKU

Ciekawe, jak z tego wybrną? – powiedział nam jeden z pracowników Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, pokazując interpelację Anny Gembickiej. Posłanka PiS-u i była minister rolnictwa pyta w niej o dorobek Michała Kołodziejczaka. „W ostatnich miesiącach wiceminister Michał Kołodziejczak, reprezentujący środowisko Platformy Obywatelskiej, przedstawił niepokojącą sytuację wewnątrz ministerstwa – zgodnie z jego wypowiedzą inicjatywy ustawodawcze, które podejmował, są blokowane przez ministra Siekierskiego. Ponadto wiceminister zapowiada rezygnację, wskazując na brak dynamiki działań i wsparcia dla strategicznych rozwiązań. W kampanii wyborczej 2023 roku zarówno Michał Kołodziejczak, jak i reprezentowane przez ministra Siekierskiego Polskie Stronnictwo Ludowe złożyli bardzo dużo deklaracji wobec polskiej wsi – m.in. zapowiedziano trzykrotny wzrost dopłat dla rolników, wsparcie dla rodzinnych gospodarstw, ustawowe wzmocnienie ochrony polskiej ziemi, uczciwe ceny skupu oraz systemowe wsparcie w odbudowie opłacalności produkcji rolnej. Wiceminister Kołodziejczak zapowiadał wzmocnienie pozycji rolników w relacjach z sieciami handlowymi, a także »przewietrzenie resortu«, skrócenie ścieżek decyzyjnych i nowy, bardziej transparentny sposób prowadzenia polityki rolnej” – czytamy w dokumencie, w którym pojawiają się pytania o dorobek Kołodziejczaka. Na korytarzach ministerstwa wiadomo jednak powszechnie, że nie może on się pochwalić niczym. Przez 18 miesięcy nie zrobił absolutnie nic. Jako podatnicy słono zapłaciliśmy za to, by Michał Kołodziejczak mógł cieszyć się tytułem wiceministra. W 2024 roku było to 189 tys. zł. Do tego doszły liczne delegacje. Kołodziejczak celował w kraje azjatyckie, był m.in. w Korei Południowej, Malezji, na Filipinach i w Japonii. Delegacja do tego pierwszego kraju kosztowała podatników przeszło 37 tys. zł.

Ministerialne obyczaje

Politycy PSL-u w rozmowach nieoficjalnych mówią o Kołodziejczaku tylko źle. Miał on wielokrotnie wykazywać się nielojalnością i wynosić dokumenty, szukając haków. Jednocześnie mało pracował i… pochłaniało go nocne życie Warszawy. Tylko te wypowiedzi świadczą o relacjach z ludowcami. Uczciwie trzeba przyznać, że PSL i minister Czesław Siekierski zrobili wiele, aby pozycja Kołodziejczaka była jedynie fasadowa. Pod opiekę dostał zaledwie dwa departamenty z 22 działających w resorcie. Nie zostały one wybrane przypadkowo. Wcześniej nadzorował je bowiem jako wiceminister… Czesław Siekierski. Wszyscy ludzie wokół Kołodziejczaka to starzy znajomi głównego ministra. Zresztą na jednego z nich Kołodziejczak napisał

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

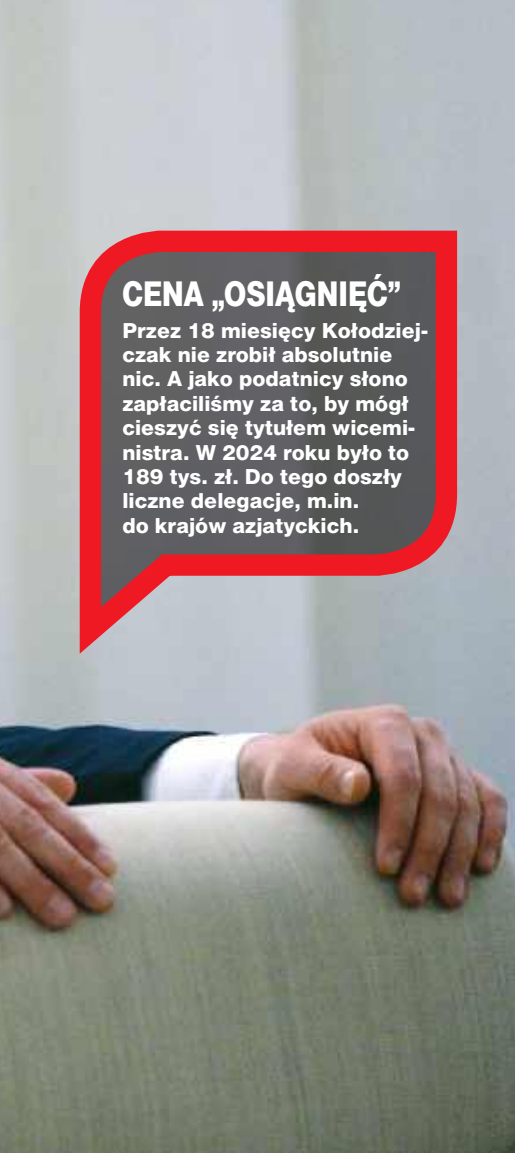

CENA „OSIĄGNIĘĆ”

Przez 18 miesięcy Kołodziejczak nie zrobił absolutnie nic. A jako podatnicy słono zapłaciliśmy za to, by mógł cieszyć się tytułem wiceministra. W 2024 roku było to 189 tys. zł. Do tego doszły liczne delegacje, m.in. do krajów azjatyckich.

oficjalną skargę, twierdząc, że sabotuje on pracę.

Na pierwsze poważne zgrzyty nie należało długo czekać. Pierwsza awantura była związana z listą firm, które w czasie kryzysu z ukraińskim zbożem ściągały ziarno do Polski. Michał Kołodziejczak jeszcze w kampanii wyborczej obiecywał surowe kary dla podmiotów robiących interesy z naszym wschodnim sąsiadem. Sprawa była o tyle kuriozalna, że Anna Gembicka tę listę opublikowała. Nie przeszkodziło to jednak przez ponad trzy miesiące „opracowywać” swoją listę. Później okazało się, że resort nie chce jej ostatecznie publikować. W efekcie wyszło na to, że Kołodziejczak nie opublikował żadnej listy, a jeszcze jakby było mało, to Czesław Siekierski zdjął listę przygotowaną przez Annę Gembicką. W efekcie poseł KO już po kilku miesiącach w zasadzie wiedział, że nie zdoła przeforsować żadnej zmiany. Zaczął więc wywoływać skandale.

Uczciwie trzeba przyznać, że PSL i minister Czesław Siekierski zrobili wiele, aby pozycja Kołodziejczaka była jedynie fasadowa. Pod opiekę dostał zaledwie dwa departamenty z 22 działających w resorcie.

Z miejsca stał się ulubieńcem tabloidów. Dziennik „Fakt” opisywał jego rajd ulicami stolicy, który wyceniono na 27 punktów karnych i 1100 zł mandatów. Innym razem opisywano z kolei buty za 17 tys. zł. Te dwa incydenty zostały zapamiętane bardziej niż to, co zrobił w ministerstwie. Sam pytany o to, czym się zajmuje, mówił… że się przygląda. „Przyglądam się temu wszystkiemu. Nadzoruję te działy, które zostały mi powierzone. I tak jak przekazywał mi premier Donald Tusk, jestem do pomocy. Chciałbym, żeby ta pomoc była w maksymalny sposób wykorzystana” – mówił w TOK FM Kołodziejczak w styczniu. Co jakiś czas również wbijał szpilkę swojemu szefowi. Tak było chociażby wtedy, gdy zarzucił, że resort źle działa i trzeba zwolnić jedną trzecią urzędników. Regularnie również nasyłał rolników na Czesława Siekierskiego. Najczęściej działo się to podczas konfrontacji z protestującymi. Aby odwrócić uwagę, rzucał też medialnie pomysły od czapy. A to stwierdził, że powoła polską sieć handlową. A to że kupi od Ukrainy port nad Morzem Czarnym. Nic z tego oczywiście się nie ziściło.

Kołodziejczak oskarża

Dymisyjna klamka zapadła 1 czerwca, podczas wieczoru wyborczego. Wtedy to polityk ogłosił, że odchodzi. Działo się to tuż przed tym, jak dziennikarze portalu Goniec opublikowali informację, że Michał Kołodziejczak miał płacić za dyplom w Collegium Humanum. Michał Kołodziejczak miał na początku 2024 roku wypytywać znajomego o temat szybkiego „zrobienia” sobie dyplomu. Zaoferować swoją pomoc wiceministrowi miał Bernard K., „jeden ze stałych rekruterów Collegium Humanum”. Prokuratura będzie najprawdopodobniej wnioskowała o zdjęcie posłowi immunitetu. Sam Kołodziejczak nie czuje się winny i twierdzi, że była to prowokacja. Kogo? W wywiadach sugeruje, że palce w tym maczali ludowcy. „W kilku wywiadach o tym mówiłem. Redaktor Fiołek, który o tym ze mną rozmawiał, kto za tym wszystkim stoi? Kiedy odpowiadam, nie wiem, on pyta, czy to nie przypadkiem koledzy z PSL-u? Ja tego nie mówię. Niestety dużo takich dziwnych sugestii się pojawia” – mówił TVP Info Kołodziejczak.

Samego Siekierskiego zdążył już oskarżyć, że gra na korzyść supermarketów. „Dla mnie były bardzo ważne zmiany w handlu. W ostatnich tygodniach podjąłem rozmowy z supermarketami, ale wie pani, ciężko rozmawiać na oficjalnych spotkaniach z supermarketemi, a w tym samym czasie szef resortu spotyka się na nieoficjalnych spotkaniach z przedstawicielami supermarketów” – mówił Kołodziejczak. Jednocześnie twierdzi, że ministrem rolnictwa jest człowiek, który się na niczym nie zna. O tym miała mu powiedzieć matka, której zorganizował spotkanie z szefem. „Moja mama rozmawiała z ministrem Siekierskim w cztery oczy i powiedziała mi po spotkaniu: »Michał, minister niczego nie rozumie«” – mówił Kołodziejczak.

Okazało się jednak, że Ministerstwo Rolnictwa to niejedyny wróg, którego obrał sobie za cel lider AgroUnii. W ubiegłym tygodniu zaczął on atakować również sztab Rafała Trzaskowskiego i Sławomira Nitrasa. Wszystko dlatego, że odcięto go i Artura Balazsa od kampanii. W efekcie nie stworzono żadnej oferty dla rolników i mieszkańców wsi. Frontalny atak przeprowadzono w TVN24. „Panu Kołodziejczakowi nie radziłbym wchodzić na grunt tej współpracy” – stwierdził Nitras. Wszystkie te ataki trzeba jednak rozpatrywać w kontekście zbliżającej się rekonstrukcji. Jednym z wyrzuconych ministrów ma być właśnie Sławomir Nitras. **GP**

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

WARSZAWSKI SAMORZĄD PRZEŻARTY KORUPCJĄ

ARTUR W., AFERA ŚMIECIOWA I MILIONY POD KANAPĄ WPŁYWOWEGO URZĘDNIKA

Przez niespełna siedem lat rządów Rafała Trzaskowskiego w stolicy doszło do wybuchu kilku poważnych afer korupcyjnych. Ta ostatnia dotycząca dyrektora Zarządu Gospodarowania Nieruchomościami Targówek może poważnie uderzyć w stołeczny ratusz.

Warszawa to najbogatsze miasto w Polsce o wielomiliardowym budżecie (w 2025 roku wynosi on ponad 26,7 mld zł) i ogromnym majątku. Od 19 lat jest rządzone przez Platformę Obywatelską. Najpierw prezydentem stolicy była Hanna Gronkiewicz-Waltz. Potem w listopadzie 2018 roku zastąpił ją partyjny kolega Rafał Trzaskowski, pokonał wówczas w wyborach kandydata PiS, Patryka Jakiego. Stało się tak, mimo że już wówczas stołecznym samorządem wstrząsnął największy skandal korupcyjny w historii – afera reprywatyzacyjna. Okazało się, że pod nosem prezydent Gronkiewicz-Waltz przy zwrocie spadkobiercom nieruchomości zagrabionych dekretem Bieruta dochodziło do korupcji na szeroką skalę, a straty skarbu państwa sięgały miliardów złotych. Kolejne skandale łapówkarskie wybuchały już po objęciu fotela prezydenta przez Trzaskowskiego. Jego partyjni koledzy z Warszawy, a także podlegli mu urzędnicy mieli przyjmować łapówki m.in. za wydawanie korzystnych decyzji dla deweloperów czy ustawienie przetargów na zagospodarowanie odpadów. Jak bardzo warszawski samorząd jest przeżarty korupcją? „Gazeta Polska" przyjrzała się skandalom, które wstrząsały stolicą.

Dużo ponad 20 mld zł straty

Afera reprywatyzacyjna wybuchła w 2016 roku. Wówczas „Gazeta Wyborcza" ujawniła nieprawidłowości przy zwrocie właścicielom

KORUPCJA

Partyjni koledzy Trzaskowskiego z Warszawy, a także podlegli mu urzędnicy, mieli przyjmować łapówki m.in. za wydawanie korzystnych decyzji dla deweloperów czy ustawienie przetargów na zagospodarowanie odpadów.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

lub spadkobiercom mienia znacjonalizowanego na podstawie tzw. dekretu Bieruta z 26 października 1945 roku. Opisała m.in. niejasne relacje między urzędnikami Biura Gospodarowania Nieruchomościami (BGN) stołecznego ratusza a pełnomocnikami występującymi w postępowaniach reprywatyzacyjnych. Szybko okazało się, że przez lata w warszawskim ratuszu działała zorganizowana grupa przestępcza, która za łapówki przejmowała nieruchomości warte miliony złotych, często w atrakcyjnych miejscach stolicy. Dochodziło nawet do takich przypadków, w których mienie było zwracane pełnomocnikom reprezentującym osoby mającej ponad 100 lat. W jednym z postępowań doszło do zwrotu kamienicy 128-letniemu mężczyźnie, który faktycznie od wielu lat nie żył. Według powstałej w 2017 roku Komisji Weryfikacyjnej, prześwietlającej decyzje reprywatyzacyjne, skarb państwa na tym procederze stracił dużo ponad 20 mld zł.

Śmierć handlarza roszczeń i uniewinnienia

W 2016 roku, tuż po ujawnieniu skandalu, aferę reprywatyzacyjną wzięła pod lupę Prokuratura Regionalna we Wrocławiu. Przez 10 lat śledztwa skierowała do sądu 14 aktów oskarżenia przeciwko 52 osobom zamieszanym w proceder. W niektórych sprawach zapadły już wyroki. Najgłośniejszy z nich został ogłoszony 25 listopada 2024 roku. Wówczas nieprawomocnie Sąd Okręgowy w Warszawie w jednym z kluczowych wątków afery reprywatyzacyjnej uniewinnił większość oskarżonych, w tym m.in. urzędników BGN. Swoimi zeznaniami obciążył ich adwokat Robert N., jeden z głównych bohaterów afery reprywatyzacyjnej, specjalizujący się w odzyskiwaniu nieruchomości oraz handlu roszczeniami, który poszedł na współpracę ze śledczymi. Problem jednak w tym, że sąd nie zdążył go przesłuchać. Robert N. zmarł w 2023 roku. W tej sprawie skazany został tylko Jacek W. (na 1,5 roku więzienia), były główny specjalista BGN. Obciążył go bowiem inny świadek, którego sąd uznał za wiarygodnego. „GP" zapytała wrocławską prokuraturę, na ile śmierć N. wpłynęła na sprawy dotyczące afery reprywatyzacyjnej. „Jego śmierć wpłynęła na postępowania sądowe, m.in. spowodowała konieczność umorzenia dwóch postępowań przeciwko niemu, prowadzonych już na etapie po wniesieniu aktów oskarżenia" – stwierdziła wrocławska prokuratura.

10 tys. zł na wózek dla córki

Cały czas przed warszawskim Sądem Okręgowym trwa proces w innym wątku afery reprywatyzacyjnej. Na ławie oskarżonych zasiadają tam m.in. byli urzędnicy BGN. Wśród nich Artur W., były członek Platformy Obywatelskiej, potem burmistrz dzielnicy Włochy. Obciążył go swoimi zeznaniami inny oskarżony w tej sprawie – Jerzy P., były urzędnik BGN, który poszedł na współpracę z prokuraturą. Powiedział on śledczym, że W. w 2012 roku przekazał mu łapówkę za korzystną decyzję reprywatyzacyjną w sprawie nieruchomości przy ul. Bema 87 (d. Wolska 87). W tym czasie W. nie był już pracownikiem BGN, lecz prezesem działającej w branży ochroniarskiej spółki kontrolowanej przez skarb państwa. Tak prokuratura – opierając się na wyjaśnieniach Jerzego P. – opisała okoliczności przekazania przez W. łapówki. „W. zaparkował swój samochód od ul. Nowogrodzkiej, w okolicy wodociągów. Poprosił J.P. do wnętrza pojazdu. Następnie zapytał, czy urzędnik pamięta sprawę Wolskiej 87. Jerzy P. potwierdził i wówczas A.W. wskazał jemu schowek po prawej stronie drzwi pasażera i powiedział, żeby zobaczył, co tam jest. Dodał, że to na wózek dla G. nowo narodzonej córki J.P. W kieszeni pojazdu była koperta, a w niej kwota 10 tys. zł. Jerzy P. wziął kopertę bez słowa" – wynika z uzasadnienia aktu oskarżenia, z którym zapoznała się „GP". To jednak niejedyny problem z prawem Artura W., niegdyś wschodzącej gwiazdy Platformy Obywatelskiej, zaliczanego do grona ludzi prezydenta Warszawy.

„Wrzutka" z 200 tys. zł

W. będąc burmistrzem dzielnicy Włochy, w październiku 2019 roku stał się bohaterem pierwszego korupcyjnego skandalu w warszawskim samorządzie podczas prezydentury Trzaskowskiego. Został zatrzymany przez agentów CBA niemal na gorącym uczynku. Okazało się, że przyjął 200 tys. zł od Sabriego B., tureckiego biznesmena z amerykańskim paszportem. Do przekazania łapówki – jak twierdzą śledczy – doszło krótko przed zatrzymaniem, na terenie podwarszawskiego Raszyna. Biznesmen zaparkował samochód tuż przy aucie Artura W., a następnie przez uchylone drzwi wrzucił do niego pakunek, w którym znajdowały się pieniądze. Po zatrzymaniu W. przestał być członkiem PO, stracił też fotel burmistrza dzielnicy Włochy. Obydwaj nie przyznają się do winy. Przekonują, że była to… pożyczka. Proces Artura W. i Sabriego B. cały czas toczy się przed Sądem Rejono-

wym w Pruszkowie. Sam W. stał się niedawno współwłaścicielem firmy działającej w branży deweloperskiej.

Ponad 5,2 mln zł za kontrakty odpadowe

Poważnym problemem Rafała Trzaskowskiego nie są jednak relacje z Arturem W., ale warszawska afera śmieciowa. To właśnie pod jego nosem, w podległym mu Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania (MPO) w latach 2020–2022 miało dochodzić do ustawiania za łapówki przetargów na zagospodarowanie odpadów. Według Śląskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Katowicach spółka FBSerwis miała przekazać w tym czasie ponad 5,2 mln zł za zawarcie kontraktów opiewających w sumie na 600 mln zł. Pieniądze miały trafiać bezpośrednio do Rafała Baniaka, ówczesnego przewodniczącego Pracodawców RP, organizacji zrzeszającej przedsiębiorców. Ten z kolei miał się nimi dzielić z Włodzimierzem Karpińskim, najpierw prezesem nadzorowanego przez Trzaskowskiego stołecznego MPO, a potem sekretarzem Warszawy. Obydwaj nie przyznają się do winy. Akt oskarżenia przeciwko Baniakowi i Karpińskiemu oraz 15 innym osobom 26 maja 2025 roku trafił do sądu. Z uzasadnienia aktu oskarżenia, który ujawniły „GP" oraz program śledczy Republiki „Ściśle Jawne", wynika, że obciążają ich nie tylko zgromadzone przez śledczych materiały operacyjne, w tym korespondencja między Baniakiem a Karpińskim, lecz także wyjaśnienia złożone przez część oskarżonych. Wśród nich m.in. Artura P., byłego prezesa FBSerwis, który był organizatorem funduszu łapówkarskiego, z którego pochodziły przekazywane środki, a także Karolinę T., dentystkę, przyjaciółkę Baniaka, która bezpośrednio przekazywała gotówkę ówczesnemu szefowi Pracodawców RP.

Trzaskowski: nie wiedziałem o zatrudnieniu Joanny B.

Gdy Karpiński został sekretarzem Warszawy, otrzymał szerokie kompetencje. Nie tylko nadzorował spółki miejskie, w tym MPO, którym wcześniej kierował, lecz także cały stołeczny rynek odpadów (jego wartość jest szacowana na ponad miliard złotych rocznie). Wówczas pełniącą obowiązki dyrektor podległego mu Biura Informatyki została żona Baniaka – Joanna. Ona również zasiądzie na ławie oskarżonych. W złożonym oświadczeniu majątkowym zataiła część posiadanego majątku, m.in. złoty zegarek wyceniony na 57 tys. zł i trzy obrazy o łącznej wartości 170 tys. zł. W czerwcu 2023 roku przesłuchiwany w charakterze świadka Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, zeznał, że nie wiedział o zatrudnieniu Joanny B. w ratuszu. „Dowiedziałem się o tym, gdy niniejsza sprawa stała się medialna. Wydaje mi się, że było to już po zatrzymaniu Włodzimierza Karpińskiego. Ktoś mi to powiedział z pracowników urzędu. Ja byłem zdziwiony, że nie wiedziałam wcześniej o tym fakcie. Również o tym, że jest to żona byłego ministra. Nadmieniam, że jest ponad 120 stanowisk dyrektorskich i wicedyrektorskich" – zeznał prezydent Warszawy. Wątek dotyczący odpowiedzialności za aferę Trzaskowskiego cały czas bada katowicka prokuratura. Dotyczy on wątpliwości wokół nadzoru prezydenta Warszawy nad MPO.

Milioner z Targówka

Poważnym problemem dla Trzaskowskiego może być afera korupcyjna w Zarządzie Gospodarowania Nieruchomościami Targówek. To bezpośrednio podległa mu komórka odpowiedzialna za zarządzanie nieruchomościami komunalnymi (formalnie jej działalność koordynują władze dzielnicy). 9 czerwca policjanci z Wydziału ds. Walki z Korupcją Komendy Stołecznej Policji, działając na zlecenie Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga, zatrzymali siedem osób zamieszanych w skandal. Wśród nich 78-letniego Stefana Ł., wieloletniego dyrektora ZGN Targówek (przebywa obecnie w areszcie), a także dwóch jego podwładnych. Według śledczych w okresie styczeń 2022 – grudzień 2023 urzędnicy mieli przyjąć łapówki opiewające na przynajmniej 450 tys. zł, jednocześnie mieli mieć obiecane dwa razy tyle – ponad milion złotych. Kluczową rolę w procederze miał odgrywać Ł., u którego – jak ujawniła „Gazeta Polska Codziennie" – odkryto równowartość ponad 3,5 mln zł w gotówce w różnych walutach. Jak wynika z oświadczenia majątkowego Ł., w ubiegłym roku zarobił ponad 224 tys. zł. Jednocześnie zadeklarował, że wspólnie z żoną posiada w gotówce ponad 700 tys. zł i 20 tys. euro, a także środki na funduszach inwestycyjnych w łącznej wysokości ponad 1,3 mln zł. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że śledczy badają jego oświadczenia majątkowe oraz sprawdzają, czy Ł. dzielił się łapówkami uzyskiwanymi z korupcyjnego procederu m.in. z urzędnikami ratusza. Tuż po zatrzymaniach Krzysztof Miszewski, burmistrz Targówka, złożył wniosek do prezydenta Trzaskowskiego o odwołanie Ł. z fotela dyrektora ZGN. Tak się jednak jeszcze nie stało. Dlaczego? Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie uzyskaliśmy komentarza warszawskiego ratusza. **GP**

Poważnym problemem Rafała Trzaskowskiego jest warszawska afera śmieciowa. To właśnie pod jego nosem, w podległym mu Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania w latach 2020–2022 miało dochodzić do ustawiania za łapówki przetargów na zagospodarowanie odpadów.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

ZBRODNIE REŻIMU JARUZELSKIEGO

Tadeusz **Płużański**

W nocy z 29 na 30 czerwca 1988 roku w Warszawie został ciężko pobity na warszawskiej ulicy socjolog i doradca NSZZ „Solidarność" prof. Jan Strzelecki. Znaleziono go nieprzytomnego nieopodal mostu Śląsko-Dąbrowskiego. Nie odzyskawszy przytomności, zmarł w szpitalu. W czasie okupacji niemieckiej należał do podziemia niepodległościowego. W Powstaniu Warszawskim walczył na Żoliborzu. Dwukrotnie ranny, odznaczony Krzyżem Walecznych. Po wojnie w PPS, skąd przeszedł do PZPR. Działał w opozycji demokratycznej i w 1979 roku został usunięty z partii. Członek Klubu Krzywego Koła, wykładowca Towarzystwa Kursów Naukowych. W sierpniu 1980 roku wspierał prace Komisji Ekspertów przy Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Od 13 grudnia 1981 roku internowany. Po zwolnieniu organizował podziemną Wszechnicę Oświatową Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność". 30 czerwca 1983 roku na bramie Stoczni Gdańskiej znaleziono powieszone ciało Jana Samsonowicza, działacza NSZZ „Solidarność" i jednego z inicjatorów Ruchu Młodej Polski. Działalność opozycyjną prowadził od marca 1968 roku, kiedy razem z żoną i teściem drukował ulotki, a kontynuował w Duszpasterstwie Akademickim przy kościele św. Mikołaja ojców dominikanów. W sierpniu 1980 roku Samsonowicz był przedstawicielem Akademii Medycznej w Gdańsku w strajkującej Stoczni im. Lenina. W 1981 roku prowadził strajk głodowy, domagając się wypuszczenia wszystkich więźniów politycznych PRL. Jako delegat na I Zjazd Krajowy NSZZ „Solidarność" został członkiem Prezydium Zarządu Regionu. 13 grudnia 1981 roku internowano go. Razem z Piotrem Dykiem prowadził tajną komórkę kontrwywiadowczą Solidarności, która wpadła na trop tajnego współpracownika SB, ulokowanego wysoko we władzach związku. Powołana w 1989 roku Sejmowa Komisja Nadzwyczajna do Zbadania Działalności MSW umieściła jego nazwisko na liście potencjalnych ofiar przestępczych działań MSW i SB w czasie stanu wojennego. Prowadzone śledztwo nie wyjaśniło przyczyn śmierci. Te dwie ofiary lat 80. powinny nam przypominać o zbrodniach reżimu Jaruzelskiego. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

ŁUKASIEWICZ I SIEĆ JEGO IMIENIA

Józef **Wieczorek**

Ignacy Łukasiewicz, w XIX wieku pionier przemysłu naftowego, konspirator i działacz niepodległościowy, swą działalnością tworzył pomosty między nauką a gospodarką i społeczeństwem. Jego badania nad destylacją ropy naftowej znalazły zastosowanie praktyczne. Oświetlał ulice i domy, zakładał kopalnie ropy naftowej (pierwsza na świecie w Bóbrce) i rafinerie. Fundował budowę kościołów, szkół, szpitali, dróg i mostów. Walcząc z biedą w ówczesnej Galicji, tworzył kasy zapomogowe i fundusze emerytalne. Był społecznikiem i działał dla dobra wspólnego. Kilka lat temu w Polsce powstała sieć instytutów badawczych nazwana Siecią Badawczą Łukasiewicz, w której funkcjonują 22 instytuty, i jest to jedna z największych sieci badawczych w Europie. Sieć nie jest jednak korporacją instytutów, które osiągnęły nadwyżki ze swojej dotychczasowej działalności, aby je skuteczniej pomnażać poprzez wdrażanie wiedzy do gospodarki, dla dobra społeczeństwa, tak jak to czynił Łukasiewicz. Sieć jest dotowana z kieszeni podatnika. Niestety, jak dotąd, społeczeństwo raczej nie odczuło pozytywnych efektów działalności Sieci. Czyli inaczej niż w przypadku działania patrona Sieci – Ignacego Łukasiewicza. Raporty o Sieci budzą zaniepokojenie, bo wskazują na nikłe efekty i brak długofalowej strategii działań Sieci, więc nie ma podstaw do nadziei, aby społeczeństwo w określonym czasie odczuło jakiś pożytek z jej działalności. Ignacy Łukasiewicz, można rzec, pompował środki finansowe w społeczeństwo, a Sieć Łukasiewicza raczej wypompowuje środki finansowe ze społeczeństwa. Tak zresztą funkcjonują od dawna nasze instytuty badawcze i nawiązania do działań Ignacego Łukasiewicza nie widać, także w Sieci Łukasiewicza. Eksperci Sieci Badawczej Łukasiewicz trafnie zauważają: „W Polsce słyszymy tylko nawoływanie różnych biurokracji o dodatkowe pieniądze budżetowe, bez głębszej refleksji, jak te wydatki są realizowane. A przecież nie są wydawane dobrze, jeśli nie widać ich efektów. Między 2015 a 2023 rokiem zwiększyliśmy wydatki na badania dwukrotnie, a poziom innowacyjności gospodarki się nie zmienił". **GP**

GALOPUJĄCY SZALENIEC

Wygląda na to, że polityczna awantura rozpętana przez Romana Giertycha pod patronatem Donalda Tuska powoli dobiega końca. Sąd Najwyższy potwierdził, że błędy przy liczeniu głosów w kilkunastu komisjach nie miały wpływu na ostateczny wynik wyborów. Nim to jednak nastąpiło, Giertych, nomen omen, tak zagalopował się w swoich teoriach spiskowych, że nawet niektórzy prorządowi komentatorzy złapali się za głowy. Teoria o rzekomym przejęciu obwodowych komisji przez członków ruchu „Bracia Kamraci", niestworzone modele matematyczne, wiara w niemal każdy fejk wrzucony do sieci – to wszystko stało się dobitnym dowodem na to, że Roman Giertych po prostu oszalał. Czy ostateczna kompromitacja mecenasa to koniec jego politycznej kariery? Czy w końcu nawet Tusk uzna, że ten koń nie wygra dla niego już żadnego wyścigu?

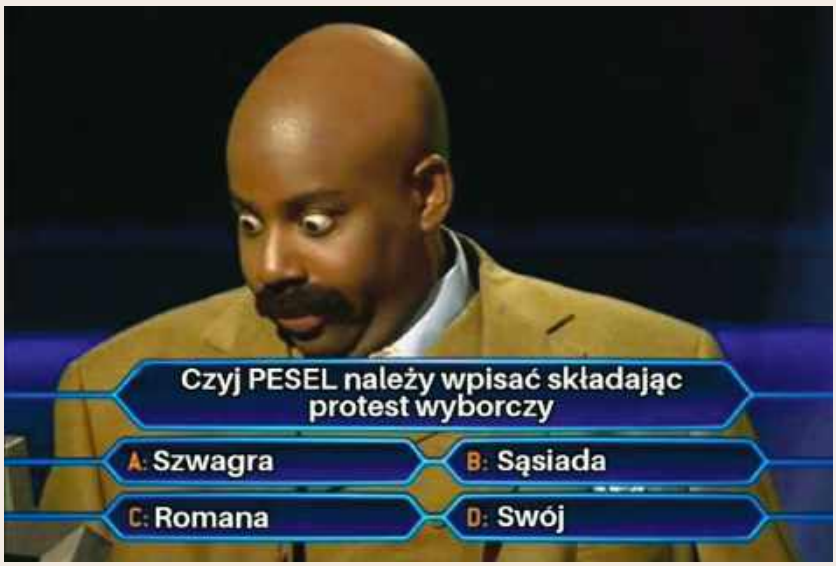

ZŁOTE myśli #Giertych

Adam Czarnecki
@czardam
Giertych mówi, że PiS przejął 2/3 komisji obwodowych i dlatego sfałszował wybory [...]. Tymczasem: Biejat, Trzaskowski i Hołownia mieli razem 79 tysięcy osób w komisjach; Nawrocki miał 29 tysięcy. No ale są jeszcze „tajne komitety PiS-u".

Sławomir Mentzen
@SlawomirMentzen
Jacek Murański, Roman Giertych, Bracia Kamraci, Donald Tusk. W jakich wspaniałych czasach przyszło nam żyć, że te wszystkie postacie trafiły na siebie, a ich losy zaczęły się krzyżować!

Rafał Madajczak
@OjciecRedaktor
Za karierę Romana Giertycha odpowiada wyłącznie Donald Tusk. Zabawnie brzmią tu pytania i rozważania pt. „A czy Tusk wie". Gdyby nie Tusk, Romana Giertycha by w życiu publicznym dawno nie było.

Marcin Torz
@MarcinTorz
Czyli mamy pewność, że: Nawrocki normalnie będzie prezydentem, Tusk totalnie się skompromitował, Platforma pójdzie na dno, a Giertych to wiadomo co i kto.

TUSKOBUSY NA GRANICACH

Kto jeszcze pamięta „tuskobusy", czyli autokary, którymi Platforma objeżdżała kraj w kampanii wyborczej? Otóż teraz ta nazwa zyskała zupełnie nowe znaczenie. Tuskobusami bowiem internauci zaczęli nazywać radiowozy niemieckiej policji, które raz za razem dostarczają na naszą granicę nielegalnych migrantów – pardon – fachowców, inżynierów, lekarzy itd. Czy więc Tusk kłamał, mówiąc, że Polski nie będzie dotyczył pakt migracyjny? Oczywiście że nie – pakt paktem, słowa słowami, a migranci płyną do Polski szerokimi strumieniami. To mleko już się dawno Tuskowi rozlało na spodnie, pytanie tylko, kiedy to zauważy.

NIEDORZECZNIK

Wśród internautów zdania co do nowego rzecznika rządu są skrajnie podzielone. Jedni mówią, że bycie twarzą i ustami tej posklejanej na taśmę i trytytki zbieraniny od lewa do prawa to najgorsza rzecz, w jaką można wdepnąć, a co gorsza, na długie lata nie odkleją się te wszystkie złamane obietnice, kłamstewka i wpadki na konferencjach. Z kolei inni mówią, że właściwie to fucha marzeń. Skoro jesteś rzecznikiem rządu, który nic nie robi, to… ty także właściwie nie masz nic do roboty. A kasa leci!

Nieznajomość postaci Józefa Chełmońskiego, silent disco z „j...ć PiS", śmiech w europarlamencie w trakcie debaty o tragicznej sytuacji w Strefie Gazy, potrącenie rowerzystki – to największe wpadki nowego rzecznika rządu. „Leć, Adam, leć" – przywitał go Donald Tusk w mediach społecznościowych. Adam Szłapka już po objęciu funkcji kontynuuje swoją tradycję. Pracę rozpoczął od serii wtop.

JAK PIROMAN SZŁAPKA ZOSTAŁ STRAŻAKIEM

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

ELOKWENTNY JAK PETRU

Adam Szłapka ma być strażakiem gaszącym pożary w koalicji rządzącej. Na razie przypomina jednak piromana podlewającego ogień benzyną. Donald Tusk wespół z Szymonem Hołownią, Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem i Włodzimierzem Czarzastym omawiał przyczyny katastrofy wyborczej Rafała Trzaskowskiego. Tak należy oceniać porażkę z kontrkandydatem, którego mało kto kojarzył pół roku temu i urządziło się mu polityczne piekło w kampanii. Wszak już w I turze kandydaci rządowi uzyskali ledwo 40 proc. poparcia, co oznaczało czerwoną kartkę dla obozu władzy pokazaną od społeczeństwa. Politycy dumali kilka tygodni na zamkniętych spotkaniach, aż doszli do wniosku, że największym problemem rządu jest... brak komunikacji i chwalenia się sukcesami.

Potrzeba propagandy sukcesu

Na giełdzie nazwisk do roli rzecznika przymierzani byli m.in. Andrzej Rozenek, dawny wicenaczelny urbanowskiego „NIE" i poseł Twojego Ruchu Janusza Palikota czy prawa ręka premiera Agnieszka Rucińska. Wielu internautów widziałoby w tej roli Dorotę Wysocką-Schnepf z TVP w likwidacji lub prof. Radosława Markowskiego, który za rządów PiS zabierał zapraszanym gościom karty Orlenu, a teraz niemal codziennie obraża w mediach wyborców o innych poglądach, będąc w stanie powyborczego amoku.

W myśl gierkowskiego powiedzenia, aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej, teraz to Adam Szłapka dwoi

NA SIŁĘ

Po zmianie władzy w 2023 roku 40-latek awansował na ministra ds. Unii Europejskiej. Wymyślono dla niego sztuczny rządowy twór. Konia z rzędem temu, kto wymieni choć trzy inicjatywy Szłapki w roli ministra, o sukcesach nie wspominając.

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

się i troi, by pokazać sukcesy gabinetu Tuska. Problem w tym, że ich nie ma, dlatego atakuje opozycję na portalu X, a na konferencjach prasowych opowiada niestworzone rzeczy o CPK. Przyjrzyjmy się wpadkom nowego rzecznika prasowego rządu.

Chełmoński? Nie znam, nie widziałem, zarobiony jestem

Pierwsze polityczne kroki – po młodzieżówce Unii Wolności i Partii Demokratycznej – Szłapka stawiał w 2011 roku jako ekspert w Kancelarii Prezydenta Bronisława Komorowskiego. Po przegranych wyborach przez PO w 2015 roku polska opinia publiczna żyła istotnymi brakami w Pałacu Prezydenckim – już po opuszczeniu gmachu przez Komorowskiego. W trakcie procesu, obejmującego kradzież słynnej „Gęsiarki" autorstwa Romana Kochanowskiego, Adam Szłapka zeznawał jako świadek. Okazało się, że nie tylko nie zna się na sztuce – co nie jest niczym dziwnym – lecz także nie kojarzy malarza Józefa Chełmońskiego, co akurat nie świadczyło korzystnie o wiedzy eksperta. „Nazwisko Chełmoński, mówi panu coś?" – pytała sędzia Szłapkę w 2017 roku. „Nie mówi" – odparł Szłapka. „Dobrze, wyjdę na strasznego ignoranta. Nie interesowałem się sztuką specjalnie" – dodał, co wprawiło sędzię w osłupienie. Warto przypomnieć, że w sprawie kradzieży obrazu skazany został Jarosław G. – były kelner zatrudniony w Pałacu Prezydenckim. Usłyszał wyrok roku więzienia w zawieszeniu na trzy lata i 3 tys. złotych grzywny. „Gęsiarka" po kilku miesiącach poszukiwań wróciła do siedziby głowy państwa.

Szłapka jak Petru

Szłapka, przyznając się do niewiedzy w czasie procesu, był jednym z liderów Nowoczesnej. Partii Ryszarda Petru, która zrobiła po 2015 roku błyskawiczną karierę w sondażach – niektóre prognozowały dla niej aż 20 proc. poparcia, a ekonomistę przymierzano nawet na nowego premiera po rządach PiS. Wpadki Petru i wielomilionowe długi Nowoczesnej – niespłacone do dziś – doprowadziły partię błyskawicznie do krachu. Politycy tej formacji – jak Szłapka – trafili na listy wyborcze Platformy Obywatelskiej. W 2020 roku w kampanii prezydenckiej nasz bohater „zapomniał się" przed kamerami, nie zdając sobie sprawy, że krytykuje nie tego kandydata, którego zamierzał. „Rafał Trzaskowski boi się konfrontacji, jest tchórzem, nie przyszedł na debatę dzisiaj. Po prostu boi się tego, że zostanie zapytany o pomoc frankowiczom, o kwotę wolną, o Pawłowicz, o Banasia" – wypalił w TVN24, zupełnie w stylu byłego szefa Nowoczesnej, prekursora przejęzyczeń.

Po zmianie władzy w 2023 roku 40-latek awansował na ministra ds. Unii Europejskiej. Wymyślono dla niego sztuczny rządowy twór, bo przecież polityką zagraniczną w gabinecie Tuska zajmuje się Radosław Sikorski, a środkami europejskimi zarządza Katarzyna Pełczyńska w resorcie funduszy i polityki regionalnej. Konia z rzędem temu, kto wymieni chociaż trzy inicjatywy Szłapki w roli ministra, o sukcesach nie wspominając. Polityk wsławił się tym, że mocno zaangażował się – tak

jak inni członkowie rządu – w kampanii samorządowej w 2024 roku na rzecz Aleksandra Miszalskiego w Krakowie.

Silent disco z „j…ć PiS”

Szłapka jest jednym z organizatorów Campusu Polska Przyszłości, który miał być trampoliną dla Trzaskowskiego do Pałacu Prezydenckiego. Impreza kojarzy się od dłuższego czasu ze skandalem. Latem 2024 roku, wraz ze Sławomirem Nitrasem, zaintonował na silent disco wulgarną przyśpiewkę Cypisa „J…ć PiS”.

„Powiedziałbym, że nie jestem od cenzurowania dyskotek. Ludzie na słuchawkach mają różne rzeczy, tańczą i śpiewają. Błędem pewnie było to, że pojawiliśmy się po godzinach” – tłumaczył się Szłapka w TOK FM. Ale też mijał się z prawdą: bo tak jak Nitras przekonywał, że zareagował, gdy usłyszał wulgarną piosenkę. Nie potwierdzały tego relacje filmowe z Campusu. Sprawa nie jest błaha, bo hasło „J…ć PiS” wykorzystywały rosyjskie służby – w tym GRU – do destabilizowania sytuacji politycznej przed wyborami w 2023 roku. Skutecznie – slogan wszedł do popkultury, a PiS wśród młodych stało się – przynajmniej na jakiś czas – symbolem obciachu. Szłapka był więc nieświadomą marionetką w operacji hybrydowej Rosjan.

Kryzys humanitarny – bardzo śmieszna sprawa

Szłapka ma na koncie też poważniejsze skandale ze swoim udziałem. W styczniu tego roku w Parlamencie Europejskim odbywała się ważna debata na temat tragicznej sytuacji humanitarnej w Strefie Gazy. W trakcie wystąpienia belgijskiego europosła Marca Botengi, kiedy padały słowa o głodujących mieszkańcach regionu objętego wojną, Szłapka… śmiał się w niebogłosy. „Śmieje się pan tutaj, robi sobie żarty, kiedy rozmawiamy o śmierci Palestyńczyków, o ludności, która głoduje” – zwrócił się z mównicy PE do Szłapki Botenga. Zachowanie Szłapki szybko stało się hitem w sieci. Niekorzystnym wizerunkowo dla Polski, bo w końcu temat wojny rozbawił ministra rządu.

W myśl gierkowskiego powiedzenia, aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej, teraz to Adam Szłapka dwoi się i troi, by pokazać sukcesy gabinetu Tuska.

Śledztwo w sprawie potrącenia rowerzystki

I druga sprawa, jeszcze poważniejsza – z krajowego podwórka. Szłapka w kwietniu 2023 roku potrącił na pasach 16-letnią rowerzystkę, przejeżdżającą na Saskiej Kępie w Warszawie. Dziewczyna z poważnymi obrażeniami głowy trafiła do szpitala. Dopiero po 1,5 roku od tego wydarzenia minister ds. europejskich zrzekł się immunitetu. Szłapka usłyszał zarzuty w związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa z art. 177 § 1 kodeksu karnego, który dotyczy nieumyślnego spowodowania wypadku. Grozi mu do trzech lat pozbawienia wolności. Śledztwo stoi jednak od dawna w miejscu.

„Kiedy wreszcie prokuratura skieruje do sądu akt oskarżenia w sprawie złamania przepisów ruchu drogowego i potrącenia przez Adama Szłapkę 16-letniej rowerzystki – dwa lata temu? Prokuratura zgromadziła już dowody, w tym opinie biegłych medycznych i drogowych. Na co więc czekają śledczy i dlaczego?” – pytał ministra sprawiedliwości Adama Bodnara dziennikarz Wojciech Wybranowski. Odpowiedź, mimo upływu kilkunastu dni, nie padła.

Czat bez komentarzy, powtarzane kłamstwo o CPK

Od pierwszych dni rzecznik rządu Adam Szłapka zaczął wprowadzać opinię publicznej w błąd. Tak jak inni niegdysiejsi przeciwnicy CPK, dziś przedstawiający się jako realizatorzy inwestycji, stwierdził, że poprzedni rząd „nie zrobił nic”, by hub lotniczo-kolejowy w ogóle powstał. Nawet lewicowy Demagog uznał tę wypowiedź za fałsz. „Faktycznie, do 2023 roku nie ruszyła fizyczna budowa lotniska i kolei, ale w ramach etapu przygotowawczego podjęto liczne kroki potrzebne do jej rozpoczęcia. Na tej podstawie wypowiedź oceniamy jako fałsz” – czytamy w analizie portalu. Mało tego – w trakcie czatu Q&A Szłapka wypalił: „Realizujemy CPK – zarówno część kolejową, jak i budowę terminala. Inwestycja się rozpoczyna – będzie działała w 2035 roku”. Było to przyznanie się, że budowa CPK będzie opóźniona o kolejne trzy lata. Wpis KPRM na ten temat został usunięty z portalu X (dawniej Twitter). Na tym nie koniec wpadek związanych z Q&A. „Pomysł dobry, ale wykonanie fatalne” – mawiał w grze FIFA popularny komentator sportowy Dariusz Szpakowski. Dokładnie tak było z czatem, bowiem Szłapka wyłączył komentarze, doprowadzając internautów do szewskiej pasji. „Za to od razu przepraszam, bo zorientowałem się po zakończeniu, że nie były włączone komentarze” – kajał się rzecznik rządu. „Questions and Answers”, czyli Q&A, to formuła bezpośrednich pytań i odpowiedzi, stąd trudno się dziwić zdenerwowaniu uczestników.

Za mały plus można uznać, że Szłapka wreszcie wpuścił – w przeciwieństwie do swojego szefa – Republikę na konferencję prasową. Mały, bo to – zaznaczmy – jego obowiązek. Rzecznik rządu usłyszał trudne pytania o push-backi, dokonywane przez Niemców na naszej zachodniej granicy. „Priorytetem naszego rządu jest też walka z nielegalną imigracją i myślę, że jest to konsekwentna polityka” – powtarzał jak mantrę, obiecując, że rząd sprawdzi informacje o przerzucanych imigrantach nieposiadających jakichkolwiek dokumentów osobistych. Dwie kwestie są pewne: jeszcze będzie głośno o wpadkach Adama Szłapki, bo to polityk przypominający Ryszarda Petru. A obsada rzecznika rządu – mimo że żaden rząd w III RP sobie na wakat na tym stanowisku – nie poprawi notowań gabinetu Donalda Tuska. Tym bardziej w obliczu rwetesu wokół protestów wyborczych i podważania wyników głosowania na prezydenta. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

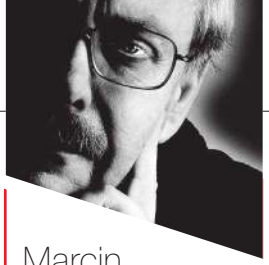

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

KAMIEŃ NA SZANIEC

Kamień spadł z serca Donaldowi Tuskowi i upadł pośrodku Berlina. Geolodzy mają na to swoją nazwę: głaz podrzutowy. Nareszcie pojednanie polsko-niemieckie stało się faktem, reparacje odchodzą do przeszłości, a hegemon pewnie pogłaszcze, poklepie po plecach, może nawet jakąś kość rzuci. Jest za co dziękować naszym wielkim sąsiadom. Przeciwnicy prezydentury Karola Nawrockiego są podzieleni: jedni uważają, że należy przeliczyć wszystkie głosy, a drudzy, żeby w żadnym przypadku tego nie robić, bo okaże się, że na Nawrockiego padło milion głosów więcej. Najbardziej skrajne jest stanowisko Giertycha – niczego nie liczyć, tylko od razu unieważnić wybór. Niestety, od paru dni nie wiadomo, co mówi sam Giertych, a co sztuczna inteligencja. I o co mu chodzi z tymi podsłuchami, które sam upublicznia. Jest koncepcja, że są to przygrywki do zamachu stanu w ekipie 13 grudnia, jaką przy udziale Misia Kamińskiego i innych bliżej nieujawnionych spiskowców zamierza przeprowadzić największy polski polityk. Pytanie tylko, kto po Donaldiniu miałby zostać syndykiem masy upadłościowej? Póki co, wybrano rzecznika tego rządu w stanie rozsypki. Po prostu padła komenda: Sz...łapka w górę! Mogły być lepsze kandydatury, np. Kinga Gajewska – nasza Miss Kartoflanki. Pytanie tylko, po co premierowi tysiąclecia w ogóle rzecznik prasowy? Adwokat wystarczy. Czy zdąży się to wszystko przeprocedować, zanim przyjdą nowe, przyśpieszone wybory i będzie po ptakach? Nie bez powodu Andrzej Duda powołuje kolejną setkę neosędziów! Sądzę, że niektórym przenikliwym umysłom z Czerskiej i Wiertniczej śni się już to po nocach. Od lat zwalczali jak mogli cywilizowany PiS, to teraz będą go mieli w komplecie z Mentzenem i Braunem na doczepkę. Podejrzewam, że w tej sytuacji Michnik śle rozpaczliwe maile do Sorosa. „Juruś, zrób coś z tym!”, ale odpowiedź brzmi: „Nie mogę, mam cały Iran na głowie”. **GP**

Póki co, wybrano rzecznika tego rządu w stanie rozsypki. Po prostu padła komenda: Sz... łapka w górę!

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

POLACY ZAKŁADNIKAMI SZALEŃCA

Staliśmy się wszyscy zakładnikami szaleńca. Jak w jakiejś ponurej opowieści, baśni o państwie, w którym nagle zausznik władcy, jego dawny kompan i dworzanin, doprowadza kraj do stanu wrzenia szalonymi teoriami, strasząc Braćmi Kamratami i – co gorsza – wciąga w to samego monarchę. Niestety, Roman Giertych i jego kamaryla to nie grupa postaci z literackiej wizji, lecz przerażająca rzeczywistość. Co gorsza, wszyscy – czy tego chcemy, czy nie – stanowimy jej część, gramy teraz trochę pod dyktando szaleńca, nawet wtedy, gdy się oburzamy czy piszemy takie jak ten felietony. Bo milczeć też nie można. Wszystko naprawdę byłoby jeszcze do przełknięcia, gdyby nie stadny ruch Platformy Obywatelskiej, która idąc za wskazaniem wodza, włączyła się w wycie szurii krzyczącej o sfałszowaniu wyborów. Wszystkie swoje brednie, takie jak ta, iż wybory tysiącami fałszowali Bracia Kamraci od Olszańskiego, Roman Giertych wygłasza głosem mentorskim, marszcząc adwokackie czoło i nadając mu wyraz powagi. Niestety, nieszczęściem największym jest, gdy do szaleństwa dochodzą ludzie inteligentni, oczytani, erudycyjnie obyci, posiadający sporą wiedzę. Bo jeśli to tacy idioci wygłaszają najoczywistsze brednie, trudniej je wtedy osobom niezorientowanym rozpoznać. Królują zresztą w wypowiadaniu idiotyzmów aktorzy – oni także potrafią to czynić, nadając durnotom klimat mądrości dzięki umiejętnościom zawodowym. Wystarczy mówić podniesionym głosem, dobrze akcentując i składając zdania, patrząc z ukosa przez profesorsko osunięte na nos okulary. Wtedy każdy debilizm może się na pozór wydać mądrością, a każdy bzdet perełką myśli. Tak się właśnie dzieje i działo w ostatnim tygodniu z kwestią szalonej teorii o fałszowaniu wyborów – patrząc na Giertycha-szamana uwierzyły w nią tysiące. I te tysiące zaczęły bredzić podobnie, słać protesty drukowane z kalki i w istocie wierzyć w to, że opozycja dokonała jakimś cudem sfałszowania wyborów. Byłby to pierwszy taki, znany w dziejach, cud nad urną… **GP**

Swoje brednie, iż wybory tysiącami fałszowali Bracia Kamraci, Roman Giertych wygłasza głosem mentorskim, marszcząc adwokackie czoło i nadając mu wyraz powagi.

Wojciech
Mucha

NOGA W DRZWIACH SYSTEMU. KLUBY „GAZETY POLSKIEJ” MAJĄ 20 LAT

Tegoroczny, dwudziesty już, jubileuszowy Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” udowodnił, że środowisko Czytelników i sympatyków Strefy Wolnego Słowa to trwała organizacja o charakterze daleko wykraczającym poza znane nie tylko w Polsce modele, w jakich funkcjonuje społeczeństwo obywatelskie.

PUBLICYSTYKA

Ten powyższy, dość suchy wstęp jest potrzebny, ale broń Boże nie mam zamiaru utrzymywać w tym tonie relacji i refleksji ze zjazdu – to jedynie kronikarska powinność. Proszę jednak o wybaczenie dość osobistej perspektywy, na jaką sobie pozwolę.

Rysiek jest z nami

W trakcie odprawianej przez księdza Jarosława Wąsowicza mszy świętej na zakończenie naszego „klubowego” spotkania stałem przed wejściem na salę, w której trwało nabożeństwo. Frekwencja była tak duża, że nie sposób było zmieścić w środku wszystkich chętnych. Moją uwagę przykuł baner, który zawieszony był na fasadzie sali. Był to transparent Klubu z Piotrkowa Trybunalskiego, który od niedawna nosi imię śp. Ryszarda Kapuścińskiego, pierwszego prezesa KGP. Pogodne, znane większości z Państwa zdjęcie nieodżałowanego „Rysia”, które działacze z Piotrkowa na nim umieścili, uświadomiło mi kilka ważnych spraw. Oczywiście przede wszystkim nieuchronność upływu czasu i niepewność co do naszych losów – dla nas wszystkich śp. Ryszard odszedł za wcześnie, zbyt szybko. Trudno pogodzić się ze stratą kogoś, kto dla całego środowiska był przyjacielem, kolegą i doskonałym organizatorem. Twórcą i animatorem Klubów. Ale to także znak tego, że dzieło, które przez dwie dekady Kapuściński współtworzył z Tomkiem Sakiewiczem i wszystkimi, którzy w tym czasie choćby otarli się o Kluby, jest trwałe i wykracza poza jedno pokolenie. Dziś – nie mam wątpliwości – Rysiu patrzy na nie z przyjemnością. Bo jest z czego być zadowolonym.

Jak wylicza Ewa Wójcik, nowo wybrana Prezes Klubów, której nominacja była oczywistością – przez długie 17 lat wspólnie z Kapuścińskim zawiadywała całą społecznością i jest gwarancją tego, że doświadczenie tych 20 lat pójdzie w parze z nową energią – aktualnie istnieje 535 Klubów „GP”, w tym ponad 40 w Europie, ponad 30 w Ameryce, trzy w Australii (przedstawiciele wszystkich trzech byli obecni na Zjeździe). Kolejnych kilkanaście Klubów jest w procesie rejestracji, więc kto wie – być może, gdy czytają Państwo te słowa, liczba 535 jest już nieaktualna. Aktualne jest za to coś innego: ta formuła sprawdziła się przez lata i ma przed sobą przyszłość.

Mam na potwierdzenie tych słów sporo dowodów. Zjeździłem dzięki Klubom Polskę, Europę i świat, wszędzie spotykając cudownych ludzi, gotowych poświęcić wiele służbie Rzeczpospolitej. Już w 2017 roku pisałem na łamach „Gazety Polskiej”, że choć wielu próbowało, nikomu nie udało się powtórzyć naszego wspólnego sukcesu, który od tamtej pory jest jedynie większy. Wówczas – dla porównania – Klubów było 430.

Tamten punkt odniesienia jest potrzebny, bo choć to zaledwie osiem lat temu, to dobrze widać, jaki progres poczyniono – pomimo wojny, pandemii i politycznych turbulencji z wyborami 2023 roku na czele środowisko udowodniło, że jest zdolne do działania w naprawdę trudnych warunkach. Klubowicze nie ukrywają, że tamten czas mocno ich zahartował i utwierdził w przekonaniu o ich racji. Ostatnie miesiące, choć naznaczone fatalnymi rządami Tuska i widmem „domknięcia systemu”, dodatkowo ich zmobilizowały i to Kluby włożyły „nogę w te drzwi”. Co jest jednak ważne – Klubowicze nie mają także zamiaru rezygnować z tego, co dobrze poznali na własnej skórze politycy prawicy – funkcji kontrolnej wobec dobrej zmiany i polityków obozu niepodległościowego.

Jednym z wiodących tematów rozmów (nie tylko nocnych) były bowiem wnioski z porażki wyborczej z 2023 roku oraz tego, że społeczeństwo obywatelskie nie może kolejny raz pozwolić prawicy „odkleić” się od niego, jak miało to miejsce szczególnie w drugiej kadencji rządów (2019–2023). Swoje w tej kwestii usłyszeli parlamentarzyści PiS, których (zresztą zwyczajowo) nie oszczędzano. Mowa była m.in. o tym, jak wyglądają przepływy sympatii na prawicy i co je spowodowało, a także o tym, jak prezentuje się sobiepaństwo lokalnych działaczy PiS. Deklaracje wyciągnięcia wniosków złożone Klubowiczom pozostają w mocy.

Kandydat obywatelski, czyli Klubów

Każdy, kto choćby raz brał udział w zjeździe, wie, jak to spotkanie jest odświeżające to-

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI

warzysko i intelektualnie. Panele dyskusyjne i spotkania z dziennikarzami, politykami czy gośćmi specjalnymi, czyli stały element każdego zjazdu, i tym razem stały na wysokim poziomie, by wspomnieć choćby panele dziennikarskie czy rozmowy z b. prezes Trybunału Konstytucyjnego, Julią Przyłębską, jej mężem, b. ambasadorem w Niemczech, prof. Andrzejem Przyłębskim, Antonim Macierewiczem czy prof. Przemysławem Czarnkiem.

Ale głównym tematem tegorocznego zjazdu – nie tylko w trakcie paneli, ale przede wszystkim podczas rozmów kuluarowych (są one najważniejszą częścią spotkań) były wybory prezydenckie – kampania, wynik i prognozy. Klubowicze jako największa siła społeczna zaangażowali się w kampanię Karola Nawrockiego, którego rozpoznawali jako kandydata obywatelskiego nie tylko za sprawą takiej jego autodeklaracji.

Dlaczego? Nawrocki był gościem i przyjacielem Klubów od wielu lat. Współpracował z Klubami jako prezes IPN i wcześniej, jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej. Nie ma więc zdziwienia, że wsparcie tego środowiska otrzymał niemal automatyczne. Było ono kluczowe – w trakcie tegorocznej, niemalże dziękczynnej wizyty w Sulejowie, Nawrocki już jako prezydent elekt wspominał o tym wielokrotnie. „Dziękuję za lata wsparcia, współpracy, wiary i nadziei. Idziemy wspólnie zmieniać Polskę – bo Polska to jest wielka sprawa. Niech żyje Polska" – napisał prezydent elekt w pamiątkowej księdze XX Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej"

Przyjazd Nawrockiego był kulminacyjnym punktem XX Zjazdu. Towarzyszyły mu dywagacje, czy przedstawiciele tzw. koalicji 13 grudnia zdecydują się na dalsze podważanie wyniku wyborów. Klubowicze nie mają wątpliwości, że niezależnie od tego, ich obecność 6 sierpnia w Warszawie i towarzyszenie Nawrockiemu w zaprzysiężeniu to konieczność. „Wierzę, że instytucje państwa polskiego i osoby za to odpowiedzialne wezmą na siebie odpowiedzialność prestiżu państwa polskiego i 6 sierpnia będzie tylko bardzo ważną, ale uroczystą formalnością zaprzysiężenia" – mówił tymczasem Nawrocki i zapraszał do Warszawy. Zaproszenie przyjęto.

Polska to jest wielka sprawa

To wszystko tzw. oficjałki. Ważne, ale proszę pozwolić mi na refleksję innego typu. Nie ma poza Klubami drugiej takiej społeczności, w ramach której podczas jednego tylko wieczoru można porozmawiać o tajnikach bartnictwa z zajmującym się tym od dekad fachowcem (Leopold Gomułkiewicz, klubowicz z Wrocławia, prezes Zarządu Ogólnopolskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK we Wrocławiu), wymienić uwagi na temat polityki wewnętrznej Niemiec z przybyłym wraz z Klubowiczami z Hamburga Markiem Froelichem, ojcem mającego polskie pochodzenie europosła AFD, Tomasza Froelicha, czy posłuchać o inicjatywie pomocy polskim dzieciom z Kresów – dzieło księdza Jarosława Wąsowicza. A na koniec wysłuchać program artystyczny, którego poziomu nie powstydziłyby się recitale – znany ze spektakularnego wykonania „Te Deum" Janusz Szrom bisował trzy razy. A ile rozmów z Klubowiczami z całej Polski o „zwykłych" sprawach? Opole, Żywiec, Żory, Kraków, czy choćby uprzejmy Klubowicz z Kielc, który kompletował przy naszym stoisku biblioteczkę dla swojego wnuka – nie zliczę Państwa wszystkich.

I we wszystkich Was obecnych było to przekonanie, że „Polska to jest wielka sprawa". Wszystko niezależnie od tego, że czasem możemy się pięknie różnić (jak w sprawie Ukrainy czy Węgier), co też jest przecież wartością nie do przecenienia i pozwala dziennikarzowi poczuć społeczną wrażliwość, zrozumieć, że nie wszystko jest tak, jak mu się wydaje.

Na koniec warto wspomnieć, że nie umknęły uwadze Klubowiczów zmiany technologiczne, które zaszły w Telewizji Republika. Mobilne studio, z którego nadawano nie tylko serwis „Dzisiaj", ale także m.in. program „Piachem w tryby" z ruchomą ścianą wideo, niczym nie ustępują najlepszym światowym rozwiązaniom i są widocznym efektem zaangażowania widzów.

Ten rozwój jakościowy Republiki, o którym przed dekadą nikt nawet nie śnił, jest dziś faktem, a żartobliwe, rzucone właśnie w Sulejowie lata temu słowa Sakiewicza: „Republika będzie lepsza od TVN-u, a nawet od CNN-u" zaczynają nabierać rzeczywistej formy. Warto przy tym pamiętać, że nie brakowało także krytycznych uwag widzów dotyczących ramówki…

Dobre prognozy

Jak pisałem w krótkim komentarzu na łamach „Codziennej", gdyby wierzyć w to, co media III RP piszą od 20 lat na temat Klubów „Gazety Polskiej", to wychodziłoby na to, że Kluby od dawna nie istnieją, bo już w momencie ich powstawania uznawano ich formułę za archaiczną. W najlepszym razie okazywałoby się, że jeśli już jakiś Klub przetrwał przez te dwie dekady, to jego najmłodszy członek ma około 85 lat. Tymczasem XX Zjazd Klubów pokazał, że organizacja jest silna jak nigdy – doświadczeniem starszych Klubowiczów i energią tych najmłodszych.

Wszystko to napawa optymizmem, a patrząc z lotu ptaka nie tylko na Zjazd, ale też na całe środowisko – od Australii przez Piotrków, aż do USA – można być spokojnym, że „legiony Sakiewicza", jak żartobliwie określili się Klubowicze, są zwarte i gotowe do kolejnej bitwy o to, „czyja będzie Polska". Tak zresztą głosiło popularne na koszulkach zjazdowiczów hasło – słowa śp. Jana Olszewskiego. Warto, aby przy tym wszystkim ten i ów pamiętał, że „Legiony" nie pozwolą traktować się jak mięso armatnie. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

KOŃ BY SIĘ UŚMIAŁ.

Kto ma rząd dusz w partii Tuska?

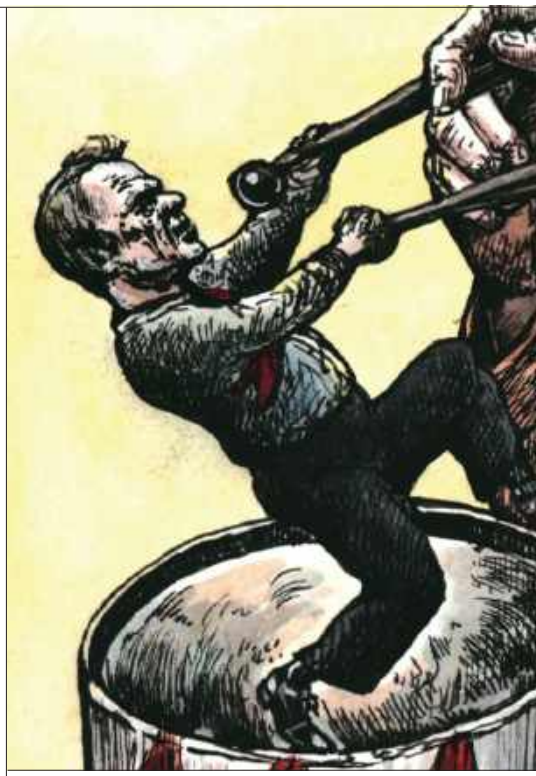

W ciągu kilku tygodni Koalicja Obywatelska z partii, która chciała uchodzić za liberalne centrum, przeistoczyła się w sektę polityczną sterowaną z tylnego siedzenia przez Romana Giertycha. Nie wiem, jak wytrzymuje to lewacki plankton, współtworzący to zbiorowisko. Ciekawsze jest to, czy Donald Tusk zdaje sobie sprawę, że może to mieć ogromne konsekwencje również dla niego. Jego życiowy projekt właśnie wymyka mu się z rąk. I to w takim stylu, że i koń by się uśmiał.

PUBLICYSTYKA

Donald Tusk nigdy nie mówił o sobie, że chce zostać emerytowanym zbawcą narodu. Tak żartował Jarosław Kaczyński, o co do dziś – nie bez powodu – boli głowa jego adwersarzy. Lider kompradorskich elit nie chciał też nigdy polityki opartej na wizji i wszystko wskazuje, że właśnie dlatego zostanie ze stygnącą wodą w kranach, jak Rafał Trzaskowski z dwugodzinną prezydenturą Polski. Wszystko wskazuje jednak na to, że staro-nowy premier pod koniec swojej politycznej drogi został szefem politycznej sekty, opanowanej przez oszołomów, którzy twierdzą, że Prawo i Sprawiedliwość sfałszowało wybory prezydenckie. Pisałem o tym w nieco innym kontekście dla „Codziennej": jedni są w tym cyniczni, inni odlecieli w kosmiczne strefy, do których nie ma dostępu nawet Sławosz Uznański-Wiśniewski. Pewne jest jedno: nie widzieliśmy jeszcze w III RP partii, której tak szybko odjechałby peron. Śmieszy i gniewa to nie tylko wyborców Karola Nawrockiego, żenuje albo wprost wkurza również tych, którzy z coraz mniej zrozumiałych powodów wciąż popierają koalicję 13 grudnia. TVP Info z TVN24 i „Gazetą Wyborczą" prześcigają się w najdziwaczniejszych teoriach na temat prezydenckich wyborów, daleko w tyle zostawiając duże polskojęzyczne media, które – najdelikatniej mówiąc – nigdy nie słynęły z życzliwości wobec PiS i prezydenta-elekta Karola Nawrockiego.

Giertych pogrzebie hegemonię Tuska?

Najzabawniej ogląda się TVP w likwidacji, gdzie Dorota Wysocka-Schnepf, która bardzo chciałaby zostać panią ambasadorową, „przepytuje" Romana Giertycha, któremu jeszcze bardziej zależy na tym, by rządzący układ się nie posypał. Jeśli ci mili ludzie myślą, że w 2025 roku trudno przejrzeć ich intencje, to popełniają jeden z największych błędów w swoich karierach. Musimy jednak rozumieć, że dramatycznie zawęża się im pole manewru. I nie tylko im – im większa histeria w szeregach Koalicji Obywatelskiej, tym bardziej rośnie wśród obserwatorów przekonanie, że partia Donalda Tuska i Rafała Trzaskowskiego, Michała Szczerby i Dariusza Jońskiego, Kingi Gajewskiej i Klaudii Jachiry, Witolda „Naleśnika" Zembaczyńskiego walczy o przetrwanie. I wkrótce zmierzy się z deformą znacznie większą niż zafundowała polskiemu społeczeństwu przez ostatnie półtora roku.

Warto postawić następujące pytanie: czy Roman Giertych będzie grabarzem hegemonii Donalda Tuska w Koalicji Obywatelskiej? I szerzej – całej rządzącej koalicji? Odpowiedź w drugiej sprawie wydaje się łatwiejsza. Koalicjanci Tuska nie zamierzają umierać za dwugodzinną prezydenturę Trzaskowskiego. Fakt, że liderzy Nowej Lewicy i byłej Trzeciej Drogi dystansują się od skrajnie szkodliwych powyborczych pomysłów, które jeden po drugim odpala Roman Giertych (nie tylko z pomocą swojego PESELU) i coraz wyraźniej sufluje Donald Tusk, pokazuje kolejne napięcia i zgrzyty w tym dysfunkcyjnym gronie, które rządowe gabinety jak najszybciej powinno zamienić na bardziej przytulne miejsca. A przynajmniej takie, które uniemożliwiają szkodzenie państwu polskiemu i kilkudziesięciu milionom jego obywateli.

Tusk, czyli wyblakłe emocje

Co do fundamentalnej kwestii, czyli tego, czy Giertych „ukradnie" Tuskowi partię, najrzetelniejsza odpowiedź brzmi: to skomplikowane. Z całą pewnością to Giertych rządzi dziś emocjami żelaznego elektoratu Koalicji Obywatelskiej, a nie dziwnie zmurszały lider formacji. Może

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

to być celowa taktyka związana z instynktem samozachowawczym Donalda „Panowie, policzmy głosy” Tuska (gdybym był złośliwy, napisałbym, że nuklearny Armagedon na Ziemi przetrwają tylko karaluchy i lider KO), a może być to symptom czegoś bardzo groźnego dla szefa rządu: on już nie ma drygu do tłumów. Poradził sobie jeszcze w 2023 roku, gdy rządził PiS, i po pandemii, i w czas wojennej inflacji miał wiatr w plecy. Media głównego nurtu nie powiedzą o tym Państwu albo wydukają z zaciśniętym gardłem, bo żyją mitem „króla Europy” jako guru liberalno-postkomunistycznej „elity”: od czasu gdy Tusk rządzi, większość jego publicznych wystąpień kończy się mniejszymi lub większymi kłopotami i dla jego wizerunku, i dla całej partii. Tak było w czasie powodzi w 2024 roku („prognozy nie są przesadnie alarmujące”), tak było też w czasie kampanii prezydenckiej, gdy wyraźnie pogubiony premier w Polsacie News wyciągnął Jacka Murańskiego jak królika z kapelusza. Szybko się okazało, że ani to królik, ani kapelusz, a szczur w szambie. Szambo miało oblać Karola Nawrockiego, a chlusnęło panu Donaldowi i panu Rafałowi zdecydowanie wyżej niż na nogawki.

Bardzo marne drugie exposé, wybór na rzecznika rządu Adama Szłapki (młodzieżówka Unii Wolności, Nowoczesna, ekspert prezydenta Bronisława Komorowskiego), który kompletnie nie radzi sobie z bardziej dociekliwymi dziennikarzami, pokazują, że Tusk już nie rządzi wyobraźnią i emocjami coraz większej liczby Polek i Polaków. Lider trzynastogrudniowców nigdy nie zdecydowałby się na rzecznika rządu, gdyby sprawy szły z korzyścią dla niego, jego ugrupowania, rządzącej koalicji. Co gorsza dla Tuska – nie rządzi już emocjami żelaznego, coraz bardziej sfanatyzowanego elektoratu Koalicji Obywatelskiej. Dla tych ludzi, środowisk, internetowych grup hejtu idolem stał się Roman Giertych. To on im mówi, „co na obiad, co na śniadanie”, to on stał się ich hetmanem. Nie chodzi jedynie o emocje w sieci, coraz ważniejsze w polityce, ale wciąż nie najważniejsze. Giertych jako członek KO może umacniać swoją pozycję w tej formacji, wzmacniać własne lobby i oddziaływanie. Ktoś powie – z całą pewnością Tusk ma na niego haki. Niektóre tropy narzucają się z całą oczywistością. Ale jako adwokat bardzo ważnych ludzi z tego środowiska, wskrzesiciel Młodzieży Wszechpolskiej, także z pewnością dysponuje wiedzą o tych postaciach, o jakiej nawet redaktorom Wojciechowi Czuchnowskiemu i Tomaszowi Piątkowi się nie śniło. A im się nawet na jawie śni naprawdę dużo. Pewne jest jedno – Giertych swoim partyjnym kolegom może odpowiedzieć hakami na haki, gdy przyjaźnie zrobią się nazbyt szorstkie.

Strach liberałów przed wszechpolakiem

Ktoś powie, że to zbyt duża formacja, zbyt silne są w niej inne grupy interesów, by przybysz z odległych politycznych stref mógł przejąć formację liberałów, lewaków i postkomunistów. Byłby to nawet niezły metapolityczny żart, podsumowujący całą III RP i jej kompradorskie elity, gdyby neoendek (podejrzewam, że w głębi duszy pan Roman wciąż nim jest) na oczach zdumionej publiczności przejął partyjną schedę po Tusku. Nie wszystkim taki scenariusz wydaje się niemożliwy. I nie wszystkich śmieszy. Całkiem niedawno Leszek Jażdżewski na portalu Interia (na ogół polecam tego autora w celach rozrywkowych, do dziś bawią mnie jego felietony „Rafał Trzaskowski bliżej wygranej”, „Karol, który nie został prezydentem”) pomstował: „Duchowym ojcem najtwardszych zwolenników PO jest coraz mniej Donald Tusk, a coraz bardziej jej nowy nabytek, Roman Giertych. To dla wszystkich wyborców tej partii powinien być bardzo poważny sygnał ostrzegawczy”.

Jest jasne, że wielkomiejska liberalna inteligencja dostaje palpitacji serca, dostrzegając, co się święci. Jeszcze niedawno marzyli o prezydenturze postępowego, lewicowo-tęczowego Europejczyka, którego kochały salony i saloniki, lewackie salonki i postkomunistyczne walonki z Warszawy i Krakowa. Teraz okazuje się, że stary wszechpolak, pod pretekstem walki o prezydenturę dla pana Rafała, mebluje wyobraźnię elektoratu „demokratycznej i liberalnej” partii. Jak to się niegdyś mówiło: koń by się uśmiał. Ale dla postępowców z KO to ponury i groźny śmiech. Pal licho ich bóle. Zostawię Państwa z ważniejszą kwestią: co z tego wyniknie dla Polski? **GP**

Dawid
Wildstein

„SFAŁSZOWANE WYBORY” – JAK TUSK POWTARZA OPERACJĘ „SMOLEŃSK”

15 lat temu Tusk rozpętał w Polsce piekło. W obliczu tragedii 10 kwietnia 2010 roku, aby przetrwać politycznie, zdecydował się zaatakować fundamenty państwa polskiego, zniszczyć zdawałoby się dotychczas nienaruszalne, najbardziej elementarne normy debaty publicznej. Dziś usiłuje zrobić to samo, używając tych samych, politycznych oraz medialnych, mechanizmów, korzystając z tych samych narzędzi. Temu właśnie służą Giertych i propaganda o „sfałszowanych wyborach”.

PUBLICYSTYKA

Koszmar, jaki urządzili Platforma i Tusk Polsce po 10 kwietnia 2010 roku, okazuje się rodzajem matrycy, za pomocą której, w sytuacji zagrożenia, dla utrzymania władzy i politycznego przetrwania, powtarzają oni ten sam atak na państwo. Elementy tego wzoru są, mimo upływu lat, trwałe, zmienia się jedynie to, kto je wypełnia. Mówiąc prościej: role są już rozpisane, pytanie tylko, kto je zagra.

Tester rzeczywistości politycznej

Jedną z najważniejszych osób w operacji, jaką przeprowadził Tusk po 10 kwietnia 2010 roku, był Palikot. Nie ma sensu przypominać tutaj obrzydliwości, jakich dopuściła się ta kreatura, warto jednak zaznaczyć, jaka była jej podstawowa rola. Palikot był swoistym testerem rzeczywistości politycznej. Tak wtedy, jak i teraz Tusk i jego sitwa nie wiedzieli, jak daleko mogą się posunąć, musieli więc „wybadać grunt”. Mechanizm używania Palikota był bardzo prosty. Najpierw dopuszczał się on jakiejś obrzydliwości, od której dystansowała się reszta środowiska związanego z Platformą. Jeśli jednak prowokacja się udała, jeśli nie wywołała twardej reakcji, był to jasny sygnał dla Tuska, że może iść dalej w tym kierunku. Palikot kolejny raz organizował jakąś zadymę, znowu przekraczał granice i tak dalej. Trochę czasu zajęło cynglowi Tuska dojście do momentu, w którym publicznie wyrażał radość ze śmierci pary prezydenckiej.

Wpierw był „błaznem, którego nie należy traktować poważnie”, z czasem, gdy okazało się, że jego działania przynoszą wymierny skutek, okazał się wręcz bohaterem przekłuwającym, jak pisali wtedy rozmaici cyngle z „Krytyki Politycznej” czy „GW”, „zatęchły balon martyrologii” i „tanatycznej hucpy” wokół śmierci Lecha Kaczyńskiego. Warto zauważyć, że za pomocą Palikota Tusk testował także własne środowisko. Swoich partnerów politycznych, swoje media. Badał, jak daleko są w stanie się posunąć, jakie zbydlęcenie są w stanie zaakceptować i nadal być mu wierni.

Dziś Palikotem uśmiechniętego premiera jest oczywiście Giertych. Ten polityczny dresiarz przekracza kolejne granice, zaś Tusk bacznie go obserwuje, zanim sam zdecyduje się „dołączyć”. Wpierw tylko Giertych mówił o „poważnych nieprawidłowościach” przy wyborach. Odcinali się od niego nawet ludzie Platformy i związane z nią media. Gdy jednak okazało się, że temat może być politycznie opłacalny, że Giertych jest w stanie, za pomocą swoich trolli i sprzedanych mu medialnych funkcjonariuszy, stworzyć rodzaj narracyjnej masy krytycznej, realnie zainfekować tą paranoją debatę publicznej, Tusk i jego media uznały, że można w to wejść. Uśmiechnięty premier dał zielone światło i ruszyła lawina. Giertychowi sekundować zaczął sam Bodnar i inni, najważniejsi politycy PO. Zmiana nastąpiła też w mediach władzy, których funkcjonariusze (szczególnie widoczne było to w Onecie, „GW” i TVN), jeszcze niedawno dystansujący się od tego typu „rewelacji”, zaczęli mówić językiem Silnych Razem. Sam zaś Giertych poszedł o krok dalej i wprost zaczął opowiadać o sfałszowanych wyborach.

Spisek goni spisek

Po 10 kwietnia Palikotowi sukcesywnie udawało się niszczyć kolejne normy polskiej debaty publicznej, intensyfikować, w sposób dotychczas w III RP nieznany, partyjny atak, jaki przeprowadzili Tusk i jego ludzie na instytucje państwa polskiego. Okazało się, że można publicznie cieszyć się ze śmierci głowy państwa, życzyć śmierci politykom opozycji. Że najgłębsze nawet uderzenie w struktury państwa polskiego, jeśli to państwo jest reprezentowane przez ten straszny PiS, jest czymś

FOT. ATRYK LUBON/GAZETA POLSKA

pozytywnym. Że takiej tragedii jak Smoleńsk nie tylko nie powinniśmy rozliczać, lecz wręcz za nią dziękować. Więcej, przypomnijmy upiorne hasło „Jeszcze jeden". Na ten moment Giertych podąża dokładnie tą samą co Palikot ścieżką i wywiązuje się ze swojej roli perfekcyjnie. Każdy kolejny tydzień pokazuje to, jak Tusk i jego ludzie są w stanie degenerować debatę publiczną, infekować ją najgorszym szaleństwem oraz głupotą, publicznie podważać najbardziej wydawałoby się oczywiste fundamenty demokracji.

To, co zaczęło się od kwestionowania wyniku wyborów, po kilku tygodniach „działalności" Giertycha zmieniło się w narrację o tym, w jaki sposób nie dopuścić do objęcia urzędu przez Nawrockiego. Gdyby faktycznie doszło do tego, mielibyśmy do czynienia z zamachem stanu – i właśnie takie rozwiązanie okazuje się w uśmiechniętej Polsce w roku 2025 absolutnie akceptowalnym elementem debaty publicznej, ideą, do której odwołują się najważniejsi politycy władzy oraz ich funkcjonariusze medialni. Rola tych ostatnich jest zresztą tutaj – dokładnie tak jak w przypadku Smoleńska – absolutnie fundamentalna. Są oni nie tylko przekaźnikiem tego typu propagandy, lecz także ją uwiarygodniają. To oni wrzucają w przestrzeń publiczną kolejne fejki, manipulacje lub spiskowe, szalone teorie. Po 10 kwietnia mieliśmy pijanego Błasika w kokpicie, kłótnię na lotnisku czy „Jak nie wyląduję, to...". Dziś rolę tego typu kłamstw pełnią tzw. analiza Kontka, opowieści o podmienionych głosach czy – wysłuchiwane z absolutną powagą przez Olejnik – brednie Giertycha o ruchu Rodaków Kamratów, który przejął dziesiątki tysięcy komisji wyborczych w Polsce. Jednak swoistym rekordem okazał się Czyż z neo-TVP, publicznie snujący opowieści o tym, jak zablokować Nawrockiemu wejście do Pałacu Prezydenckiego. W konsekwencji takiego prania mózgu tworzy się rodzaj sekty, absolutnie impregnowanej na rzeczywistość, skrajnie agresywnej, żyjącej w paranoi i nienawiści. Wtedy była to sekta pancernej brzozy, dziś „wyborów, które sfałszowała opozycja".

Dwa cele Giertycha i Tuska

Oglądając rozmowy z Giertychem, które odbyły dwie arcykapłanki Tuskowej propagandy, Olejnik i Schnepfowa, można było odnieść wrażenie, że przenieśliśmy się w czasie do 2010 roku i widzimy programy, jakie wtedy z oficjelami PO przeprowadzali gwiazdy „GW" czy TVN. Ta sama mowa ciała, uniżona postawa, podobnie snuta narracja, pełna insynuacji, niedomówień, mająca na celu wywołać jak największy zamęt i niepewność u odbiorcy, wrażenie, że dzieje się coś bardzo złego. Co więcej, cel tej operacji medialno-politycznej jest taki sam teraz, jak i wtedy, po 10 kwietnia 2010 roku. W wersji najbardziej praktycznej – chodzi o ukrycie własnych win. W przypadku Smoleńska, niezależnie od tego, co sądzimy o przyczynach tej katastrofy, odpowiedzialność polityczna PO była oczywista, jeśli chodzi o celowe zaniechania, o to, jak pozwoliliśmy się jako państwo rozegrać wtedy Rosji etc. Za pomocą hucpy Palikota udało się ten temat wypchnąć z debaty publicznej. Dziś, poprzez niebezpieczny cyrk Giertycha, w znacznej mierze zdołano przykryć sprawę przestępczych wpływów związanych z wyborami. Mowa oczywiście o nielegalnym zewnętrznym finansowaniu kampanii Trzaskowskiego oraz o działaniach instytucji państwowych takich jak NASK, które usiłowały ten proceder ukryć. Drugi cel, bardziej głęboki, jest ponownie taki sam w wypadku Palikota i Giertycha. Chodzi o jak największej osłabienie państwa i wprowadzenie w jego struktury chaosu. PO żywi się konfliktem społecznym, może utrzymać swoją władzę, tylko wzbudzając ciągłe napięcia w społeczeństwie, dzieląc je. Jej dzisiejszym nadrzędnym celem nie jest realne przekonanie Polaków, że faktycznie doszło do sfałszowania wyborów (a po Smoleńsku, że faktycznie Kaczyński sam kazał rozbić samolot). Nawet ludzie tacy jak Tusk i Giertych muszą wiedzieć, że tego typu bełkot dotrze tylko do grupy najbardziej tępego, betonowego elektoratu. Ale to im wystarczy. Chcą bowiem ten typ ludzki związać jak najsilniej ze sobą, zaś całą resztę społeczeństwa możliwie odsunąć od samej polityki. Chcą zaszczepić w Polakach przekonanie, że coś nie gra. Że obie strony mają coś za uszami. Że doszło do kolejnego niezdefiniowanego przekrętu, że nie można wierzyć państwowym instytucjom. Próbują obniżyć zaufanie do państwa, zniszczyć postrzeganie polityki jako przestrzeni debaty o wspólnym dobru. Mamy być przekonani, że jest to przestrzeń ciągłej awantury, kłamstwa i absurdu. Tylko w ten sposób Tusk i Giertych mogą przetrwać. **GP**

Jakub
Maciejewski

PREZYDENT ELEKT – CZYLI KTO?

O ile w III RP zaprzysiężony prezydent już musi toczyć boje z nieprzychylnymi mu rządami o samolot, ambasadorów czy informacje dotyczące armii, o tyle prezydent elekt nie może nic, nawet nikogo zatrudnić. Sytuacja Karola Nawrockiego jest jednak nieco inna.

PUBLICYSTYKA

Historia Rzeczypospolitej obfituje w urzędy, które dumnie brzmią, ale niewiele znaczą, albo których nie dopilnowano przy precyzowaniu kompetencji. I tak oto pomiędzy 1 czerwca a 5 sierpnia Karol Nawrocki jest przyszłą głową państwa, prezydentem elektem, ale w nieuregulowanym statusie prawnym w zakresie formalnym nie może nic. To oznacza słabość kondycji państwa polskiego, bowiem siła instytucji polega na zapewnianiu ciągłości bez względu na to, kto i jak rządzi – tymczasem kwestia najważniejszej osoby w Polsce w fazie przejściowej dogadywana jest na zasadzie uprzejmości, a nie twardych procedur. – Gdyby nie to, że prezydent pochodzi z tej samej opcji światopoglądowej, moglibyśmy mieć problem – mówi „Gazecie Polskiej" osoba z otoczenia doktora Karola Nawrockiego. Nasz rozmówca opowiada też o zapobiegliwości Małgorzaty Paprockiej, szefowej Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, która miała już pod koniec zeszłego roku zabezpieczyć wolne etaty dla pracowników następnego prezydenta. – Gdyby nie to, to do Kancelarii Prezydenta moglibyśmy wchodzić jako zaproszeni goście czy wręcz turyści, a tak to natychmiast ekipa Nawrockiego dostała etaty, pomieszczenia i dostęp do ważnych informacji.

Wchodząc do Pałacu

To nie jest kwestia czysto techniczna – w skomplikowany system prawno-dyplomatyczny prezydent elekt wchodzi z pełnymi kompetencjami w ostatnim dniu prezydentury poprzednika. Jeśli by nie wdrażać zwycięzcy wyborów w arkana pałacowej polityki, to w dniu zaprzysiężenia wszedłby do Pałacu niemal jako tabula rasa – bez wiedzy o bieżących i dynamicznych procesach politycznych. – To tak jakby za kierownicę rozpędzonego auta wsiadł świeży kierowca, który wczoraj zrobił prawo jazdy – śmieje się przyszły urzędnik Pałacu Prezydenckiego. Najbardziej palące problemy, jakie monitoruje głowa państwa, to obecnie szczyt NATO, relacje z Waszyngtonem i wojna rosyjsko-ukraińska. W każdej z tych spraw jakikolwiek detal może przesądzić o dalszym losie naszego kraju, a w obecnej sytuacji politycznej rząd bardziej zajmuje się wypompowywaniem problemów z nabierającej wody politycznej łodzi niż rządzeniem.

Właściwie tylko Pałac Prezydencki stanowi dziś stabilny ster w kraju – w rządzie trwa istny popłoch polityczny, w którym nie da się sprawować władzy, a jedynie ratować własne stołki i uprawiać propagandę w social mediach.

Ciągłość państwa

Według naszych informacji wolnych etatów, które Kancelaria Prezydenta zapewniła dla następcy Andrzeja Dudy, ma być dziesięć. Nowi urzędnicy dostali także biura w gmachu Kancelarii przy ul. Wiejskiej, a więc w najbliższym sąsiedztwie Sejmu i Senatu. Sama bliskość fizyczna jest ważna, bo umożliwia szybkie i osobiste spotkania z parlamentarzystami. Jak donosi RMF FM, prezydent elekt już ma przygotowane pierwsze ustawy, które w ramach swojej inicjatywy zgłosi pod obrady Sejmu. Jedną z ustaw ma być podniesienie kwoty wolnej od podatku do 60 tys. zł, co było jednym z „konkretów" koalicji 13 grudnia, ale pozostało w zbiorze pustych obietnic. W KPRP powstają więc teraz dokładne zapisy projektu ustawy zgodnie z zapowiedzią Nawrockiego, że „zagoni rząd do roboty". Prezydent elekt ma jednak do tego zapewnione warunki dzięki propaństwowej postawie Pałacu Andrzeja Dudy, bo przecież mogliby te prace przeprowadzać na kolanie w mieszkaniu u któregoś z warszawskich pracowników.

Nawrocki jednak nie poprzestaje na pracy w gabinecie. Jego aktywność w spotkaniach z Polakami dała o sobie znać na jubileuszowym zjeździe Klubów „Gazety Polskiej" w Sulejowie i kilka godzin później w Pułtusku. Prezydent elekt pracuje w ten sposób nad odbudowaniem wspólnoty, dziękuje popierającym go Polakom i sygnalizuje rządowi, że nie będzie prezydentem „malowanym". Ale i tu pojawia się wyjątkowa sytuacja, bo na jakiej zasa-

Rosnąca polaryzacja polityczna w Polsce i coraz większe zagrożenia ze strony Rosji w naszej części Europy wymagałyby jednak poważniejszego potraktowania spraw związanych z najważniejszymi osobami w państwie.

dzie prezydent elekt (czyli dopiero przyszły prezydent) jeździ po kraju i kto gwarantuje mu bezpieczeństwo?

Kto chroni prezydenta elekta?

Jeszcze w pierwszej połowie czerwca w środowisku Prawa i Sprawiedliwości rozmawiano o osobnej ochronie dla prezydenta i próbie ominięcia Służby Ochrony Państwa. Powodem tej nieufności jest przypadek wejścia policji do Pałacu Prezydenckiego w styczniu 2024 roku, by aresztować gości Andrzeja Dudy – Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. To wtedy SOP pozwolił wyprowadzić z Pałacu dwóch posłów PiS, a sama głowa państwa w tajemniczych okolicznościach została zatrzymana przed Belwederem przez... miejski autobus. „Może dałoby się z budżetu Kancelarii Prezydenta wydzielić konkretną kwotę na osobną ochronę dla głowy państwa. Tym z rządu nie można ufać" – dało się słyszeć jeszcze trzy tygodnie temu w PiS. A rzecz w tym, że SOP podlega Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji, czyli w tym wypadku Tomaszowi Siemoniakowi. Jednak perspektywa zorganizowania nowej służby dla ochrony prezydenta (czy prezydenta elekta) natrafiła na szereg prawnych niemożliwości. Żadna prywatna firma nie dostałaby uprawnień i dostępu do tajnych informacji, do których dostęp ma SOP, a nie da się stworzyć osobnej struktury w ramach instytucji państwowych bez zgody większości sejmowej, która należy do Tuska. To kolejny absurd III RP – najważniejsza osoba w państwie, zwierzchnik sił zbrojnych i człowiek z największym społecznym i politycznym mandatem wynikającym z wyborów bezpośrednich, chroniony jest przez służbę podlegającą pod partyjnego nominata na jedno z ministerialnych stanowisk. Tym bardziej prezydent elekt znaczy w tym systemie jeszcze mniej. Ale SOP objęła opiekę nad Karolem Nawrockim już 12 czerwca, do czego Siemoniak osobiście zachęcał. Prezydent elekt wyraził zgodę. Nasz informator z otoczenia Nawrockiego jest przekonany, że do tej służby wybrano najlepszych i sprawdzonych funkcjonariuszy – ale czy na pewno i jak tego dokonano? Nie wiemy.

Wola polityczna

Do mediów przeciekły także informacje o spotkaniu prezydenta elekta z ministrem obrony narodowej Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. To też ważny sygnał polityczny, bo choć formalnie Nawrocki jeszcze prezydentem nie jest, to już wicepremier i lider jednej z partii koalicyjnych uznaje go za przyszłą głowę państwa. To także pokazuje, że podstawową zasadą skutecznych mężów stanu jest wola polityczna, a nie poruszanie się jedynie w granicach wyznaczonych przez procedury. Nawrocki zapoznaje się więc z sytuacją państwową i szuka rozwiązań dla bieżących problemów już teraz, by od 6 sierpnia ruszyć pełną parą.

Wiemy również, że prezydent elekt rozmawia już z przywódcami innych państw, na przykład 10 czerwca odbył rozmowę telefoniczną z Donaldem Trumpem. Jak na pierwszy miesiąc po wyborach prezydenckich, czas ze statusem prezydenta elekta, Nawrocki zdążył już całkiem dużo zrobić, a część jego inicjatyw dopiero ujrzy światło dzienne.

Porządek musi być w Warszawie

Już na podstawie tego widać, jak bardzo samodzielna i niezależna będzie to prezydentura, odporna na naciski i groźby politycznych przeciwników. Ale oprócz determinacji zwycięzcy ostatnich wyborów ciągłości państwa sprzyja tutaj postawa prezydenta Andrzeja Dudy. Poprzedni prezydenci elekci musieli swoje biura organizować gdzie indziej, a grzecznościowo udostępniano im pomieszczenia w Pałacu Prezydenckim, do 2016 roku zajmowanego przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Wszystko to odbywało się na zasadach szybko powstałego zwyczaju, a nie twardych zapisów prawnych. Rosnąca polaryzacja polityczna w Polsce i coraz większe zagrożenia ze strony Rosji w naszej części Europy wymagałyby jednak poważniejszego potraktowania spraw związanych z najważniejszymi osobami w państwie. Dziś się udało – Pałac Prezydencki roztoczył opiekę nad losami następnego lokatora, a sam Nawrocki rzucił się od razu w wir pracy na rzecz swojej pierwszej kadencji. Ale państwo polskie nie może polegać jedynie na szczęściu i właściwych ludziach – musi być silne instytucjami, jasnością prawa i dbałością o szczegóły. Status prezydenta elekta to kolejna rzecz do dopracowania w przyszłej, lepszej Polsce. **GP**

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Piotr
Grochmalski

Szczyt NATO – historyczne zwycięstwo Trumpa i Dudy

Szczyt NATO w Hadze to z pewnością spektakularny sukces Trumpa. Sojusz zwiększy swoje wydatki na zbrojenia i logistykę związaną z bezpieczeństwem do 5 proc. PKB wszystkich 32 członków tej największej na świecie organizacji obronnej. W komunikacie końcowym wszyscy szefowie państw, w tym Trump, potwierdzili „niezłomne zaangażowanie na rzecz zbiorowej obrony, jak zapisano w art. 5 traktatu waszyngtońskiego – że atak na jednego jest atakiem na wszystkich. Pozostajemy zjednoczeni i niezłomni w naszym postanowieniu, aby chronić nasz miliard obywateli, bronić Sojuszu i chronić naszą wolność i demokrację". Wszyscy potwierdzili też, iż uznają Rosję za główne zagrożenie, oraz gotowość dalszego wsparcia militarnego dla Ukrainy.

Nowy sekretarz generalny NATO, Mark Rutte, stwierdził publicznie: „Donald, doprowadziłeś nas do naprawdę, naprawdę ważnego momentu dla Ameryki, Europy i świata. Osiągniesz coś, czego żaden amerykański prezydent nie mógł dokonać przez dekady". Nie można zapominać, że wielkim bohaterem tego sukcesu był prezydent Andrzej Duda – pierwszy polityk Sojuszu, który wystąpił z propozycją podniesienia wydatków Traktatu Północnoatlantyckiego do poziomu 3 proc. PKB.

Duda i Trump mówią jednym głosem

Prezydent Duda ogłosił to publicznie na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego przed wylotem z Donaldem Tuskiem do USA. Zaznaczył, że rozpocznie szeroką kampanię, aby przekonać do tego celu. Premier polskiego rządu otwarcie dystansował się od tej propozycji, a niemiecki Onet, powołując się na człowieka z otoczenia Tuska, twierdził wówczas, że „to świadczy o pewnym odklejeniu od rzeczywistości pana prezydenta". Duda dotrzymał słowa i gdy 12 marca 2024 roku odwiedził Biały Dom w Waszyngtonie, by uczcić 25. rocznicę wstąpienia Polski do NATO, powiedział prezydentowi Joemu Bidenowi, że „2 proc. były dobre 10 lat temu. Teraz 3 proc. są wymagane w odpowiedzi na wojnę na pełną skalę rozpoczętą przez Rosję tuż za wschodnią granicą NATO". Duda rozmawiał też na ten temat z amerykańskimi politykami na Kapitolu. A potem, w drodze powrotnej, omówił tę kwestię z Jensem Stoltenbergiem, ówczesnym szefem NATO.

Peter Baker, główny korespondent Białego Domu dla „The New York Timesa", komentując propozycję Dudy, stwierdził na łamach tego pisma, że „kilku ostatnich prezydentów naciskało na NATO, by zwiększyło wydatki na własną obronę, a przywódcy Sojuszu w 2014 roku zgodzili się na 2-proc. cel. Była to jednak niewiążąca deklaracja aspiracji – cel miał być osiągnięty do 2024 roku. Trump był bardziej wojowniczy [Baker mówił wówczas o pierwszej jego kadencji prezydenckiej – przyp. P.G.] niż jego poprzednicy, domagając się od członków NATO zwiększenia wydatków wojskowych". A potem 17 kwietnia 2024 roku Duda spotkał się w Nowym Jorku z ówczesnym kandydatem na prezydenta, Donaldem Trumpem, i znów podniósł sprawę wydatków 3 proc. PKB. Był to jasny sygnał, że w kwestiach wielkiej strategii myśli podobnie jak obecny lider zachodniego świata.

FOT. OBY MELVILLE / REUTERS / FORUM

Ostatecznie jednak Trump podniósł poprzeczkę jeszcze wyżej – do poziomu 3,5 proc. plus 1,5 proc. wydatków na infrastrukturę militarną. Potem nastąpiła seria spektakularnych sukcesów prezydenta USA. Gdy był jeszcze prezydentem elektem, doszło do szybkiego zakończenia wojny w Syrii i odsunięcia Asada od władzy, co przesądziło o losie Hamasu i Hezbollahu, odcinając im drogi tranzytu broni z Iranu i przyczyniając się do sukcesów Izraela w rozbiciu „osi oporu" stworzonej przez Teheran do nękania żydowskiego państwa. Potem Trump w maju 2024 roku wyhamował konflikt między atomowymi mocarstwami – Pakistanem i Indiami. A tuż przed szczytem w Hadze dokonał spektakularnego uderzenia w irańskie instalacje przeznaczone do produkcji broni nuklearnej w Fordo, Natanz i Isfahanie, dzięki temu wymuszając zawieszenie broni między Iranem a Izraelem. Serią tych działań odbudował skuteczność swojej polityki realizmu progresywnego opartej na zdolności do użycia siły, aby wymusić pokój. To było istotą owej strategii, której ramy stworzyli emerytowany gen. Keith Kellogg i były analityk CIA Fred Fleitz. A potem, niejako z marszu, Trump przekonał swoich NATO-wskich sojuszników, aby zadeklarowali gotowość wydatków na poziomie owych 5 proc.

Cios w Putina

To jest potężny cios wymierzony w Putina, przypominający Kremlowi katastrofę ZSRS, do jakiej doprowadził wyścig zbrojeń narzucony sowieckiemu imperium przez Reagana. John J. Mearsheimer, twórca realizmu progresywnego, w swojej klasycznej pracy „Tragizm polityki mocarstw" stwierdza, iż są dwa kluczowe czynniki potęgi – siła gospodarcza i wielkość populacji. To one pozwalają państwu na stworzenie silnej armii lądowej. Oba te czynniki dają łącznie miażdżącą przewagę NATO nad Rosją. Pavel K. Baev w analizie opublikowanej na portalu The Jamestown Foundation stwierdza, że „Moskwa od tygodni martwiła się zbliżającym się szczytem NATO" głównie ze względu na obawy „znacznego zwiększenia europejskich wydatków na obronę i inwestycji w przemysł zbrojeniowy, co zmieni układ stosunków transatlantyckich i zniweczy rosyjskie plany podziału NATO". Baev zauważa, że „program szczytu NATO został zmieniony przez eskalację konfliktu izraelsko-irańskiego i amerykańskie ataki powietrzne na irańskie obiekty nuklearne, co jest znaczącą porażką kluczowego sojusznika Rosji na Bliskim Wschodzie". Putina zaniepokoiło też złe rozczytanie przez ekspertów

Kremla strategii Trumpa. Podkreślali oni rzekomą niechęć Trumpa do angażowania się w konflikt za granicą, woląc zawierać umowy. Okazuje się jednak, że owe sprzeczne komunikaty z Białego Domu dotyczące Iranu były jedynie kamuflażem dla ataków z 22 czerwca na infrastrukturę nuklearną Iranu, które radykalnie przebudowały geopolitykę regionu na niekorzyść Rosji. Jak zauważa Baev: „Podczas gdy solidarność Putina z reżimem ajatollaha Chameneiego w Iranie potwierdza nieuleczalną wrogość autokratycznej Rosji wobec Europy i Ukrainy, niezdolność Putina do wsparcia kluczowego partnera strategicznego pokazuje, że ryzyko konfrontacji z Rosją pozostaje możliwe do opanowania". Co ważne – ukazuje też gotowość Trumpa do podjęcia znaczącego ryzyka. Bo operacja wojskowa USA–Izrael była spektakularna i wymagała odwagi strategicznej od prezydenta USA. A to oznacza, że Putin został ograny. Baev, analizując Międzynarodowe Forum Ekonomiczne w Petersburgu, które trwało od 18 do 21 czerwca 2025 roku, a więc odbyło się tuż przed szczytem NATO, ocenił, iż ujawniało ono rosnące obawy rosyjskich ekspertów przed upadkiem gospodarki, jeśli Rosja szybko nie zakończy wojny z Ukrainą. W takiej sytuacji długotrwały wyścig zbrojeń, który w Hadze Trump i NATO narzucili Moskwie, stanowiłby śmiertelne zagrożenie dla ekonomiki Rosji.

Rosja jest nadal niebezpieczna

Tuż przed szczytem Sojuszu Mark Rutte w artykule opublikowanym w „Foreign Affairs" przekonywał, że „świat potrzebuje silniejszego NATO". Ostrzegał, że „Rosja odtwarza swoje siły dzięki chińskiej technologii i produkuje broń szybciej niż myśleliśmy, że będzie w stanie. Oczekuje się, że tylko w tym roku Rosja wypuści 1500 czołgów, 3000 pojazdów opancerzonych i 200 pocisków Iskander. Rosja mogłaby być gotowa do rzucenia wyzwania NATO militarnie w ciągu pięciu lat. A Chiny stały się decydujące w umożliwieniu Rosji wojny z Ukrainą i wspieraniu rosyjskiej bazy przemysłu obronnego, nawet wówczas, gdy same [Chiny] w ukryciu modernizują i rozszerzają własne wojsko w szalonym tempie. Chiny mają już największą marynarkę wojenną na świecie; oczekuje się, że ich ogólna siła bojowa wzrośnie do 395 okrętów w tym roku i do 435 do 2030 roku. Chiny mają również zamiar mieć ponad 1000 operacyjnych głowic nuklearnych do 2030 roku. Ambicje Chin i polityka przymusu stanowią wyzwanie dla naszych interesów, bezpieczeństwa i wartości. Nie możemy pozwolić sobie na nadzieję, że będzie dobrze; musimy przygotować się na najgorsze. (…) Sojusz nie może bezczynnie czekać; zamiast tego musi podjąć wysiłki niezbędne do wzmocnienia naszej obrony".

Rutte podkreśla, że Sojusz musi dokonać gigantycznego przełomu w zwiększeniu swych zdolności odstraszania. Zaznacza, iż owe „5 proc. wydatków będzie konieczne, aby mieć siły i zdolności do pełnej realizacji naszych planów obronnych i ochrony euroatlantyckiej. Będzie to oznaczać skok kwantowy w naszej zbiorowej obronie. (…) Szczegóły są tajne, ale Sojusz będzie musiał zwiększyć liczbę swoich systemów obrony powietrznej i przeciwrakietowej pięciokrotnie. Wojna z Ukrainą jasno pokazała, jak Rosja może atakować… z powietrza; obecnie wśród członków NATO brakuje obrony powietrznej, przeciwrakietowej i przeciwdronowej. Sojusz potrzebuje również tysięcy pojazdów opancerzonych i czołgów oraz milionów pocisków artyleryjskich. Musimy podwoić nasze możliwości, takie jak logistyka, zaopatrzenie, transport i wsparcie medyczne. Sojusznicy zainwestują również w większą liczbę okrętów wojennych, samolotów, dronów i systemów rakiet dalekiego zasięgu. NATO wyostrzy swoją przewagę technologiczną, wydając więcej na cyberprzestrzeń i przestrzeń kosmiczną, wzmacniając innowacje i przyspieszając swoją zdolność do integrowania nowych technologii z sektorem obronnym". Obok sił zbrojnych szybko musi być rozwinięta cała infrastruktura bezpieczeństwa. Rutte podkreśla, że NATO potrzebuje cywilnych sieci transportowych, które mogą przemieszczać wojska – aby dostarczyć odpowiednie siły we właściwe miejsce we właściwym czasie. Chociaż naszym celem jest zapobieganie wojnie, w razie potrzeby drogi, linie kolejowe i porty będą arteriami w każdym konflikcie, zapewniając przepływ sił, amunicji i zaopatrzenia".

Faktyczne zablokowanie pierwotnego projektu CPK przez ekipę Tuska, kluczowej inwestycji logistycznej dla wschodniej flanki NATO, w kontekście działań przedstawionych przez sekretarza generalnego Sojuszu urasta do świadomych działań ekipy Tuska, radykalnie ograniczających nasze zdolności obronne.

Europa jest bezbronna bez wsparcia USA

22 z 32 państw członkowskich NATO wydały na obronność w ubiegłym roku 2 proc. PKB lub więcej. Według szacunków Sojuszu średnio na kraj wypada 2,61 proc. PKB. W 2024 roku liderem była Polska – 4 proc., a najgorzej wypadła Hiszpania z wydatkami na poziomie 1,3 proc. PKB. Na szczycie w Hadze przyjęto, że cel 5 proc. zostanie osiągnięty do 2035 roku, choć korekta i dostosowanie wydatków ma nastąpić za cztery lata. W liczbach bezwzględnych rok temu kraje NATO przeznaczyły na obronę ponad 1,4 bln dolarów, w porównaniu z mniej więcej bilionem dekadę wcześniej w stałych cenach z 2021 roku. W tym na USA przypadało 997 mld dolarów. Gdyby wszystkie państwa NATO wydały 3,5 proc. PKB na obronę już rok temu, dałoby to bez mała dodatkowe pół biliona dolarów (dokładnie 450 mld). Te pieniądze są niezbędne, bo jeszcze przed szczytem w Hadze NATO uzgodniło nowe cele dla państw – a więc zwiększono liczbę wojsk, broni i sprzętu, którymi powinny dysponować poszczególne państwa. Przy czym każdy kraj NATO będzie samodzielnie decydował, skąd wziąć pieniądze na większe inwestycje w obronę i jak je rozdysponować.

Według oficjalnych danych państwa Sojuszu przeznaczają na obronność znacznie mniejszą część swojego PKB niż Rosja, ale łącznie wydają więcej pieniędzy niż Moskwa. Według Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem wydatki wojskowe Rosji wzrosły o 38 proc. w 2024 roku, osiągając szacunkowo 149 mld dolarów i 7,1 proc. PKB. Jest to więc niemal 10 razy mniej od całego NATO i prawie trzy razy mniej od europejskich państw Sojuszu. Jednak te porównania są zawodne. Mark Galeotti szacuje, że w 2022 roku, gdy oficjalne wydatki FR na obronność wynosiły zaledwie 51,3 mld dolarów, co stanowiło wówczas

2,6 proc. ich PKB, realnie były znacząco wyższe. Uważa, że po uwzględnieniu realnej siły nabywczej pieniądza, a także ukrytych źródeł finansowania, suma ta urastała do około 150–180 mld dolarów, a więc ponad trzy i pół razy. A to oznaczałoby, że w 2024 roku Rosja wydała nie 149 mld dolarów, lecz co najmniej 522 mld dolarów, a więc więcej niż wszystkie europejskie państwa NATO. To dlatego Stary Kontynent jest nadal bezbronny bez potencjału Stanów Zjednoczonych.

Franz-Stefan Gady, adiunkt w Międzynarodowym Instytucie Studiów Strategicznych, otrzeźwia wszystkich fanatyków pragnących szybkiego uniezależnienia się Starego Kontynentu od militarnego wsparcia ze strony USA. Jak zauważa: „Trwała zależność Europy od amerykańskich zdolności wojskowych nie jest przypadkową wadą, ale fundamentalną cechą transatlantyckiej architektury bezpieczeństwa. Od powstania NATO pod koniec lat 40. XX wieku Stany Zjednoczone odgrywały rolę głównego integratora – strategicznego spoiwa, które podtrzymuje spójność zbiorowej obrony Europy. Ta rola USA jako strategicznego, operacyjnego i technologicznego kręgosłupa NATO stworzyła głęboką i skomplikowaną zależność, sprawiając, że europejskie wysiłki na rzecz wzmocnienia własnej obrony są z natury ograniczone, jeśli nie zostanie uwzględnione to podstawowe wsparcie”. Mylne jest więc naiwne przeświadczenie wielu europejskich strategów, że jak kupimy więcej czołgów i samolotów, to zniwelujemy tę strategiczną zależność od Stanów Zjednoczonych. Franz-Stefan Gady ostrzega, że „prawdziwym wyzwaniem jest to, że Europie brakuje krytycznych zdolności niezbędnych do integrowania i utrzymywania operacji bojowych przez długi czas – tzw. »strategicznych czynników wspomagających«, które są niemal w całości dostarczane przez Stany Zjednoczone”. Banalna prawda jest taka, że przepaść jest ogromna i fundamentalna, bo owe szczególne zdolności USA na Starym Kontynencie mają swe źródło w miażdżącej przewadze wywiadu, nadzoru i zdolności rozpoznania – a to wynika z zaplecza technicznego, w tym rozbudowanych systemów satelitów rozpoznawczych i radarów. To one dają precyzyjne zdolności uderzeniowe w dowolny cel, ale także neutralizację zagrożeń. Brakuje też profesjonalnych kadr. Miażdżąca większość europejskiej kadry dowódczej nie ma żadnego doświadczenia w dowodzeniu dużymi formacjami wojsk lądowych, a jest to umiejętność niezbędna do realizacji złożonych operacji.

Praca na dekady

Tu nie ma drogi na skróty, jakichś „genialnych” pomysłów, które nagle odwrócą sytuację. Franz-Stefan Gady zauważa, iż „lista deficytów militarnych jest długa: europejskie siły powietrzne są generalnie niezdolne do wykonywania złożonych operacji, takich jak tłumienie wrogiej obrony powietrznej lub głębokie uderzenia na wartościowe lub utwardzone cele na tyłach wroga, co widzieliśmy, jak Izrael przeprowadzał takie działania w Iranie”. Europejskie marynarki wojenne, pomimo pewnych ostatnich ulepszeń, pozostają ograniczone w walce z okrętami podwodnymi, co jest kluczowym elementem w obliczu przeciwnika takiego jak Rosja. Niezdolność do przeprowadzenia tych misji podkreśla zależność Europy od zasobów USA i luki, które wymagają pilnego rozwiązania. Te niedociągnięcia – spotęgowane równie poważnym deficytem strategicznej powagi i woli politycznej – były wyraźnie widoczne podczas debaty nad możliwym rozmieszczeniem europejskich sił lądowych w celu zabezpieczenia hipotetycznego zawieszenia broni na Ukrainie. Niezdolność krajów zaangażowanych w dyskusje do zbiorowego rozmieszczenia nawet dwóch lub trzech brygad zmechanizowanych – każda składająca się od 3000 do 5000 żołnierzy – ilustruje systemowe ograniczenia Europy, pomimo dużych ilości sprzętu i żołnierzy na kontynencie. Te niedociągnięcia bezpośrednio podważają wiarygodność regionalnych planów obronnych NATO i odstraszania, zwłaszcza w państwach bałtyckich, gdzie oczekuje się, że większe kraje NATO, takie jak Niemcy, wystawią wiarygodne siły zdolne do odstraszania rosyjskiej agresji”.

Prawda jest więc taka, że Europę czeka długa i gigantyczna praca, aby była gotowa na ewentualne przejęcie od USA obrony nad kontynentem. Anders Fogh Rasmussen, były sekretarz generalny NATO, przestrzega, że samo przyjęcie nowych zobowiązań nie wystarczy. Jak zauważał w 2024 roku: „Całą dekadę po tym, jak NATO zobowiązało się wydać co najmniej 2 proc. na moim ostatnim szczycie jako sekretarza generalnego, tylko 23 z 32 sojuszników spełniło próg. Za 10 lat nie możemy patrzeć wstecz na europejskie zobowiązanie do 3,5 proc. jako na pustą obietnicę złożoną tylko po to, by udobruchać… prezydenta USA. (…) Dyktatorzy tacy jak prezydent Rosji Władimir Putin szanują tylko siłę. Biorąc pod uwagę bardzo realne ryzyko pozostawienia nas samych przez Stany Zjednoczone, Europa musi zadbać o to, by być wystarczająco silna, by odstraszyć Putina już dziś – tak byśmy nie musieli walczyć z nim jutro”.

Daniel Fried, były ambasador USA w Polsce, a przy tym czołowy analityk Atlantic Council, podkreślił, że Trump w swojej wypowiedzi na szczycie „mówił z szacunkiem o patriotyzmie, jaki wyczuł u swoich kolegów z NATO, i zauważył, że »potrzebują Stanów Zjednoczonych. A my jesteśmy tutaj, aby pomóc im chronić ich kraj«”. Trump okazał się znów skuteczny. Wstrząsnął Sojuszem i wymusił kwantowy skok nakładów zbrojeniowych. Uwiarygodnił słowa Marka Ruttego, który stwierdził, iż „pokój poprzez siłę jest tym, do czego stworzono NATO”. Trump i Duda udowodnili, że nie ma innej drogi gwarantującej bezpieczeństwo Europie i państwom Sojuszu. **GP**

Miażdżąca większość europejskiej kadry dowódczej nie ma żadnego doświadczenia w dowodzeniu dużymi formacjami wojsk lądowych, a jest to umiejętność niezbędna do realizacji złożonych operacji.

Leszek
Galarowicz

LEGENDA DZIENNIKARSTWA CENZUROWANA W TVP

Przemysław Babiarz nie skomentuje lekkoatletycznych drużynowych Mistrzostw Europy, które odbędą się w Madrycie. Taką decyzję podjął dyrektor sportowy TVP Sport Jakub Kwiatkowski. W myśl oficjalnej wersji powodem jest pojawienie się w TVP nowego komentatora, Marka Rudzińskiego, który od lat komentował w Eurosporcie lekkoatletykę. Według części mediów odsunięcie Babiarza ma związek z wydarzeniami wokół jego wypowiedzi podczas ceremonii otwarcia paryskich Igrzysk Olimpijskich. Wiele wskazuje na to, że przyjście komentatora Eurosportu jest dla telewizyjnych mocodawców doskonałym alibi na marginalizowanie doświadczonego, ale niepoprawnego politycznie dziennikarza.

Tylko ktoś naiwny mógłby sądzić, że to, co dzieje się dziś wokół legendy dziennikarstwa sportowego, utytułowanego sprawozdawcy, eksperta od lekkiej atletyki, nie ma związku z wydarzeniami, które miały miejsce podczas ubiegłorocznych igrzysk olimpijskich. Zresztą cała ceremonia wzbudziła wówczas wiele kontrowersji. W jej fragmencie wystąpili m.in. drag queens i transseksualna modelka. Przedstawiona scena nawiązywała do słynnego obrazu „Ostatnia Wieczerza". Wielu obserwatorów uznało, że obraz ośmiesza chrześcijaństwo.

Co wolno komentatorowi?

Jednak afera wokół Przemysława Babiarza została rozkręcona nie w związku z tą sytuacją. Chodziło o piosenkę Johna Lennona „Imagine", którą dziennikarz zinterpretował w kontekście „wizji komunistycznej". Po słowach Babiarza internet rozgrzał się od słów oburzenia. Problem w tym, że Babiarz miał 100 procent racji. Pisał o tym m.in. redaktor portalu opinii Klubu Jagiellońskiego, Cezary Boryszewski, przywołując interpretacje wielkich filozofów, takich jak Hanna Arendt, ale też odwołując się do słów Lennona, który sam potwierdził, że jego tekst można interpretować jako manifest komunistyczny. Komentarz Babiarza spotkał się początkowo nie tylko z dość histeryczną reakcją części internetu, lecz także histeryczną i absurdalną reakcją władz telewizji publicznej, które postanowiły zawiesić dziennikarza. Równie kuriozalne co sama decyzja było uzasadnienie, z którego mogliśmy się dowiedzieć, że Babiarz złamał idee olimpijskie, takie jak zrozumienie, tolerancja i pojednanie. Nawet jeśli uznalibyśmy, że Babiarz pobłądził, jego interpretacja jest niesłuszna, to zawieszanie go w sprawie w sumie dość błahej jest co najmniej nadgorliwością. Wprawdzie media dość szybko się opamiętały, podobnie internauci, wstawili się za nim też jego redakcyjni koledzy i został on przywrócony do komentowania igrzysk, to niesmak pozostał.

Grillowania Babiarza ciąg dalszy

„Mamy dwóch komentatorów wiodących od lekkiej atletyki. W mojej ocenie zarówno Marek, jak i Przemek Babiarz prezentują taki sam poziom. To jest indywidualna ocena, kto woli kogo słuchać. Dlatego zapadła decyzja, że na te zawody zostanie wysłana tylko jedna para komentatorów" – to wersja oficjalna przedstawiona przez TVP Sport Jakuba Kwiatkowskiego. Władze telewizji publicznej wprost nie powiedzą przecież, że Przemysław Babiarz jest odsuwany od komentowania imprez sportowych, zwłaszcza tych cyklicznych, które zazwyczaj komentował, ale zasłaniają się

FOT. OMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

innymi powodami, w tym transferem nowego dziennikarza, który specjalizuje się w tej samej co Babiarz tematyce, Marka Rudzińskiego. Od lat lekkoatletyczne DME kojarzą się z głosem Przemysława Babiarza. Jeśli tylko pozwala mu zdrowie, to właśnie on relacjonuje tę imprezę sportową. Według informacji jednego z pracowników stacji, dyrektor TVP Sport „nie chce żadnych politycznych wycieczek podczas transmisji sportowych i Babiarzowi zwyczajnie nie ufa". Portale internetowe dostrzegają w całej sytuacji drugie dno. Nie chodzi zresztą tylko o portale konserwatywne. Nawet na portalu Onet.pl przeczytamy, że odsunięcie Babiarza – niekwestionowanego mistrza w swoim fachu – budzi kontrowersje, a „jakość tego odsunięcia – jeszcze większe". Krzysztof Grzegorzewski idzie nawet krok dalej i w swoim artykule pyta: „(…) dlaczego Jakub Kwiatkowski znowu odsunął Przemysława Babiarza – i jeszcze nie miał odwagi, żeby wprost widzom powiedzieć, o co chodzi?". Odpowiedź jest dość prosta. Jeśli telewizja wprost przyznałaby, że odsuwa Babiarza od komentowania nie z powodów merytorycznych, potwierdziłaby to, co i tak właściwie wiadomo, że w tym medium najważniejsza nie jest wartość merytoryczna, lecz najważniejsze są poglądy dziennikarza. Babiarz do całej sprawy odniósł się w dość lakonicznym komunikacie: „Taka decyzja została mi przekazana, ale nie będę tej sprawy komentował".

Według najbardziej realnego scenariusza Przemysław Babiarz będzie powoli spychany na boczny tor i odsuwany od komentowania ważnych wydarzeń sportowych.

Co dalej z dziennikarzem?

Brak Przemysława Babiarza na DME w Madrycie nie oznacza jego końca w TVP. Jakub Kwiatkowski zapowiada, że ceniony i lubiany dziennikarz będzie nadal komentował inne zawody lekkoatletyczne. Jest podobno przewidziany do relacjonowania najważniejszej lekkoatletycznej imprezy sezonu – mistrzostw świata, które odbędą się w dniach 13–21 września w Tokio. Jaka zatem przyszłość rysuje się przed legendą mikrofonu w telewizji publicznej? Według najbardziej realnego scenariusza Babiarz będzie powoli spychany na boczny tor i odsuwany od komentowania ważnych wydarzeń sportowych. Nikt nie podziękuje mu za współpracę nagle, ale będzie na tyle marginalizował jego pozycję, że w końcu sam może zdecydować się na odejście.

Oczywistą oczywistością jest fakt, że impreza sportowa nie jest od politycznych manifestacji i „wycieczek", co nie znaczy, że sprawozdawca, który komentuje wydarzenie okołosportowe (a taką była ceremonia otwarcia igrzysk olimpijskich), nie może sobie pozwolić na podzielenie się uwagami, komentarzami, opiniami. Przemysław Babiarz uczynił tak podczas ubiegłorocznych IO i do dziś ma z tego powodu nieprzyjemności. Nasuwa się pytanie, czy podobna reakcja władz spotkałaby go, gdyby wygłosił komentarze pochlebne na przykład wobec środowisk LGBT. Problem z medialnymi pseudoaferami i restrykcyjnym podejściem władz telewizji publicznej polega na tym, że medialne gromy i problemy w pracy spadają na tego dziennikarza, który wygłosi komentarz polityczny, który nie spodoba się środowiskom postępowym i ich medialnym orędownikom. **GP**

TRUMP – sojusznik Izraela

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

PREZYDENT W POGONI ZA DZIEDZICTWEM

Choć najbardziej wpływowi sojusznicy w ruchu MAGA krzyczeli o kolejnej „niekończącej się" albo nawet III wojnie światowej, a polscy analitycy z przekonaniem twierdzili, że Trump nie rozumie interesów strategicznych USA, prezydent zaangażował się w uderzenie w reżim z Teheranu. Wyjaśnienie jest proste: Trump, szczególnie Trump w drugiej kadencji, jest spragniony zwycięstw, dzięki którym zapisze się w historii.

Frakcja powściągliwych (ang. restrainers) i przeciwników wsparcia USA dla Izraela dostała od prezydenta Trumpa chwilę nadziei 24 i 25 czerwca. Po tym jak Izrael, symbolicznie, odpowiedział na złamanie przez Iran zawieszenia broni, zirytowany Trump na trawniku przed Białym Domem stwierdził, że obie strony tak długo walczą, że „nie wiedzą, co k***a robią". Dzień później, podczas szczytu NATO, znów nie krył frustracji, mówiąc o stronach konfliktu, że są jak „dwójka dzieciaków na szkolnym placu zabaw". Ale te deklaracje nie służyły niczemu więcej niż zabezpieczeniu tyłów w polityce wewnętrznej na amerykańskiej prawicy. Trump nie przepuści takiej okazji na

A POLSKA?
Paradoks polega na tym, że choć Iran i Izrael są daleko od Warszawy, to zmiana nastroju Trumpa, opromienionego sukcesem, może mieć dla nas kluczowe znaczenie.

FOT. BRIAN SNYDER/REUTERS/FORUM

znaczący sukces, choć będą momenty, w których napięcia na linii z Izraelem będą rosły, bo prezydent USA, tak jak jego poprzednicy – Eisenhower w 1956 roku, Johnson w 1967 roku czy Reagan w 1981 roku – chciałby mieć pełną kontrolę nad działaniami sojusznika. A to nigdy nie było możliwe z Izraelem. Ale państwo żydowskie ma jeden atut, który – gdyby nie dziwna antyizraelska atmosfera w Polsce – mógłby być dla nas cenną lekcją. Izrael, choć bywa irytujący, potrafi wygrywać, i to zdecydowanie. A tego Waszyngton, szczególnie Waszyngton Trumpa, nie może lekceważyć.

Koniec nuklearnego Iranu?

Dlaczego pomimo oporu swojego zaplecza politycznego i części zwolenników, a także wobec frustracji samodzielnością Izraela Trump ostatecznie aktywnie wziął udział w neutralizacji ambicji Teheranu? By zrozumieć, dlaczego była to tak atrakcyjna propozycja, trzeba spojrzeć na najnowszą historię i poprzedników Trumpa w Białym Domu. Dla Baracka Obamy dyplomatyczne rozwiązanie sprawy ambicji nuklearnych Iranu za pomocą porozumienia JCPOA miało być tym, czym zapisze się w historii. Gdy Trump podczas swojej pierwszej kadencji wycofał się z porozumienia, demokraci i byli doradcy Obamy rwaliby włosy z głów. Powrót do JCPOA i zapisanie tego sukcesu na swoje konto stały się ideą przewodnią prezydentury Bidena. Departament Stanu objął Antony Blinken, jeden z kluczowych negocjatorów za czasów Obamy. Determinacja Białego Domu Bidena była tak duża, że negocjacje trwały nawet po wybuchu pełnoskalowej wojny na Ukrainie, a pomimo sankcji nakładanych na Rosję kluczową rolę pośrednika z Teheranem odgrywał rosyjski dyplomata Michaił Uljanow. Warto, znając ten kontekst, a także charakter Trumpa, postawić się w jego pozycji. Dziś prezydent USA może powiedzieć: zobaczcie, to, co nie udało się „profesorkom od dyplomacji" Bidena i Obamy przez 12 lat, ja osiągnąłem w 12 dni, za pomocą twardych negocjacji i kilku „nowoczesnych i wspaniałych" bomb.

Krytycy powiedzą, że ten wielki sukces nie jest jeszcze gwarantowany. Ale trzeba też dodać, że choć dobrze wiemy, że z Trumpem wszystko jest zawsze „największe i najwspanialsze w historii", to w tym przypadku są ku temu podstawy. Bliski Wschód może zostać na dobre przemeblowany, a kluczową rolę odegrały tu nie tylko planowanie i skuteczność militarna Izraela, ale też majowa dyplomacja Trumpa i ciche porozumienie z państwami arabskimi zatoki, które choć formalnie potępiały atak Izraela, to między wierszami dawały do zrozumienia, że osłabienie destabilizującego potencjału Iranu w regionie jest im na rękę. Póki co Teheran, pomimo buńczucznej retoryki i ogłaszania „wielkiego zwycięstwa" przez ajatollaha Chameneiego, został zmuszony albo przekonany, do porzucenia fantazji o jakiejś wielkiej eskalacji. Atak odwetowy za amerykańskie uderzenie w ośrodek Fordow wymierzony w amerykański garnizon w Katarze został uprzednio uzgodniony… z USA, a nawet z Katarczykami. Za to wcześniejsze ostrzeżenie Trump kulturalnie podziękował.

W długiej perspektywie skala sukcesu, którym Trump będzie się mógł chwalić, będzie zależała od odpowiedzi na dwa kluczowe pytania. Po pierwsze: jak dotkliwe straty poniósł nuklearny program Iranu. Po drugie: jak długo ajatollahowie pozostaną spolegliwi, czy dotkliwa klęska nie przerodzi się w resentyment, który posłuży jako paliwo do dalszej eskalacji.

Ośrodek Fordow

Odpowiedź na pierwsze pytanie leży w centrum debaty pomiędzy powściągliwymi a jastrzębiami. Ci pierwsi powoływać się będą na tajne raporty amerykańskiego wywiadu, które wyciekły do CNN i „New York Timesa". Według wczesnego raportu Defense Intelligence Agency uderzenie na ośrodki nuklearne „opóźniło program Teheranu o miesiące, ale nie wyeliminowało go". Raport ma stwierdzać też, że Iran przeniósł swoje zasoby wzbogaconego uranu (około 450 kg, według oceny służb izraelskich) w inne, bezpieczne miejsce. Szef CIA zaprzeczył doniesieniom Timesa i CNN, stwierdzając, że USA dysponują analizami wskazującymi, że program nuklearny został „dotkliwie uszkodzony". Z kolei źródła izraelskie stwierdzają na przykład, że ośrodek Fordow został na tyle uszkodzony, że „nie nadaje się do naprawy". Zwracają też uwagę, że gdyby Izrael, posiadający także sprawną siatkę szpiegowską i źródła w samym Iranie, oceniał uderzenia jako nieskuteczne, to zapewne nie zgodziłby się na zawieszenie broni.

Tu pojawia się kwestia drugiego pytania. Nawet wierzący w skuteczność uderzeń stwierdzają, że ostateczny koniec programu nuklearnego Iranu zależeć będzie od tego, czy rządzący w Teheranie postanowią na dobre z nim skończyć.

Trump jastrząb?

Wśród rodzimych guru strategii zdaje się panować konsensus, że zamieszanie na Bliskim Wschodzie dla Polski oznacza same minusy. Ci sami eksperci powtarzają też często, że największym błędem jest myślenie o polityce międzynarodowej w kategoriach sentymentów. Tyle że ten pozorny realizm raz po raz okazuje się niekoherentny w ocenie świata, w którym kluczowe decyzje podejmuje prezydent mocarstwa, często kierujący się instynktem, a sporo zależy od jego aktualnego nastroju. A paradoks polega na tym, że choć Iran i Izrael są daleko od Warszawy, to zmiana nastroju Trumpa, opromienionego sukcesem, może mieć dla nas kluczowe znaczenie.

Bliski Wschód może zostać na dobre przemeblowany, a kluczową rolę odegrały tu nie tylko planowanie i skuteczność militarna Izraela, ale też majowa dyplomacja Trumpa i ciche porozumienie z państwami arabskimi zatoki, które choć formalnie potępiały atak Izraela, to między wierszami dawały do zrozumienia, że osłabienie destabilizującego potencjału Iranu w regionie jest im na rękę.

Można postawić tezę, że prezydent, sfrustrowany polityką zagraniczną i tym, jak wojna na Ukrainie wydaje się oporna wobec jego talentów negocjacyjnych, teraz z powrotem odnalazł chęć i zainteresowanie wpływaniem na losy świata. O tym świadczą chociażby jego końcowe uwagi, gdy opuszczał szczyt NATO. „Jeżeli chodzi o artykuł 5 – powiedział Trump, zastanawiając się chwilę i podejmując poboczne wątki – spójrzcie" – stwierdził, zbierając myśli: „Gdy tu przyjechałem, przyjechałem tu, bo było to coś, co powinienem zrobić, ale wyjeżdżam stąd i jest już trochę inaczej" – powiedział. „Wyjeżdżam stąd, mówiąc, ci ludzie naprawdę kochają swoje kraje" – mówił o europejskich sojusznikach. „To nie jest wcale naciąganie (ang. rip-off), a my jesteśmy tu po to, by pomóc im ochronić ich kraje".

Parafrazując Mackiewicza, optymizm oczywiście nie zastąpi nam nie tylko Polski, ale i wielu innych spraw, o które zadbać musimy sami, by w relacjach z Waszyngtonem móc osiągać to, co udaje się Izraelowi. Ale mimo wszystko są powody do ostrożnego optymizmu. Trump jest odporny na krytykę ze strony postaci w rodzaju Tuckera Carlsona czy Steve'a Bannona, a czasem jest nią po prostu poirytowany, gdy choćby ten ostatni stara się przekonać, że Netanjahu ograł prezydenta USA i zmusił go do działania. Choć po pierwszej kadencji był szczerze obrażony na republikański establishment i urzędnicze kadry partii, to – szczególnie po histerycznym zachowaniu Elona Muska – Trump przekonał się kolejny raz, że współpraca z antysystemowcami rzadko kiedy bywa produktywna. Dziś zespół jego najbliższych doradców składa się z osób doświadczonych w polityce na amerykańskiej prawicy, jeszcze przed epoką Trumpa, takich jak Susie Wiles czy Marco Rubio.

Empatia wobec Ukrainy

To wszystko sprawia, że opinia Trumpa na temat wojny na Ukrainie jest bliższa tej, która jest korzystna z polskiego punktu widzenia, niż tej, której życzyłby sobie Tucker Carlson. Prezydent podczas konferencji prasowej miał pełen empatii moment z ukraińską dziennikarką, pytając ją o to, czy jej mąż jest żołnierzem, i stwierdzając, że to, co dzieje się w ukraińskich miastach, „jest straszne", nie wykluczył też dalszego wsparcia finansowego dla Kijowa. Co najważniejsze, mówiąc o konieczności zakończenia wojny, Trump odszedł od obwiniania po równo dwóch stron. „Spójrzcie, Władimir Putin naprawdę musi zakończyć tę wojnę" – stwierdził. Mówiąc o tym, że z Zełenskim, pomimo trudnych momentów, odnalazł porozumienie, w wypadku Putina stwierdził, że gdy ten zadzwonił do niego, oferując pomoc w mediacji na linii Izrael–Iran, „powiedziałem: Nie możesz mi pomóc z Rosją". **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Węgry i Słowacja zawetowały 18. pakiet sankcji na Rosję 23 czerwca minister spraw zagranicznych Węgier Péter Szijjártó poinformował: „Razem ze Słowacją zablokowaliśmy 18. pakiet sankcji Unii Europejskiej wobec Rosji" z powodu planu całkowitego zakazu importu rosyjskiej ropy naftowej i gazu do krajów UE. Bo ten zakaz „podważyłby energetyczne bezpieczeństwo Węgier i naruszył wcześniejszą decyzję Rady UE o przyznaniu nam zwolnienia z zakazu sprowadzania rosyjskiej ropy i gazu". Jednak ten zakaz ma być przyjęty w formie rozporządzenia, którego przyjęcie wymaga tylko tzw. większości kwalifikowanej (15 państw „za" mających 65 proc. ludności UE), więc Węgry i Słowacja nie będą w stanie go zablokować.

Dobry przykład dla rządów krajów UE Brytyjski rząd ogłosił likwidację części tzw. opłat środowiskowych – doliczanych do rachunków za energię w ramach tzw. walki o klimat. Ogłosił także obniżkę „podatków klimatycznych" dla przedsiębiorstw w celu obniżenia bardzo wysokich cen i kosztów energii i zwiększenia produkcji. Jak podał „The Guardian", ma to być jeden z filarów 10-letniej przemysłowej strategii rządu. W tym planie jest m.in. zniesienie dotychczasowej obowiązkowej opłaty na rzecz wspierania tzw. odnawialnych źródeł energii.

Francuski sukces W Paryżu parlament nieoczekiwanie zdecydował, że we francuskich miastach już nie będzie narzucania kierowcom samochodów tzw. stref czystego transportu. Przegłosował bowiem projekt ustawy o „uproszczeniu życia gospodarczego". Jej zapisy przewidują m.in. zniesienie obowiązku wyznaczania tzw. stref niskiej emisji (gazów „cieplarnianych" i spalin). Nowa ustawa została przyjęta 275 głosami za (głównie posłów Zjednoczenia Narodowego i partii Republikanie) przy 252 przeciw (większości lewicy, w tym Zielonych, a także posłów z partii prezydenta Macrona). Niektórzy pisali więc o odegraniu „requiem dla klimatycznych projektów Macrona".

ArcelorMittal rezygnuje z „zielonej" stali Koncern ArcelorMittal ogłosił, że rezygnuje z państwowych dotacji i w Niemczech już nie zamierza produkować tzw. zielonej stali – „przyjaznej dla klimatu", bo jej produkcja „jest nieopłacalna". Lewicowy rząd RFN już zimą chciał dofinansować ten projekt kwotą aż 1,3 mld euro (z pieniędzy podatników). „Die Welt" ocenił: „Jest to poważna porażka planów rządu – przestawienia dostaw energii dla przemysłu na wodór. (...) Odejścia od ropy naftowej i gazu nie uda się więc osiągnąć wyłącznie dzięki energii elektrycznej i wodorowej. Anulowanie projektu ArcelorMittal dołącza do długiej listy nieudanych projektów i wielomiliardowych dotacji byłego ministra gospodarki z partii Zieloni – Roberta Habecka". **GP**

„UBOGACENIE" W WIEDNIU

Siedmioletni uczeń wiedeńskiej szkoły nie rozumiał arabskiej mowy swoich 22 kolegów z klasy i już uczy się języka arabskiego. Bo tylko on i jego dwóch kolegów z klasy mówi po niemiecku.

FOT. FACEBOOK

Coraz więcej Czechów chce opuszczenia UE?

Przed wyborami w październiku br. czeska partia Wolność i Demokracja Bezpośrednia (SPD) zyskuje coraz większe poparcie. Domaga się ona przede wszystkim opuszczenia struktur UE. Po wyborach SPD ma szansę wejść do rządu i postawić wniosek o wyjściu Czech z UE. W czerwcowych sondażach ośrodka STEM, SPD już cieszy się bowiem poparciem ponad 13 proc. ankietowanych obywateli i plasuje się na trzecim miejscu w kraju.

NOWY BLISKI WSCHÓD

JAK TRUMP Z IZRAELEM ROZMONTOWALI OŚ TERRORU

Klęska Iranu w wojnie dwunastodniowej zamyka cykl zbrojnych konfliktów, które dają początek największym od dekad zmianom na Bliskim Wschodzie. Najpierw rozpadła się tzw. oś oporu, potężny instrument destabilizacji w rękach ajatollahów. Izrael rozbił Hamas i Hezbollah. Potem upadł reżim Asada. Huti musieli zakończyć wojnę dronowo-rakietową. Na koniec nokautujący cios otrzymał sam Iran. To też porażka jego sojuszników: Rosji i Chin. Donald Trump kończy dzieło, które zaczął w pierwszej kadencji: budowy nowego Bliskiego Wschodu, opartego na pokojowej koegzystencji Izraela ze światem arabskim.

Antoni **Rybczyński**

Bliski Wschód należy do najbardziej zapalnych punktów świata od momentu powstania państwa żydowskiego. Seria wojen Izraela z krajami arabskimi, palestyńskie intifiady, rewolucja islamska w Iranie, wojna domowa w Libanie, wojna w Iraku, Arabska Wiosna, wojna domowa w Syrii. Dekady konfliktów angażujących największe mocarstwa świata, szczególnie

PROGRAM ATOMOWY

Tak, nie zniszczono go kompletnie, ale rozbito na tyle, że Teheran musi usiąść do stołu rozmów. I to z dużo słabszej pozycji, niż jeszcze dwa tygodnie temu.

Na ulicach Tel Awiwu pojawiły się wielkie banery z Trumpem w centrum i wielkim napisem „Porozumienia Abrahama".
Fot. Kevin Mohatt / Reuters / Forum

Stany Zjednoczone. Wszak Bliski Wschód to nie tylko tygiel narodów i religii, ale też jedno z największych źródeł zaopatrzenia świata w ropę i gaz. Nadzieja na gruntowną zmianę pojawiła się w pierwszej kadencji Donalda Trumpa. Udało mu się wtedy uruchomić proces normalizacji stosunków Izraela z krajami arabskimi (tzw. umowy Abrahama – nazwa nawiązująca oczywiście do wspólnych korzeni Żydów i Arabów). To jednak zagroziło interesom Iranu i palestyńskich terrorystów z nim sprzymierzonych.

Samobójcza decyzja Hamasu

Współpraca Izraela z sunnickimi państwami regionu to ogromne zagrożenie dla ambicji szyickiego Teheranu i dla losów wojny Hamasu czy Palestyńskiego Dżihadu z państwem żydowskim (groźba utraty poparcia świata arabskiego dla niekończącej się tak naprawdę intifady). Dlatego Hamas zdecydował się na samobójczy ruch: dokonując masakry Żydów w październiku 2023 roku na południu Izraela. Paradoksalnie, podpisał w ten sposób wyrok śmierci nie tylko na siebie, ale też na innych wrogów Izraela i pokoju na Bliskim Wschodzie. Wystarczyło półtora roku determinacji państwa żydowskiego, wspartego na koniec przez wracającego do Białego Domu Trumpa, i Benjamin Netanjahu zadbał o zbrojne rozbicie osi oporu, a prezydent USA dogadał się szybko z największymi sunnickimi krajami w regionie – zresztą dziś już wiemy, dlaczego majowa triumfalna podróż Trumpa do Arabii Saudyjskiej, Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich wywołała taki niepokój w Teheranie. Teraz Bliski Wschód stanął na progu nowej ery. Pytanie, czy Trump, Netanjahu i monarchowie Zatoki ostatecznie dokończą to dzieło – aby to się udało, trzeba się jeszcze ułożyć z „sułtanem" Erdoganem…

Oś oporu na kolanach

To była największa klęska izraelskiego wywiadu chyba w całej jego historii. Rzeź Izraelczyków dokonana podczas zaskakującego ataku Hamasu 7 października 2023 roku. „Czarna sobota" miała zniszczyć plan przebudowy Bliskiego Wschodu. W rzeczywistości stała się początkiem końca obozu terrorystów, któremu patronuje Iran. Siła militarna Izraela, wspieranego przez USA, oraz niebywała skuteczność służb wywiadowczych państwa żydowskiego, zademonstrowana w Libanie, a ostatnio w Iranie, okazała się decydująca. Najpierw był krwawy odwet na palestyńskich terrorystach. IDF zrównały Strefę Gazy z ziemią, zaś jej mieszkańcy musieli zapłacić straszną daninę krwi za ambicje Hamasu i Palestyńskiego Dżihadu, wspieranych od dawna przez Iran (w nienawiści do Żydów nie przeszkodziły religijne różnice między szyitami i sunnitami). Dziś wiemy, że Strefa Gazy już nigdy nie wróci do statusu „państwa" terrorystów. Z czym pogodził się też arabski świat, a z ulgą przyjęli bardziej umiarkowani Palestyńczycy z Autonomii Palestyńskiej.

Na pomoc Hamasowi – choć ostrożnie – poszedł Hezbollah. Dwa fronty nie zmieniły planów Izraela. Rząd Netanjahu, IDF i wywiad lepiej od Partii Boga odrobiły lekcję wojny z 2006 roku. Wymiana rakietowych ciosów ostatecznie zakończyła się lądową inwazją izraelską, zniszczeniem militarnej siły Hezbollahu i dekapitacją jego kierownictwa (słynna operacja pagerowa oraz precyzyjne uderzenia rakietowe w liderów wrogiego ugrupowania). W Libanie, pod naciskiem zwycięskiego Izraela, doszło do politycznych zmian i postępującej marginalizacji Hezbollahu. To był ciężki cios dla Iranu – wszak szyici z Libanu uchodzili za najpoważniejszego sojusznika/pełnomocnika Teheranu w tzw. osi oporu. Co więcej, niedługo później niczym domek z kart zawalił się wspierany wcześniej przez Rosję i Iran reżim Baszara el-Asada w Syrii. Ajatollahowie stracili lądowy most do Libanu, zaś bliskie im milicje szyickie w Iraku nie chciały się mocniej zaangażować w wojnę z Izraelem i w kampanię przeciwko siłom USA w regionie, widząc, jak skończyły Hamas i Hezbollah. Nawet oddaleni jemeńscy Huti, również sojusznicy Iranu, po miesiącach atakowania żeglugi na Morzu Czerwonym i celów w Izraelu, *de facto* zakończyli udział w tej wojnie – po tym, gdy spadły na nich setki rakiet i bomb izraelskich, tudzież amerykańskich. Kampania USA przeciwko Huti była pierwszym sygnałem, że wracający do władzy Trump zamierza zrobić porządek na Bliskim Wschodzie.

Prezydent USA wiedział jednak doskonale, że nie da się tego zrobić bez porozumienia z trzecim kluczowym graczem – obok Izraela i Iranu/osi oporu – w regionie. Czyli sunnickimi monarchiami

Zatoki Perskiej. Trump już w pierwszej kadencji miał z nimi dobre relacje, zwłaszcza z Arabią Saudyjską. Majowa podróż do Rijadu, a także Dohy i Dubaju przyniosła nie tylko bilionowe umowy handlowe, ale też – można dziś przypuszczać – uzgodnienia co do dalszych działań wobec głównego problemu, czyli Iranu. Trump zapewne przekonał arabskich partnerów, że Iran może kompletnie zmienić równowagę sił w regionie, jeśli zdobędzie broń atomową. Więc trzeba temu zapobiec: jeśli nie uda się dyplomatycznie, to siłowo.

Wojna dwunastodniowa

Gdy kolejne rundy rozmów z Iranem nie przyniosły efektu, podobnie jak zaostrzone sankcje, i było jasne, że Teheran nie zrezygnuje po dobroci ze wzbogacania uranu, Trump sięgnął po opcję zbrojną. Najpierw pozwolił Izraelowi rozpocząć kampanię nalotów na cele irańskie. Potem zadał decydujący cios, szybko kończąc konflikt. Wbrew opinii wielu, także na prawicy (zaślepionych widać wrogością do Izraela i antysemityzmem), wcale nie wciągnął Ameryki w kolejną wojnę w stylu Afganistanu i Iraku ani też nie rozpętał III wojny światowej. Przeciwnie, użył siły, by takiemu scenariuszowi zapobiec. Iran musiał uznać porażkę, czego wyrazem był najpierw symboliczny odwet w postaci nic nieznaczącego ataku na opróżnioną bazę USA w Katarze, a chwilę potem zgadzając się na rozejm z Izraelem (zresztą Netanjahu też musiał na to pójść pod naciskiem Trumpa).

Iran na długo, jeśli nie na zawsze, stracił możliwość destabilizowania Bliskiego Wschodu, a pośrednio (ropa!) i świata. Oś oporu właściwie nie istnieje, a reżim szyickich mułłów jest słaby jak nigdy od 1979 roku. Program atomowy? Tak, nie zniszczono go kompletnie, ale rozbito na tyle, że Teheran musi usiąść do stołu rozmów. I to w dużo słabszej pozycji niż jeszcze dwa tygodnie temu. Co ważne, zniszczono obronę powietrzną Iranu i poważnie osłabiono jego jedyny militarny atut: potencjał rakietowy. Jest szansa na zmuszenie go do rezygnacji z broni atomowej. Otwarto też drogę do zakończenia normalizacji relacji świata arabskiego z Izraelem i trwałej pacyfikacji regionu. Nie jest przypadkiem, że na ulicach Tel Awiwu pojawiły się wielkie banery z Trumpem w centrum i wielkim napisem „Porozumienia Abrahama".

„Czarna sobota" 7 października 2023 roku miała zniszczyć plan przebudowy Bliskiego Wschodu. W rzeczywistości stała się początkiem końca obozu terrorystów, któremu patronuje Iran.

Jest to możliwe także dzięki temu, że klęski Iranu i osi oporu to także cios dla Chin, a zwłaszcza Rosji. Kolejni sojusznicy Moskwy dostali cięgi, od Hamasu, przez Hezbollah i Asada, po Iran. Trump i Netanjahu wyśmiali propozycję mediacji Putina, a Rosja nie zarobi na wojnie w Zatoce (ceny ropy). Co więcej, wojna dwunastodniowa pokazała miażdżącą przewagę militarną Zachodu nad technologiami wojskowymi i myślą wojenną made in ZSRR/Rosja. To w dalszej perspektywie osłabia Rosję też w wojnie z Ukrainą – wojskowo i dyplomatycznie. Pozostał już tylko jeden znak zapytania: Turcja. Recep Tayyip Erdoğan chce zyskać jak najwięcej z nowego porządku bliskowschodniego. Ankara już zyskała na osłabieniu Iranu, przede wszystkim zyskując dominujące wpływy w Syrii (także kosztem Rosji, która traci tam ważne bazy). Problemem pozostaje publiczny konflikt Turcji z Izraelem. Jeśli to się uda Trumpowi załatwić – a rozmowa z Erdoğanem występującym w roli petenta na szczycie NATO w Hadze to sugeruje – pacyfikacja Bliskiego Wschodu stanie się faktem. A Trump faktycznie, nie jak Barack Obama, zasłuży na Pokojową Nagrodę Nobla. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Sąd polowy Pod Donieckiem uczestnik „specjalnej operacji wojskowej" zastał zabawiającego się z jego żoną innego uczestnika „specjalnej operacji wojskowej". Zareagował więc jak prawdziwy frontowiec: wywiózł konkurenta w pole i rozstrzelał go z automatu. Udowadniając tym samym, że w rosyjskiej armii godność munduru jest ważniejsza nawet niż braterstwo broni.

„Z" jak zapomoga Wojskowi nie zapomnieli o mieszkance Woroneża, która straciła na wojnie z Ukrainą syna i zwróciła się do nich o pomoc w związku z trudną sytuacją materialną. W odpowiedzi otrzymała z komisji uzupełnień kondolencje i obietnicę przygotowania dla niej paczki. Przesyłka przyszła już po roku i zawierała zestaw chorągiewek z literą „Z" oraz podkoszulek. W rozmiarze syna?

Szlak bohatera Patriotyczne gry sportowe i edukacyjne w szkołach w Syzraniu prowadzi niejaki Wiktor Tajdakow – weteran „specjalnej operacji wojskowej", który zaciągnął się na nią z kolonii karnej, gdzie odsiadywał wyrok za gwałt i zabójstwo. Projekt z jego udziałem nazwano „Szlakiem Bohatera". Nie da się ukryć, że nieco wyboisty…

Wartości uświęcone krwią Pod odbitą z rąk Ukraińców Sudżą w obwodzie kurskim rosyjscy szabrownicy zabili komendanta rosyjskiej żandarmerii wojskowej, który usiłował zapobiec grabieniu przez nich mienia ewakuowanych mieszkańców. Widocznie sprawcy wzięli sobie do serca niedawne słowa prokuratora generalnego, który stwierdził, że obywatele Rosji nie powinni ponosić odpowiedzialności karnej za zabójstwa popełnione „w imię tradycyjnych wartości".

Prosta odpowiedź Mieszkaniec okolic Ułan-Ude w Buriacji zauważył pewnego rana ze zdumieniem, że ukradziono mu… cały garaż. Dochodzenie wyjaśniło, że sprawcą okazał się sąsiad, który specjalnie w tym celu wynajął ciężki sprzęt do podniesienia i wywiezienia łupu. „Po co było mu kraść garaż?" – zdumienia nie ukrywają też lokalne media, informujące o przestępstwie. No jak to po co? Żeby mu samochodu nie ukradli. **GP**

KWESTIA PRIORYTETÓW

Podczas petersburskiego Forum Ekonomicznego z udziałem Władimira Putina, w całym mieście odcięto internet mobilny. No cóż, bezpieczeństwo ważniejsze, a w końcu było to tylko forum ekonomiczne, a nie technologiczne…

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Wakacje z duchami

Podczas kontroli samochodów przejeżdżających przez Most Krymski, w bagażu jednej z turystek znaleziono ludzką czaszkę. Dama wyjaśniła, że czaszka należała do jej męża, któremu obiecała wspólne podróże nawet po śmierci. Dobrze, że nie woziła ze sobą całego szkieletu... Musiałaby przypinać go pasami bezpieczeństwa i rezerwować noclegi na dwie osoby.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

PODNIEBNY „Duch”

Nie ulega wątpliwości, że amerykańskie bombowce strategiczne B-2 Spirit okazały się kluczowym elementem niedawnej operacji wymierzonej w irańskie instalacje nuklearne. Najdroższe i najnowocześniejsze na świecie wojskowe samoloty wzbudzają uzasadniony strach u wrogów USA i podziw wszystkich znawców zbrojeń. Z popularnymi „Duchami” nie może równać się żadne inne uzbrojenie.

NAJLEPSZY BOMBOWIEC ŚWIATA

To ptak? To samolot? Nie, to Superman! – kultowy cytat z komiksu o amerykańskim bohaterze ma już 85 lat. Przekładając to na tematykę zbrojeniową, prawdziwym superbohaterem jest amerykański bombowiec strategiczny B-2 Spirit, czyli „Duch”. Choć na niebie przypomina rozmyty piksel (z racji kamuflażu i budowy w układzie latającego skrzydła), jednostka wykonuje zadania, które dla innych maszyn pozostają nieosiągalną sferą. Tytuł najnowocześniejszego samolotu świata zobowiązuje, a w przypadku bombowców B-2 jest w pełni uzasadniony.

Wsparcie izraelskiej operacji

W kontekście ostatnich wydarzeń na Bliskim Wschodzie jedno jest pewne: nie byłoby skutecznego uderzenia w irańskie instalacje nuklearne, gdyby nie amerykańskie zaangażowanie po stronie Izraela. Ten nie posiada uzbrojenia, które dosięgłoby kompleksów umieszczonych głęboko pod masywem górskim. Chodzi o ośrodek w Fordo, oddalony od Teheranu o około 160 km. Instalacje są tam rozmieszczone około 80 metrów pod ziemią. Irańscy eksperci prowadzili w nim prace związane z produkcją wzbogaconego uranu. I to właśnie tam amerykańskie bombowce B-2 Spirit zrzuciły „pogromców bunkrów”, jak nazywane są bomby penetrujące GBU-57 MOP. Każda z nich waży ponad 13,5 tony. Na wyposażeniu amerykańskiej armii nie ma cięższych nieatomowych bomb. „Duchy” to jedyne bombowce, które są zdolne do ich przenoszenia (dwie równocześnie). Do uderzenia w Fordo użyto 12 tego typu ładunków i kolejne dwa na ośrodek w Natanz. I choć do służby w armii USA bomby te weszły w 2011 roku, było to pierwsze bojowe użycie tego rodzaju uzbrojenia.

Gigantyczne możliwości

Oczywiście zdolność do przenoszenia wspomnianych wyżej bomb GBU to niejedyna zaleta tego bombowca. Warto zwrócić

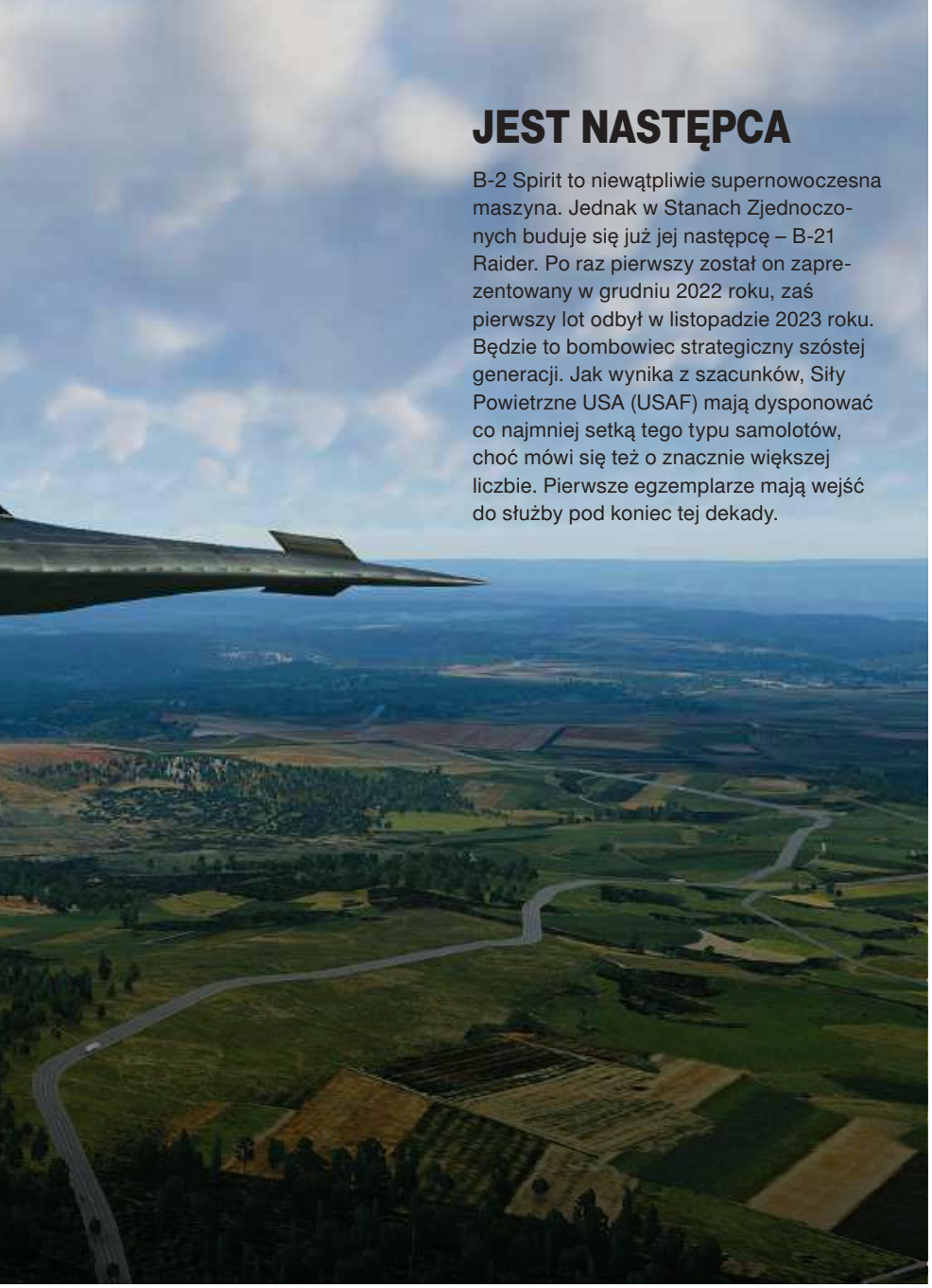

JEST NASTĘPCA

B-2 Spirit to niewątpliwie supernowoczesna maszyna. Jednak w Stanach Zjednoczonych buduje się już jej następcę – B-21 Raider. Po raz pierwszy został on zaprezentowany w grudniu 2022 roku, zaś pierwszy lot odbył w listopadzie 2023 roku. Będzie to bombowiec strategiczny szóstej generacji. Jak wynika z szacunków, Siły Powietrzne USA (USAF) mają dysponować co najmniej setką tego typu samolotów, choć mówi się też o znacznie większej liczbie. Pierwsze egzemplarze mają wejść do służby pod koniec tej dekady.

FOT. MAT. PRAS.

uwagę na jego technologię wykonania – stealth. Jest niemal całkowicie niewidzialny dla radarów i systemów obserwacyjnych. Wszystkie sygnatury zredukowano w nim do minimum, m.in. dzięki zastosowaniu lakieru pochłaniającego fale radiowe. Zasięg B-2 Spirit to ponad 11 tys. kilometrów, a pułap – ponad 15 tys. km. Jest przystosowany do tankowania w powietrzu, co oznacza, że może dotrzeć do każdego punktu na świecie. Na tym jednak nie koniec. B-2 Spirit może przenosić do 16 bomb termojądrowych B83 – najpotężniejszych bomb atomowych w siłach USA. Moc każdej z nich to równowartość 1,2 mln ton trotylu (1,2 megatony). Załogę bombowca stanowi dwóch pilotów. Szacowany koszt jednego egzemplarza to ponad 2 mld dolarów, co czyni go najdroższym samolotem bojowym na świecie. Obecnie, według dostępnych danych, armia USA dysponuje 18–20 tego typu samolotami.

Choć możliwości tego bombowca są ogromne, jest on znany od wielu lat. Program budowy i rozwoju B-2 zainicjowano już na początku lat 80. XX wieku.

Ważne miejsce w historii

Choć możliwości tego bombowca są ogromne, jest on znany od wielu lat. Program budowy i rozwoju B-2 zainicjowano już na początku lat 80. XX wieku. Jednak świat ujrzał najnowocześniejszy bombowiec dopiero 22 listopada 1988 roku w bazie Sił Powietrznych (USAF) w Palmdale w stanie Kalifornia. Niecały rok później, w lipcu 1989 roku, odbył się pierwszy lot maszyny. Dostawy do amerykańskiej armii ruszyły w grudniu tego samego roku. Początkowe zapotrzebowanie oszacowano na 135 maszyn, następnie zredukowano je do 75 sztuk. Ostatecznie koncern Northrop Grumman (do 1994 Northrop Corporation) wyprodukował 21 bombowców B-2.

Z amerykańskim konstruktorem i założycielem koncernu, Jackiem Northropem, wiąże się pewna historia. W czasie II wojny światowej działalność jego firmy skupiała się m.in. na budowie prototypów samolotów właśnie w układzie latającego skrzydła. Udało się stworzyć bombowiec strategiczny YB-35, a następnie jego odrzutową wersję – YB-49. Katastrofa prototypu drugiego z wymienionych w czerwcu 1948 roku i inne problemy sprawiły jednak, że amerykańska armia ostatecznie zdecydowała się na bardziej konwencjonalny bombowiec B-36 Peacemaker, produkowany przez konkurenta koncernu Northrop – Convair. Po anulowaniu projektu YB-49 Jack Northrop przestał zajmować się lotnictwem. Na kilka miesięcy przed śmiercią został jednak zaproszony do firmy, którą założył, gdzie pokazano mu wczesny model bombowca strategicznego B-2 Spirit, dziedziczącego kilka cech wspomnianych wyżej prototypów (m.in. rozpiętość skrzydeł). Nie mogąc już mówić, chwycił za kartkę i napisał słynne słowa: „Już wiem, dlaczego Bóg pozwolił mi przeżyć ostatnie 25 lat". Konstruktor zmarł 18 lutego 1981 roku w wieku 85 lat. **GP**

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
Albicla.com/MaciejPawlak

BUDŻETY GOSPODARSTW DOMOWYCH NIE SĄ Z GUMY

Mimo oficjalnie spadającej inflacji (po tegorocznej zmianie sposobu jej wyliczania przez GUS), gospodarstwa domowe ponoszą coraz wyższe comiesięczne wydatki – Polacy wciąż zmagają się z podwyżkami comiesięcznych kosztów życia, które wynikają z polityki rządzących.

POLACY ZMAGAJĄ SIĘ Z CORAZ WYŻSZYMI KOSZTAMI ŻYCIA

Niewiele zmieni tę sytuację obiecane przez Tuska przeniesienie odmrożenia cen nośników energii na 1 stycznia 2026 roku, zamiast od 1 października bieżącego roku.

Więcej za śmieci i rachunki za prąd

Przypomnijmy, że całkiem niedawno we wszystkich gminach całego kraju podniesiono opłaty za wywóz śmieci (nawet do 63 zł miesięcznie za osobę zamieszkującą dane gospodarstwo domowe). Jak pisał serwis gazetaprawna.pl, „przestrzeń do tego daje wzrost miesięcznego dochodu rozporządzalnego na jedną osobę w 2024 roku o około 490 zł, do kwoty 3167,17 zł, ogłoszony przez Prezesa GUS. Od tej ostatniej kwoty jest wyliczana maksymalna opłata za odbiór śmieci".

Ponadto już od 1 lipca wszyscy odbiorcy energii elektrycznej znów zapłacą – wcześniej zawieszoną przez rząd PiS – tzw. opłatę mocową. Według portalu forsal.pl jest to opłata przekazywana krajowym producentom energii na „utrzymanie rezerw mocy" – by firmy te „mogły szybko zareagować w przypadku nagłego wzrostu zapotrzebowania na energię". Według wyliczeń GUS będzie to kosztowało większość gospodarstw domowych 11,14 zł dopisywane do comiesięcznych rachunków.

Portal zwraca uwagę na fakt, że „choć rachunki za prąd wyglądają inaczej w zależności od dostawcy, zazwyczaj są podzielone na dwie części: opłaty za sprzedaż prądu i za jego dystrybucję. Opłata mocowa

FOT. ADOBE STOCK

WRACA OPŁATA MOCOWA

Od 1 lipca wszyscy odbiorcy energii elektrycznej znów zapłacą – wcześniej zawieszoną przez rząd PiS – tzw. opłatę mocową. przekazywaną producentom energii na „utrzymanie rezerw mocy".

W tym roku rząd skasował, istniejący jeszcze w ubiegłym roku, tzw. bon energetyczny – jednorazowe świadczenie dla gospodarstw domowych o niskich dochodach.

najczęściej znajduje się w drugiej części, jako składnik kosztów dystrybucji. Nie zawsze jest ona wyodrębniona jako osobna linia, dlatego warto zwracać uwagę na podsumowania pozycji kosztowych".

Bon energetyczny skasowany

Przypomnijmy, że w tym roku rząd skasował, istniejący jeszcze w ubiegłym roku, tzw. bon energetyczny – jednorazowe świadczenie dla gospodarstw domowych o niskich dochodach. Dla uzyskania tego świadczenia obowiązywały kryteria dochodowe: do 2,5 tys. zł na osobę w gospodarstwie jednoosobowym i do 1,7 tys. zł na osobę w gospodarstwie wieloosobowym. Bon wynosił: 300 zł – dla gospodarstwa 1-osobowego; 400 zł – dla 2-, 3-osobowego; 500 zł – dla 4-, 5-osobowego i 600 zł – dla 6-osobowego i wyżej. Przy tym dla gospodarstw, które ogrzewały domy prądem, bon był dwukrotnie wyższy i wynosił od 600 zł dla gospodarstwa 1-osobowego, do 1,2 tys. zł dla gospodarstwa 6-osobowego. Łącznie, jak informował portal dziennik.pl, z bonu skorzystało w ubiegłym roku około 2,4 mln gospodarstw domowych.

Ceny ropy znów idą w górę

Jednak, co gorsza, od początku stycznia przyszłego roku dla gospodarstw domowych mają zostać całkowicie uwolnione ceny prądu, gazu i ciepła – zamrożone jeszcze przez rząd PiS i częściowo odmrożone od 1 lipca ubiegłego roku. Owo „całkowite odmrożenie", nawet jeśli zostało odwleczone w czasie o trzy miesiące z października bieżącego roku (jak pierwotnie zakładano) na początek stycznia 2026 roku – według naszych rozmówców, i tak spowoduje pogorszenie stanu finansów polskich gospodarstw domowych. Zwłaszcza w obecnej sytuacji, gdy ceny ropy naftowej i gazu (w tym płynnego LNG) – w wyniku zaostrzającej się sytuacji na Bliskim Wschodzie znowu zaczynają iść w górę. A to przełoży się na wzrost cen paliw na stacjach benzynowych. W konsekwencji będziemy więcej wydawać na przejazdy samochodowe.

Tymczasem w opinii międzynarodowej firmy Allianz Trade, obecnie – dla szacowania cen ropy naftowej i gazu w najbliższych miesiącach – kluczowe jest m.in. analizowanie sytuacji w cieśninie Ormuz, która jest punktem przerzutowym dla 20 proc. światowej ropy naftowej i gazu ziemnego. Według firmy zablokowanie cieśniny „na dłuższy czas mogłoby spowodować wzrost cen ropy powyżej 100 dolarów za baryłkę. W takim scenariuszu ucierpiałyby również dostawy gazu, ponieważ tankowce LNG katarskie i państw Zatoki Perskiej przepływają przez cieśninę przed dotarciem do Azji, Europy i innych krajów". Choć obecnie – według firmy – szacować można, iż cena ropy Brent, kupowanej w Europie, pozostanie między 70 a 80 dolarów za baryłkę

Wzrosty cen ropy a ceny paliw

Jak przypomniał w wypowiedzi dla „GP" ekonomista dr Jakub Rybacki z Akademii Leona Koźmińskiego, koszt importowanej ropy naftowej stanowi około jednej trzeciej ceny paliw na stacjach benzynowych. – Wobec tego ostatnie wzrosty cen ropy naftowej na rynkach światowych dość szybko znajdą odzwierciedlenie w cenach paliw. Trudno jednak, choćby ze względu na dużą nieprzewidywalność dalszego rozwoju sytuacji na Bliskim Wschodzie, precyzyjnie przewidzieć, jak drożejąca ropa przełoży się w najbliższym czasie na sytuację gospodarstw domowych w naszym kraju. (...) Utrudnia to więc mniej czy bardziej precyzyjne prognozowanie dalszego rozwoju sytuacji, tak jak to zawsze wygląda w sytuacji eskalacji rozmaitych konfliktów międzynarodowych. Przy czym dalsza niepewność co do ich rozwoju na Bliskim Wschodzie będzie widoczna w rosnących cenach na stacjach paliw. Natomiast na pogorszenie się sytuacji finansowej polskich gospodarstw domowych, bardziej od ewentualnie drożejących paliw, wpłyną spodziewane podwyżki cen nośników energii po ich całkowitym odmrożeniu przez rząd – wyjaśnia ekspert.

Odmrożenie cen energii dokuczliwe dla gospodarstw domowych

Tak czy inaczej, jak w wypowiedzi dla „GP" ocenił poseł Zbigniew Kuźmiuk

(PiS), wszystko wskazuje na to, że już wkrótce nie będzie żadnej osłony dla gospodarstw domowych. – Nawet przy formalnie spadającej inflacji, którą chwali się rząd, a co wynika z dokonanej w bieżącym roku zmiany sposobu jej liczenia przez GUS, dwie grupy wydatków praktycznie każdego gospodarstwa rosną najmocniej: związane z żywnością oraz te związane z nośnikami energii. A są to wciąż wzrosty dwucyfrowe w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku. Nie ulega więc wątpliwości, że całkowite odmrożenie cen energii – choć rząd chce je przesunąć na 1 stycznia 2026 roku – będzie dokuczliwe dla gospodarstw domowych. Zwłaszcza że mamy tu do czynienia, co bardzo wyraźnie widać, ze spadkiem tempa wzrostu płac i świadczeń emerytalno-rentowych: z dwucyfrowego do jednocyfrowego. Podwyżki wynagrodzeń, o których wspominają rządzący, na następny rok pokazują, że ich wymiar będzie symboliczny. Rząd przyjął – jako wskaźnik budżetu na następny rok – 3-proc. wzrost funduszu płac w sferze budżetowej. I do tego sztucznie – do 3 proc. – obniżono inflację, co w rzeczywistości oznacza realny spadek płac. Bo inflacja będzie wyższa niż owe 3 proc. Wobec tego wyraźnie widać, że koszty utrzymania będą rosnąć – mówi poseł.

Wspomniany Jakub Rybacki dodaje: – Na pewno zmiana na gorsze w odniesieniu do budżetów gospodarstw domowych stała się zauważalna. Być może na razie wzrost opłat za wywóz śmieci czy opłaty „mocowe" jeszcze jakoś bardzo mocno nie pogorszyły budżetów gospodarstw domowych. Jednak całkowite odmrożenie cen nośników energii w sposób widoczny przełoży się na wzrost inflacji. Obecnie wynosi ona ok. 4 proc., w kolejnych kilku miesiącach będzie oscylowała w granicach 3 proc., a za kilka miesięcy, po odmrożeniu – jak zapowiada rząd od początku przyszłego roku – cena nośników energii znów podskoczy: w granicach ok. 4 proc. – prognozuje Jakub Rybacki.

Pewien optymizm w tym kontekście zachowuje Wojciech Jakóbik, szef portalu Energy Drink, który w wypowiedzi dla „GP" zauważa: – Mrożenie cen ma chronić odbiorców przed wahaniami na rynku. Ceny energii będą wracać do poziomu sprzed kryzysu energetycznego. Można już odmrozić ceny, ale spór na ten temat może być elementem ruszającej już faktycznie kampanii do wyborów parlamentarnych. Wentyl bezpieczeństwa jest wskazany na wypadek nawrotu kryzysu, ale niekoniecznie mrożenie cen energii w ciemno – ocenia Jakóbik.

Sytuacja geopolityczna na świecie obnaża wszystkie kłamstwa Tuska

W opinii dla „GP" europoseł Bogdan Rzońca (PiS) zwraca uwagę, że w obecnej sytuacji jest wiele znaków zapytania. – Do końca jeszcze nie wiadomo, o ile konkretnie podrożeje ropa naftowa – choć na 100 proc. podrożeje. Będzie to absolutnie miało swoje konsekwencje cenowe. A jesteśmy przecież wciąż uzależnieni od światowych źródeł energetycznych, takich jak ropa naftowa czy gaz ziemny. Wszystkie te teorie, które głosił Donald Tusk, że gdy jego ekipa dojdzie do władzy, to życie w Polsce stanie się tańsze, bierze obecnie w łeb. Widać przy tym, że wszystkie jego sławetne zapowiedzi o tym, że benzyna na stacjach paliw stanieje do 5,19 zł/litr itd. – to były zwyczajne kłamstwa wyborcze. Bo, jako państwo, kupujemy za granicą zarówno gaz, jak i ropę. Wobec tego sytuacja geopolityczna na świecie obnaża wszystkie kłamstwa Tuska. Bowiem już za chwilę zapewne będzie tłumaczył, że skoro na Bliskim Wschodzie dochodzi do wznowienia konfliktu zbrojnego, to ropa na stacjach benzynowych musi być droższa. Generalnie, przełożenie się tej sytuacji na budżety polskich gospodarstw domowych wygląda słabo. Przecież tegoroczny budżet polskiego państwa będzie jeszcze w obecnym roku nowelizowany, cały czas dochodzą sygnały, że zaplanowany na br. prawie 300-miliardowy deficyt budżetowy będzie się powiększał. (...) Niestety tonie także Polska, a nie tylko politycy PO. Zaś nasze gospodarstwa domowe znajdą się w coraz trudniejszej sytuacji. (...) Nie widać zwłaszcza żadnych perspektyw dla młodych ludzi – mieszkalnictwo leży – wylicza europoseł. **GP**

LICZBA ZATRUDNIONYCH W POLSCE CUDZOZIEMCÓW MOŻE SPAŚĆ

Na koniec 2024 roku w Polsce legalnie pracowało ponad 1 mln cudzoziemców, tj. 7 proc. wszystkich zatrudnionych. Według firmy Smart Solutions HR zaostrzenie polityki migracyjnej, w tym utrudniony dostęp do wiz czy bardziej rygorystyczne reguły legalizacji pracy, może zmniejszyć liczbę zatrudnionych w Polsce cudzoziemców. Bowiem nowe przepisy przynoszą porządek i czytelność procedur, a jednocześnie wymagają od firm dostosowania procesów wewnętrznych, a co za tym idzie – więcej obowiązków, których nie wszyscy mogą chcieć dotrzymać.

OGÓLNOKRAJOWA KONFERENCJA „FORUM PRACOWNIKA I PRACODAWCY"

„Kultura pracy to to, jak pracownik czuje się w niedzielę wieczorem, myśląc o pójściu do pracy w poniedziałek" – stwierdził znany menedżer Jeff McKeon. Jego zdanie, przytoczone podczas ogólnopolskiej konferencji „Forum Pracownika i Pracodawcy", było jednym z tematów dyskutowanych w jej ramach w warszawskiej SGH. Jak poinformował portal pracodawcagodnyzaufania.pl, wydarzenie zorganizowane w ramach 15. edycji Konkursu „Pracodawca Godny Zaufania" zgromadziło wielu ekspertów dzielących się wszechstronną wiedzą o rynku pracy.

FOT. PIXABAY, FACEBOOK

www.prenumerata.swsmedia.pl

REPUBLIKA

Cotygodniowy przegląd najciekawszych, najzabawniejszych i najbardziej wiralowych filmów, zdjęć i postów z internetu. Widzowie zagłosują także na niechlubne Oskary Tygodnia – **najlepszy hit z sieci.**

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

XX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”. Jubileusz, podziękowania i nowy rozdział

W Sulejowie odbył się XX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” – wydarzenie wyjątkowe nie tylko ze względu na okrągły jubileusz istnienia Klubów „Gazety Polskiej”, lecz także ze względu na emocje, jakie towarzyszyły zmianom personalnym i podniosłym gestom wdzięczności wobec wieloletnich działaczy. Wśród zaproszonych gości pojawili się czołowi politycy i przedstawiciele życia publicznego, a swoją obecnością zjazd uświetnił prezydent elekt Karol Nawrocki.

Trzydniowe spotkanie zgromadziło w Sulejowie liczne grono klubowiczów, polityków, dziennikarzy związanych ze Strefą Wolnego Słowa oraz innych gości. Wśród przybyłych panelistów znaleźli się m.in.: Antoni Macierewicz, Dominik Tarczyński, Przemysław Czarnek, Andrzej Śliwka, Janusz Kowalski oraz była prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska, sędzia Jarosław Wyrembak, prof. Andrzej Przyłębski, Jan Dziedziczak. Szczególnie poruszającym momentem była obecność pani Marty, żony śp. pierwszego prezesa Klubów „Gazety Polskiej” Ryszarda Kapuścińskiego, wraz z ich synem, Rafałem. Ich udział w wydarzeniu stanowił wzruszające i symboliczne świadectwo ciągłości dzieła, które śp. Pan Ryszard zapoczątkował z tak wielkim oddaniem.

Uczestnicy mieli okazję wziąć udział w inspirujących dyskusjach i panelach tematycznych, których program w tym roku wzbogacono o jubileuszowe akcenty.

20 lat razem dla Polski

Piątek, pierwszy dzień zjazdu, przebiegał pod znakiem świętowania 20-lecia istnienia Klubów „Gazety Polskiej”. Uroczystość ta stała się okazją do wyrażenia uznania dla osób, które przez lata angażowały się w rozwój tej obywatelskiej inicjatywy. Od redaktora naczelnego Tomasza Sakiewicza, Ewy i Anny Wójcik podziękowania za wieloletnie zaangażowanie, wsparcie, niezawodną obecność oraz bezcenny wkład w rozwój i budowanie społeczeństwa obywatelskiego Klubów „Gazety Polskiej” otrzymali: Beata Dróżdż – koordynator łódzkich klubów „Gazety Polskiej”, Paweł Piekarczyk – koordynator klubów zagranicznych, oraz Waldemar Dróżdż – wiceprzewodniczący piotrkowskiego Klubu „Gazety Polskiej”.

W podziękowaniu za 20 lat nieprzerwanej działalności, zaangażowanie, niezłomną postawę, pracę na rzecz wspólnoty narodowej oraz wkład w budowanie społeczeństwa obywatelskiego w duchu wartości, które od początku przyświecają Klubom „Gazety Polskiej”, otrzymały kluby, które w tym roku obchodzą swoje 20-lecie działalności, czyli kluby z: Gliwic, Kielc, Krakowa, Łodzi, Poznania, Tarnobrzega, Warszawy, Wrocławia oraz Zgorzelca.

Z okazji 20-lecia Klubów „Gazety Polskiej” w podziękowaniu za wieloletnią współpracę, niestrudzone przewodnictwo, zaangażowanie i oddanie w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego otrzymali obecni na miejscu koordynatorzy wojewódzkich Klubów „Gazety Polskiej”: Andrzej Górnik, Zenon Fabianowicz, Beata Dróżdż, Adam Borowski, Marek Michno, Ryszard Szrama, Zbigniew Sycz, Grzegorz Kubaszewski, Violetta Mackiewicz-Sasiak, Marta Święcicka, Katarzyna Gadawska, Bogusław Tadrowski, Maria Zawadzka.

Ważna nominacja i wizyta prezydenta elekta

Jednym z najbardziej symbolicznych momentów tegorocznego Zjazdu była oficjalna nominacja nowej prezes Klubów „Gazety Polskiej”, którą została Ewa Wójcik. Nowa prezes odebrała akt mianowania z rąk red. Tomasza Sakiewicza. „To dla mnie wielkie wzruszenie, przyjmując dziś tę nominację. Dziękuję za zaufanie, zrozumienie. To dla mnie ogromne zobowiązanie. W Klubach »Gazety Polskiej« jestem od 17 lat. To wtedy, kiedy klubów było zaledwie kilkadziesiąt, szansę dali mi redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz i prezes Ryszard Kapuściński. Można powiedzieć, że Kluby »Gazety Polskiej« znam od podszewki. Przez te kilkanaście lat kluby niesamowicie się rozwinęły. To zasługa wszystkich z Państwa. To dzięki wam to środowisko rośnie w siłę” – powiedziała.

Zjazd odwiedził również prezydent elekt Karol Nawrocki, który nie krył wzruszenia i wdzięczności wobec klubów. „Szanowni państwo, członkowie Klubów »Gazety Polskiej«, przyjechałam do was po to, aby wam serdecznie podziękować za wsparcie i za waszą współpracę przez wiele lat. Nie było takiego zjazdu Klubów »Gazety Polskiej«, na którym bym nie był, raz byłem online, przyznaję, bo były pewne komplikacje. (…) Patrzę na ten wielki fenomen Klubów »Gazety Polskiej« przez pryzmat społeczeństwa obywatelskiego. Wśród was jest wiele moich przyjaciół, ludzi, których znam od wielu lat, jeszcze z Gdańska czy ze Stanów Zjednoczonych. Nigdy nie zapomnę tego, że pierwsze spotkania w kampanii wyborczej były organizowane przez Kluby »Gazety Polskiej« w całej Polsce. Byłem na spotkaniu w Bielsku-Białej, gdzie było ponad 1000 osób, i w Aleksandrowie Łódzkim, i wielu innych miejscowościach. Szliście ze

Klubowicze „Gazety Polskiej” z prezydentem elektem Karolem Nawrockim.

Na zjeździe nie zabrakło podziękowań, prezentów i okazałego, urodzinowego tortu.

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI

mną jako pierwsi do walki o naszą wielką, silną, ambitną i bezpieczną Rzeczpospolitą i za to wam z całego serca dziękuję, że nie zwątpiliście, byliście cały czas i razem wygraliśmy”.

W pamiątkowej księdze Klubów „Gazety Polskiej” prezydent elekt wpisał słowa: „Dziękuję za lata wsparcia, współpracy, wiary i nadziei. Idziemy wspólnie zmieniać Polskę – bo Polska to jest wielka sprawa. Niech żyje Polska!”.

Andrzej Duda: „Sukces Klubów nie do podrobienia”

Z okazji jubileuszowego XX Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wysłał specjalny list do uczestników wydarzenia. Wyraził uznanie dla dorobku Klubów „Gazety Polskiej”, ich trwałości i energii, a także zaapelował o kontynuowanie działalności społecznej i patriotycznej.

„XX Zjazd Klubów »Gazety Polskiej« pokazał, że po dwóch dekadach działalności ruch ten nie tylko trwa, ale wciąż ma energię do działania i rozwijania społeczeństwa obywatelskiego” – napisał prezydent. „Przełom polityczny przyniósł w 2005 roku nie tylko zwycięstwo prawicy w wyborach parlamentarnych i Profesora Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich, lecz także narodziny fenomenu Klubów »Gazety Polskiej«,

Na zebranych „patrzył" pierwszy prezes Klubów „Gazety Polskiej"...

Danuta Holecka powitała widzów Republiki prosto z jubileuszowego zjazdu klubów.

lokalnych grup zwolenników idei prezentowanych przez czasopismo. (…) Trudno wymienić wszystkie obszary aktywności klubowiczów na przestrzeni minionych 20 lat. Tworzyli Państwo lokalne fora swobodnej wymiany poglądów oraz liczne inicjatywy społeczno-polityczne, edukacyjne, kulturalne i religijne. Dbali Państwo o prawdę historyczną i dobre imię Polski w świecie. Pielęgnowali pamięć o tragedii smoleńskiej i jej ofiarach, kultywowali dziedzictwo Prezydenta Lecha Kaczyńskiego". Prezydent szczególnie podkreślił wyjątkowość formuły Klubów „Gazety Polskiej". „Sukces formuły Klubów okazał się – mimo prób – nie do powtórzenia przez innych. Kluczem do niego jest bowiem autentyczne oddanie dziełu naprawy Rzeczypospolitej, czego wzorem był współtwórca, prezes i niekwestionowany autorytet Klubów »Gazety Polskiej«, zmarły niedawno śp. Ryszard Kapuściński – wspaniały działacz społeczny i organizator, ceniony publicysta i krzewiciel prawdy o dramatycznej historii najnowszej naszej Ojczyzny. Ale równie ważne okazało się wsparcie Strefy Wolnego Słowa". Na zakończenie Andrzej Duda podziękował klubowiczom: „Jubileuszowy XX Zjazd Klubów »Gazety Polskiej« jest okazją, by najserdeczniej pogratulować Państwu wspomnianych tu zasług i niestrudzonego obywatelskiego zaangażowania. Szczególnie

Współorganizatorka Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" i szefowa Klubu w Piotrkowie Trybunalskim – Beata Dróżdż i red. Tomasz Sakiewicz.

Zjazd był dowodem na to, że wspólnym wysiłkiem można zdziałać wiele.

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI

chcę podziękować za olbrzymią pracę, jaką wykonali Państwo w miesiącach poprzedzających kolejne wybory – również te wygrane przeze mnie w latach 2015 i 2020. Dziękuję za ten trud nie tylko w imieniu własnym, ale przede wszystkim w imieniu milionów naszych rodaków, którzy opowiedzieli się wówczas za Rzecząpospolitą solidarną, sprawiedliwą i bezpieczną. Choć moja prezydencka służba dobiega już końca, pozostaje krzepiąca świadomość, że przez minioną dekadę uczyniliśmy Polskę lepszą, bliższą marzeniom pokoleń Polek i Polaków, zdolną podejmować wyzwania i wykorzystywać szanse obecnych czasów".

Rozmowy o wolnych mediach

Podczas Zjazdu odbyły się dwa panele dziennikarskie pod wspólnym tytułem „Strefa Wolnego Słowa", których partnerem była Fundacja Niezależne Media. W sobotnich dyskusjach wzięli udział m.in.: Katarzyna Gójska, Tomasz Sakiewicz, Michał Rachoń, Jarosław Olechowski, prof. Sławomir Cenckiewicz, Wojciech Mucha, Adrian Klarenbach, Adrian Stankowski, Jakub Maciejewski i Paweł Piekarczyk.

Tematyka paneli koncentrowała się na aktualnych wyzwaniach dla wolnych mediów zagrożeniach dezinformacją oraz roli dziennikarzy w obronie prawdy i wartości. Uczestnicy zgodnie

Nową prezes Klubów „Gazety Polskiej" została Ewa Wójcik. Serdecznie gratulujemy!

„Dziękuję za lata wsparcia, współpracy, wiary i nadziei. Idziemy wspólnie zmieniać Polskę – bo Polska to jest wielka sprawa. Niech żyje Polska" – napisał prezydent elekt Karol Nawrocki w pamiątkowej księdze XX Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej".

podkreślali, że w dzisiejszych czasach niezależne media są fundamentem demokracji.

Serdeczne podziękowania

XX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" był wyjątkowym wydarzeniem – możliwym do zrealizowania dzięki ogromnemu zaangażowaniu i pracy wielu osób.

W szczególny sposób Anna i Ewa Wójcik, organizatorki Zjazdu, pragną podziękować wszystkim, którzy wsparli je w przygotowaniach i realizacji tego przedsięwzięcia. Organizacja Zjazdu była ogromnym wyzwaniem i wymagała wielu tygodni intensywnej pracy, koordynacji i oddania – tym bardziej dziękujemy za każdą pomocną dłoń. Szczególne podziękowania kierujemy do Beaty i Waldemara Dróżdżów oraz ich dzieci – Tosi i Franka – współorganizatorów zjazdu oraz szefów Klubu „GP" w Piotrkowie Trybunalskim, za nieocenione wsparcie i pomoc przy organizacji wydarzenia. Dziękujemy serdecznie klubowiczom piotrkowskiego klubu „GP": Oli Dudzińskiej, Joli i Andrzejowi Piekarskim oraz ich dzieciom Zuzi i Filipowi, Urszuli i Andrzejowi Trzuszczakom, Joli Piera, Jerzemu i Markowi Sankiewiczom oraz Bartkowi Rakoczemu. Słowa wdzięczności kierujemy także do klubowiczów braniewskiego klubu „GP": Cezarego, Joanny, Moniki i Rafała Sokołów, a także do Wioli i Heleny Bieleckich oraz Tomasza Andrzejewskiego z Klubu „GP" z Tuszyna. Dziękujemy za okazane wsparcie Pawłowi Piekarczykowi, Krystianowi Klakowi z Klubu „GP" w Pleszewie oraz Jackowi Wojnarowskiemu, a także Violi Mackiewicz-Sasiak z Klubu „GP" w Wejherowie. Dziękujemy Joannie Jenerowicz i Monice Dawid za zorganizowanie oraz prowadzenie sklepu „Gazety Polskiej" i TV Republiki podczas Zjazdu. Serdeczne podziękowania składamy również Cyntii Harasim za przeprowadzenie wywiadów oraz DJ-Brothers za profesjonalną realizację dźwięku i obsługę techniczną. Dziękujemy ks. Jarosławowi Wąsowiczowi za obecność, modlitwę i odprawienie uroczystej mszy świętej, która pięknie zakończyła nasz Zjazd. Słowa uznania i wdzięczności kierujemy do właściciela Ośrodka „Dresso" w Sulejowie, Zdzisława Górnego, oraz całej obsługi ośrodka – za gościnność, otwartość i pomoc na każdym etapie wydarzenia.

Na zakończenie pragniemy podziękować dziennikarzom i mediom Strefy Wolnego Słowa: TV Republika, „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie", portalowi Niezależna.pl, którzy relacjonowali Zjazd, aktywnie wzięli udział w panelach, dokumentowali jego przebieg i pomagali przekazywać jego atmosferę wszystkim sympatykom Klubów „GP". Wasza obecność i profesjonalizm miały ogromne znaczenie.

Zjazd był dowodem na to, że wspólnym wysiłkiem można zdziałać wiele – a za ten wspólny sukces z serca dziękujemy. **GP**

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

OTWOCK – reaktywacja Klubu „GP", przewodniczącą została Agnieszka Rychel, tel. +48 698 156 813, klubgp.otwock@gmail.com

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Sklep Gazety Polskiej POLECA

NOWOŚCI

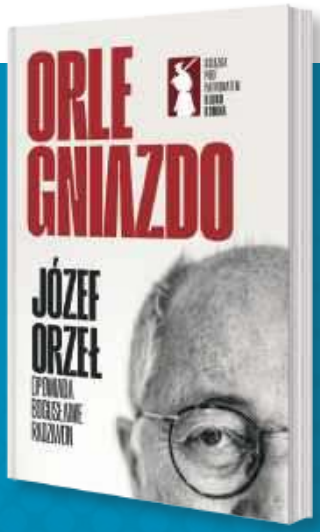

ORLE GNIAZDO

BOGUSŁAWA RADZIWON, JÓZEF ORZEŁ

To wyjątkowa rozmowa dwojga ludzi zanurzonych w polskiej historii, kulturze i wartościach, które budują tożsamość narodową. Józef Orzeł, intelektualista i patriota, dzieli się swoim spojrzeniem na Polskę – jej przeszłość, wyzwania współczesności i duchowe fundamenty.

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 368 | **Oprawa:** miękka

BIAŁO-CZERWONI. OPOWIEŚCI O NIEZWYKŁYCH LUDZIACH SPORTU

KRZYSZTOF MIKLAS

Pełna pasji opowieść o bohaterach polskiego sportu – tych, którzy swoją determinacją, talentem i sercem zdobywali medale, ale przede wszystkim serca kibiców. Krzysztof Miklas, znany komentator sportowy, z reporterską wrażliwością i osobistą znajomością środowiska odkrywa kulisy największych sukcesów i dramatów, pokazując prawdziwych ludzi za legendami.

Format: 176x250 mm | **Liczba stron:** 360 | **Oprawa:** twarda

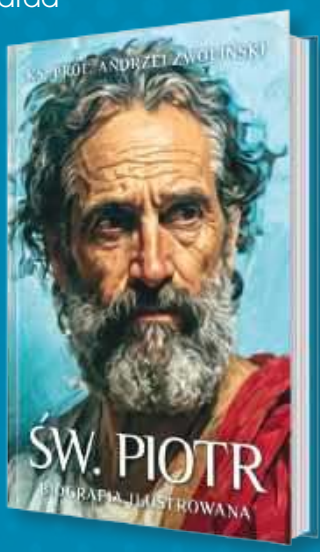

ŚW. PIOTR. BIOGRAFIA ILUSTROWANA

KS. PROF. ANDRZEJ ZWOLIŃSKI

To wyjątkowa podróż przez życie pierwszego papieża – rybaka z Galilei, który stał się opoką Kościoła. Ks. Andrzej Zwoliński łączy rzetelną wiedzę teologiczną z przystępną narracją, ukazując duchową drogę Piotra – od prostego ucznia Jezusa po męczennika wiary. Bogato ilustrowana, pięknie wydana książka to nie tylko biografia, ale także inspirujący przewodnik po wierze, odwadze i zaufaniu Bogu – idealna na prezent lub osobistą lekturę duchową.

Format: 150x230 mm | **Liczba stron:** 464 | **Oprawa:** twarda

KUBEK CERAMICZNY REPUBLIKA – MATOWY GRANAT 200 ML !!!

Wykonany z najwyższej jakości ceramiki, ten matowy, granatowy kubek o pojemności 200 ml jest idealnym wyborem dla każdego miłośnika stylowych dodatków.
Cechy produktu: • **Wysoka jakość:** Kubek wykonany z trwałej ceramiki, odpornej na zarysowania i uszkodzenia. • **Elegancki design:** Matowe wykończenie w głębokim granatowym kolorze dodaje klasy każdemu wnętrzu. • **Logo Republika:** Subtelne, ale wyraziste logo Republika, które podkreśla wyjątkowość produktu. • **Idealna pojemność:** 200 ml to doskonała wielkość na poranną kawę, herbatę czy ulubiony napój.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

NADZIEJA NA DOBROBYT

Dał ją nam w 1935 roku wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, budowniczy portu w Gdyni, twórca koncepcji Centralnego Okręgu Przemysłowego, zwolennik intensywnej industrializacji Polski i twórca planu 15-letniego. Odebrał ją rok 1939…

Polacy pracą i mądrością silni

Tomasz **Panfil**

STULECIE WOJNY CELNEJ NIEMIECKO-POLSKIEJ

Polska, powstająca po 123 latach z politycznego niebytu, stoczyła wojny o wszystkie swoje granice. By przetrwać, musiała stawić czoło bolszewickiej nawale, której kibicowało pół Europy, wciąż otumanionej morzem krwi przelanej w ciągu czterech lat Wielkiej Wojny. Walcząc, marzyła o pokoju. Tymczasem nowe, demokratyczne, do dziś chwalone Niemcy weimarskie, marzyły o wojnie z Polską. Józef Piłsudski mówił do Polaków: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi". Do Niemców mówił generał Hans von Seeckt: „Istnienie Polski jest nie do zniesienia jako sprzeczne z warunkami życia Niemiec. Polska musi zniknąć i zniknie". Sabotaż, dywersja, propagandowe kłamstwa, szkalowanie – tak Niemcy, pozbawione przez aliantów siły zbrojnej, walczyły z Polską. W roku 1925 rozpoczęły wojnę celną, by osłabić i „zagłodzić" Rzeczpospolitą.

Trudna i smutna jest historia państwa polskiego. Rację miał Jan Paweł II mówiąc, że żaden inny naród nie przetrwałby tylu wieków najazdów, nienawiści, eksterminacji i planowego osłabiania. Nasi sąsiedzi, wrogowie i fałszywi przyjaciele, zdrajcy, sprzedawczycy i zaprzańcy niszczyli nas, niszczą i niszczyć nie przestaną. Naszą odpowiedzią jednak powinno być nie tylko przypominanie momentów naszej wielkości i sławy, lecz nade wszystko pozytywny czyn. Tak jak w okresie II Rzeczypospolitej nasi przodkowie kosztem wielkich wyrzeczeń dźwigali Polskę ku potędze. Tak jak po II wojnie, ku podziwowi jednych, a zawiści drugich, Polacy z zapałem przystąpili do zagospodarowywania zdewastowanych przez Niemców i Sowietów Ziem Zachodnich i Północnych. Adam Asnyk wzywając, byśmy mieli nadzieję, pisał:

„Miejmy pogardę dla rzekomej sławy,
I dla bezprawia potęgi zwodniczej,
Lecz się nie strójmy w płaszcz męczeństwa krwawy,
I nie brząkajmy w łańcuch niewolniczy”.

Dziedzictwo ruin

Trudności dnia codziennego odradzającej się Polski były wynikiem wojny i planowego rabunku ziem polskich. Gdy w 1915 roku Rosjanie wycofywali się z Królestwa Polskiego, wywieźli 150 fabryk i 70 tysięcy robotników, podpalili ponad 300 szybów naftowych w okolicach Borysławia. Do opuszczenia domów zmusili miliony ludzi, palili magazyny z ziarnem i zboże na polach. Tysiące bieżeńców zmarło z głodu, wyczerpania i chorób. Austriacy i Niemcy wycinali w pień polskie lasy (w sumie około 2,5 mln hektarów), rekwirowali wszystko, co uznali za potrzebne do prowadzenia wojny: mosiężne samowary i dzwony, żeliwne ogrodzenia parków i balustrady balkonów. Rekwizycje dotknęły 80 proc. zakładów przemysłowych Królestwa. Jeszcze w listopadzie 1918 roku usiłowali wyjechać pociągami pełnymi zrabowanych dóbr. Szacuje się, że całkowite straty poniesione w latach 1914–1921 wyniosły około 1/3 majątku narodowego. Zniszczeniu uległo 6500 szkół, 2000 świątyń, setki obiektów kultury i infrastruktury technicznej, milionom ludzi, którzy utracili dobytek, groziła nędza. Produkcja przemysłowa w roku 1919 była o 70 proc. mniejsza niż w roku 1913, ale produkcja stali – surowca kluczowego dla odbudowy przemysłu i sił zbrojnych – wynosiła zaledwie 3 proc. poziomu przedwojennego, utrzymywało się wysokie bezrobocie, spekulanci windowali ceny.

Wysiłek Narodu

Najpierw konieczna odbudowa po wojennych zniszczeniach: w latach 1914–1920 w gruzach legło pół miliona domów mieszkalnych, pozbawiając dachów nad głową co najmniej pięć milionów obywateli odradzającej się Polski. Tego obciążenia nigdy nie udało się nadrobić: szybki przyrost demograficzny coraz bardziej wyprzedzał inwestycje w budownictwo, hamowane w dodatku przez kolejne kryzysy ekonomiczne. Na dobrą sprawę dopiero po 1935 roku budownictwo mieszkaniowe wielorodzinne ruszyło szybciej. Mierząc zamiary skalą potrzeb wznoszono całe dzielnice – w Warszawie w ciągu pięciu lat rządów prezydenta Starzyńskiego powstało ponad 100 tys. mieszkań. Od 1936 roku nieopodal Sanu, między Rozwadowem a Niskiem, budowano zakłady przemysłu stalowego wraz z całym miastem: obok nowoczesnych budynków mieszkalnych stanęły elektrownia, szkoły, przedszkola. Szerokie ulice obsadzono drzewami.

Polska międzywojenna zaczęła na dużą skalę regulację górskich rzek, co miało zapobiegać powodziom, a przede wszystkim zapewniać energię elektryczną południowym terytoriom kraju przyczyniając się do ich rozwoju cywilizacyjnego. Najważniejsze z budowli to: Porąbka (powstała według projektu Gabriela Narutowicza, 1928–1937), Rożnów (1935–1941), Wapienica (Zapora wodna im. Prezydenta Ignacego Mościckiego, 1929–1932), Plichowice (rozbudowa, 1921), Myczkowce (projekt, 1921).

Skutkami wywołanej przez Niemcy wojny celnej były spadek wartości złotego polskiego i wzrost bezrobocia, spadek dochodów budżetowych i wzrost napięć społecznych.

Wojna celna i pożytki z niej płynące

Od początku XIX wieku o rosnącej sile ekonomicznej Europy stanowił w znacznej mierze transport kolejowy. Lecz i z tym odrodzona Polska miała problem. Występowały w niej dwie szerokości torów: europejskie i szersze – rosyjskie. Oznaczało to konieczność przebudowy wszystkich linii w dawnym zaborze rosyjskim. W dodatku sieci kolejowe dostosowane były do przebiegu granic zaborowych, co niezmiernie utrudniało komunikację między dawnymi dzielnicami. W Warszawie do Dworca Wschodniego położonego na prawym brzegu Wisły dochodziły tory rosyjskie. Tam pasażerowie przesiadali się do konnych tramwajów, które przez Wisłę dowoziły ich do Dworca Wiedeńskiego, skąd do państw europejskich można było dojechać pociągami normalnotorowymi. Integracja sieci kolejowej była zatem priorytetem, jednak jego realizację utrudniały niezmiernie napięcia między Polską a Niemcami.

Upadek Imperium Rosyjskiego i powstanie wrogiego wobec Polski komunistycznego Związku Sowieckiego odcięły dla polskiego eksportu gigantyczny i chłonny rynek wschodni. Siłą rzeczy coraz większą rolę odgrywała wymiana handlowa z Niemcami. Te jednak nie ukrywały swej wrogości wobec Polski, traktowały ją jako państwo sezonowe, nieustannie deklarowały wolę odzyskania ziem śląskich i pomorskich „utraconych” na skutek „niesprawiedliwego dyktatu wersalskiego”. W antypolskich działaniach prym wiódł Gustav Stresemann, krótkotrwały kanclerz i długoletni minister spraw zagranicznych Niemiec. Udało mu się wbić klin między

FOT. NAC

Otwarcie tymczasowego portu wojennego i przystani dla rybaków w Gdyni odbyło się w obecności prezydenta Stanisława Wojciechowskiego i premiera Władysława Sikorskiego 29 kwietnia 1923 roku. Fot. Wikipedia

Polskę a aliantów zachodnich, z którymi zawarł traktat w Locarno, konsekwentnie też domagał się unieważnienia zapisów Traktatu Wersalskiego przyznających Polsce dawne jej ziemie zagrabione przez Niemcy: Wielkopolskę i Pomorze. Przed siłowymi próbami rewizji Traktatu powstrzymywała Stresemanna obawa przed militarną dominacją aliantów i słabość Reichswehry.

Wojna celna

Gdy w 1925 roku wygasła ujęta właśnie w Traktacie Wersalskim klauzula najwyższego uprzywilejowania Polski w handlu, Niemcy rozpoczęły wojnę celną, przede wszystkim blokując sprzedaż polskiego węgla i innych surowców oraz produktów wytwarzanych na Śląsku, najbardziej uprzemysłowionej dzielnicy Polski. To na Śląsku działała spółka akcyjna Giesche, największy koncern przemysłu ciężkiego w II RP. Tworzyły go kopalnie węgla kamiennego i metali nieżelaznych, huty cynku i srebra, walcownie, fabryka kwasu siarkowego oraz wytwórnia cenionej porcelany.

Skutkami wywołanej przez Niemcy wojny celnej były spadek wartości złotego polskiego i wzrost bezrobocia, spadek dochodów budżetowych i wzrost napięć społecznych. Zjawiska te stały się przesłankami, które doprowadziły Józefa Piłsudskiego do decyzji o siłowym przejęciu władzy w 1926 roku.

Jednak nowe kierownictwo państwa polskiego uznało, że wrogość wobec Polski jest stałym paradygmatem polityki niemieckiej i zamiast tracić czas na bezowocne negocjacje, szukanie kompromisów, spojrzało na problem z szerszej perspektywy, szukając rozwiązań strategicznych. Efektem była decyzja o szybkiej budowie Śląskiej Magistrali Węglowej oraz przyśpieszeniu prac nad własnym portem w Gdyni.

Siła rozwiązań pozytywnych

Rękę podali nam brytyjscy górnicy, którzy podjęli strajk generalny. W efekcie na chłonnym skandynawskim rynku węgla wytworzyła się pustka, w którą natychmiast postanowili wejść Polacy. Jednak trzeba było śląski węgiel do Skandynawii dostarczyć.

O konieczności posiadania własnego portu polskie rządy mówiły od 1919 roku, kiedy na konferencji wersalskiej alianci postanowili, że Gdańsk będzie wolnym miastem pod zarządem Ligi Narodów. Pierwsze prace w Gdyni ruszyły w 1923 roku, lecz imponującego tempa nabrały dopiero trzy lata później, w związku z otwarciem możliwości eksportowych w Skandynawii. Jednocześnie zaczęło się tworzenie nowoczesnej linii kolejowej biegnącej z Katowic do Gdyni, zwanej Magistralą Węglową. Inwestycja ta była wspólnym przedsięwzięciem polsko-francuskim. Eksport węgla generował 15 proc. polskich dochodów z eksportu, kolejnych 6 proc. pochodziło ze sprzedaży cynku – w 1938 roku Polska odpowiadała za 7 proc. światowego wydobycia tego metalu. Magistralą Węglową (ukończoną w 1933 roku) w świat jechały również produkowane w Polsce nawozy potasowe: Rzeczpospolita zajmowała 4. miejsce świecie wśród ich producentów, zaspokajając 3 proc. światowego popytu. Najnowocześniejsza w Europie fabryka nawozów sztucznych powstała w Mościcach koło Tarnowa na wniosek prezydenta Ignacego Mościckiego. Otwarcie Państwowej Fabryki Związków Azotowych nastąpiło w styczniu 1930 roku, po trzech latach budowy. Produkowano tu odczynniki i nawozy wykorzystywane w rolnictwie, prowadzono samodzielnie badania nad nimi. Polskie produkty sprzedawano do niemal wszystkich państw świata.

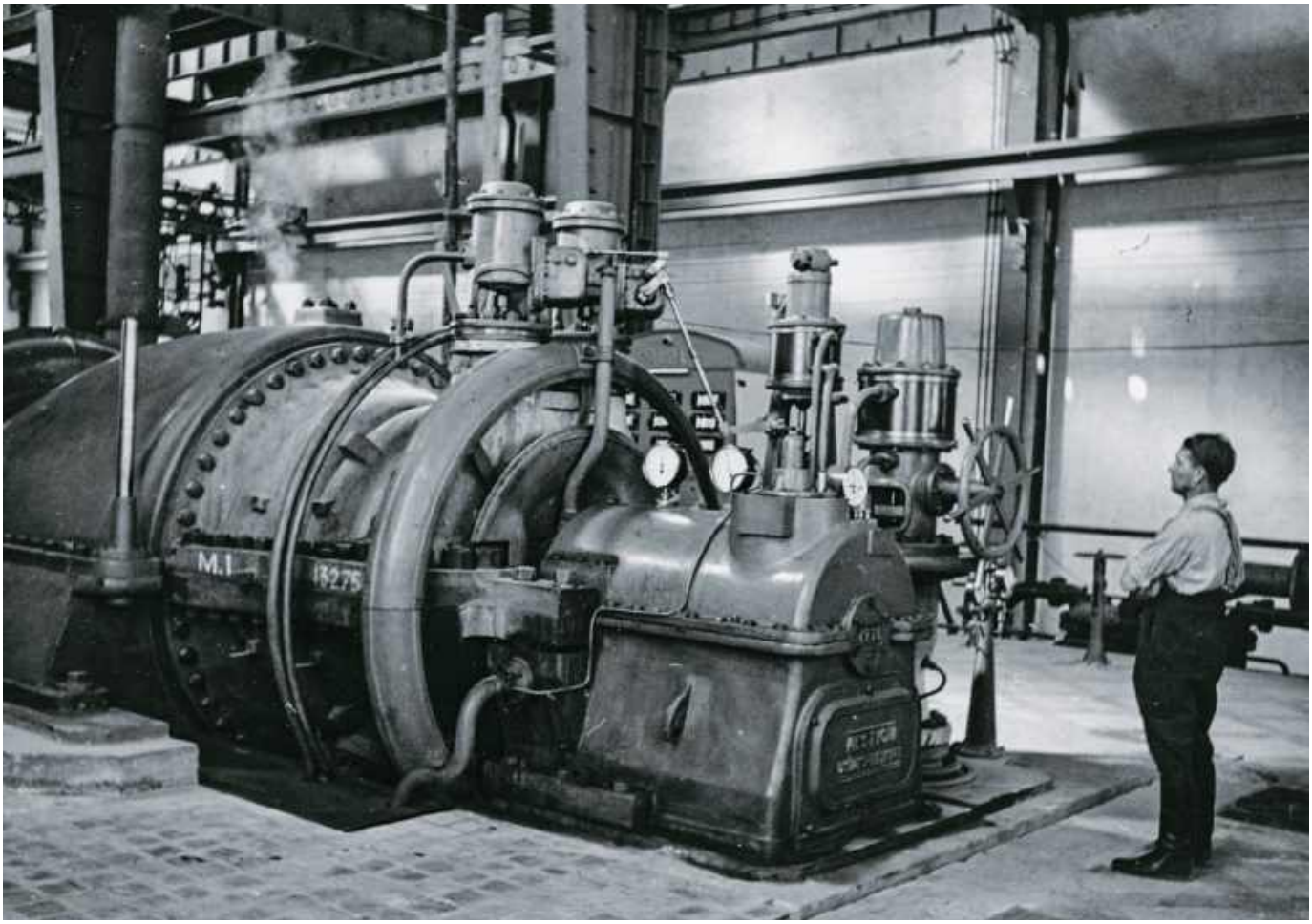

Zakłady Południowe były chlubą Centralnego Okręgu Przemysłowego. Fot. Wikipedia

Wybudowanie Magistrali i portu skomunikowało bezpośrednio Śląsk i Polskę praktycznie z całym światem, wywarło także potężny wpływ na rozwój innowacyjnych gałęzi przemysłu. Rozbudowa linii kolejowych budziła popyt na nowoczesny tabor kolejowy, zarówno towarowy, jak i pasażerski – w końcu lat 20. ponad dwa tysiące kilometrów torów przystosowanych było do ruchu kolei dużych prędkości, poruszających się ponad 100 km/h. W 1936 roku w pierwszej fabryce lokomotyw w Polsce (Fablok Chrzanów) powstał parowóz Pm 36, który rok później na Wystawie Światowej w Paryżu otrzymał złoty medal. Parowóz obudowany aerodynamiczną osłoną mógł osiągać nawet do 140 km/h. Jedyny ocalały z wojny egzemplarz Pm 36, w 2003 roku ustanowił rekord, pędząc 128 km/h.

Do portu w Gdyni – choć wciąż trwała jego budowa – wpływało coraz więcej statków. W roku 1926 zawinęło ich 298, trzy lata później gdyński port odwiedziło 1550 jednostek. W styczniu 1927 roku odbyła się uroczystość podniesienia polskich bander na pierwszych (zakupionych we Francji) statkach towarowych, dla których Gdynia stała się portem macierzystym. W 1930 roku kupiono duńskie linie żeglugowe: ich podstawowym atutem było prawo do cumowania w porcie nowojorskim, a Polsce chodziło przede wszystkim o kontakt z amerykańską Polonią. Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe przyjęło później nazwę „Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe". W 1933 roku oddano do użytku nowoczesny i piękny Dworzec Morski, potem przyszła kolej na realizację marzeń o flocie transatlantyckiej.

Nadzieję na samodzielny byt państwowy najpierw dali Polakom Ojcowie Niepodległości w latach 1918–1921. Nadzieję na dobrobyt dał w 1935 roku wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski, budowniczy portu w Gdyni, twórca koncepcji Centralnego Okręgu Przemysłowego, zwolennik intensywnej industrializacji Polski, twórca planu 15-letniego. Nadzieję odebrali nam w 1939 roku Niemcy i Związek Sowiecki. Jednak pracowitości, zdolności, pomysłowości oraz dumy z własnych umiejętności nie jest w stanie odebrać Polakom nikt.

„Miejmy pogardę dla pychy
zwycięskiej,
I przyklaskiwać przemocy nie idźmy!
Ale nie wielbmy poniesionej klęski,
I ze słabości swojej się nie szczyćmy".

GP

DUCHOWY DOMOKRĄŻCA Z SOWIECKIM PASZPORTEM

W więzieniach i łagrach spędził łącznie 13 lat, 5 miesięcy i 10 dni. Był trzykrotnie więziony. O swoim wyborze pisał: „Ja sam jestem obywatelem radzieckim. Całkiem dobrowolnie przyjąłem obywatelstwo radzieckie (...). Dobrze sobie zdawałem sprawę i z tego, że moja praca duszpasterska może być w najlepszym razie tolerowana, lecz w żadnym razie popierana przez władze państwowe". Ksiądz Władysław Bukowiński przeżył dwie śmierci, aby stać się apostołem Kazachstanu.

APOSTOŁ KAZACHSTANU

Artykuł powstał przy współpracy z: FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

W diecezji łuckiej pojawia się w 1936 roku. Młody, energiczny, tuż po trzydziestce, z pierwszego wykształcenia prawnik. Prowadzi wykłady w seminarium duchownym, angażuje się w działalność Akcji Katolickiej. Kiedy na Wołyń wkracza Armia Czerwona, biskup Szelążek mianuje go proboszczem katedry łuckiej. Pod sowiecką okupacją ksiądz Bukowiński prowadzi nadal duszpasterską działalność. Nielegalnie przygotowuje dzieci do pierwszej komunii. Pomaga deportowanym Polakom. „A gdy dowiedział się, że jesteśmy już w wagonach i będziemy deportowani, przyszedł na stację, odnalazł nas, podał pieniądze, jakie miał, trochę żywności i książki do nabożeństwa, które NKWD z miejsca zabrało" – wspominała Teresa Smereka. Za swoją działalność zostaje aresztowany w sierpniu 1940 roku i skazany na osiem lat więzienia.

Z Łucka do łagrów

Przetrzymywany jest w dawnym klasztorze brygidek. Kiedy Hitler atakuje swojego niedawnego sojusznika Stalina, wycofujący się Sowieci urządzają rzeź w więzieniu. Z relacji ocalałego Wojciecha Podgórskiego: „Było tam około 600 ludzi (...) Na murze zauważyłem 4 karabiny maszynowe z obsługą. (…) Nagle potężna detonacja wstrząsa ziemią (...) Dopiero po paru sekundach zaczęliśmy rozróżniać w tym trwałym łoskocie wybuchy granatów od grzechotu karabinów maszynowych. Gdy zauważyłem, że z głów mych sąsiadów leżących na ziemi mózg pryska na ściany więzienia, poderwałem się. W pobliżu leżał na plecach tęgi mężczyzna z rozprutym brzuchem (...) Do niego podszedł i ukląkł mężczyzna w czarnych spodniach i białej, brudnej, podartej koszuli. Poznałem go. Był to ksiądz Bukowiński (...) recytował głośno modlitwy przypisane na taką okoliczność. Mówiliśmy wszyscy głośno modlitwę »Spowiadam się...«".

Ksiądz Bukowiński, który również cudem ocalał, wspominał to jako swoją pierwszą śmierć, która go odmieniła: „Kiedy leżałem na dziedzińcu więziennym pod kulami, byłem dziwnie spokojny. Całe moje wówczas 36-letnie życie skurczyło się do jakiejś znikomej chwilki. Udzieliłem jeszcze rozgrzeszenia moim sąsiadom leżącym obok mnie na ziemi. Myśl moja pracowała bardzo intensywnie. Przeżywałem koniec doczesności i brzask wieczności. Było to przeżycie niewypowiedziane i wzniosłe, absolutnie niemożliwe do zapomnienia". Po wkroczeniu Niemców dalej prowadził aktywną działalność.

Nawoływał parafian do podawania jedzenia jeńcom sowieckim, których Niemcy głodzili i maltretowali. Niósł nadzieję. Jedna z parafianek, która jako dziecko chodziła do niego na religię, wspominała: „Uśmiechnięty tulił wszystkie dzieci i mówił: »Nie wolno wam się bać. Matka Boża was ocali i obroni«". Ukrywał na swojej parafii żydowskie dzieci. Pomagał Polakom uciekającym przed UPA.

W styczniu 1945 roku został aresztowany przez Sowietów po raz drugi. „Bywają momenty w życiu przełomowe. Przeszłość kończy się bezpowrotnie, wkracza przyszłość całkiem nowa. Często uświadamiamy sobie tę przeszłość nie od razu, lecz znacznie później". Pisząc te słowa, miał ksiądz Bukowiński na myśli dwa przełomowe momenty w jego życiu. Pierwszy to właśnie styczeń 1945 roku, kiedy „Patrząc z samochodu więziennego na stopniowo znikający nam z oczu Łuck, wraz z całą kopułą naszej katedry, jasno pojąłem, że Łuck to przeszłość bezpowrotnie miniona w moim życiu i dziejach Polski współczesnej. Co przyniesie przyszłość? Coś całkiem nowego".

10 lat za działalność antypaństwową

Z więzienia w Łucku trafił do aresztu w Kijowie, gdzie przebywał półtora roku. Dalej był łagier.

Pracował m.in. w czelabińskich obozach na Uralu przy wyrębie lasów. Tu po raz drugi, jak pisał, przeżył własną śmierć. Było to w 1949 roku: „(…) byłem bardzo ciężko chory na zapalenie płuc. (…) Leżałem w szpitalu już mniej więcej tydzień. Z każdym dniem czułem się coraz gorzej,

Piotr **Dmitrowicz**

BŁOGOSŁAWIONY

Ksiądz Bukowiński zmarł w 1974 roku, jest pochowany w Karagandzie. W 2016 roku został ogłoszony błogosławionym Kościoła katolickiego. Jest pierwszym w historii Kazachstanu kapłanem wyniesionym na ołtarze.

FOT. ARCH.

coraz słabiej. (…) Aż wreszcie 6 kwietnia wieczorem poczułem, że umieram. Byłem tak słaby, że trudno było myśleć, ale raczej podświadomie pojawiło się skojarzenie z przeżywanej rzekomo zbliżającej się śmierci, tam w Łucku, na dziedzińcu więziennym. Jakaż tęsknota do podobnych wzniosłych przeżyć… Tymczasem nic z tego. Sama tylko słabość i apatia. Z rzadka i to z trudem westchnienia »O Boże« i to wszystko, nic więcej. Później kiedy już wyzdrowiałem, jeden z więźniów lekarzy mówił mi, jak bardzo się obawiał, że ja tej nocy umrę".

Ostatnim przystankiem na tej drodze był Żezkazgan. Trafił tam w 1950 roku. Znajdowały się tu bogate pokłady miedzi. Jeszcze w latach 30. rozpoczęła się budowa miasta i kombinatu. W 1940 roku powstał pierwszy łagier, po nim kolejne, przez które łącznie przeszło ponad 100 tys. więźniów. „W oddali, w czystym polu widać warowne mury i wieże – po rogach strażnice. To obóz dla więźniów. Pod nogami mnóstwo zielonych kamieni. To ruda miedzi, pod wpływem działań atmosferycznych pokryta grynszpanem" – pisał ojciec Ryszard Czesław Grabski. Ten kapelan z armii gen. Andersa, który w sowieckich kazamatach spędził łącznie 15 lat, pracował pod ziemią razem z księdzem Bukowińskim. Oto jego wspomnienie: „Siedział w kącie prawie niewidoczny i sporządzał z gliny korki. Po wydrążeniu szpuru, czyli otworu w skale, pirotechnicy zakładali toł, łączyli drucikiem i uszczelniali otwór takim właśnie korkiem. Iskra elektryczna powodowała straszny zryw skały. Ks. Władysław nie tylko przygotowywał »knedle« (jak to żartobliwie określaliśmy), ale był obowiązany roznieść te korki do miejsc, gdzie przygotowywano zrywy. Nogi i ciało ks. Władysława nie były zbyt wysportowane; trzeba było ubrać się ciepło, bo w kopalni było zimno, zaledwie 4 stopnie ciepła, i wejść po drabinie ustawionej pionowo co najmniej na trzecie piętro do wysoko położonej pieczary. Była to dla niego niesłychanie męcząca praca".

To tylko praca, powiedziałby zapewne ksiądz Władysław, dla którego najważniejsze było prowadzenie w łagrze, wspólnie z innymi księżmi, życia religijnego. Podziemnego życia, bo oficjalnie wszelkie praktyki religijne były zabronione. Odprawiał więc msze święte, spowiadał, głosił rekolekcje. Po polsku, ukraińsku, rosyjsku i niemiecku, wszystko w zależności od potrzeb. Ksiądz był człowiekiem dialogu, zawsze rozmawiał ze wszystkimi. W łagrze potrafił dogadać się z muzułmanami, którzy w Wielkanoc poszli za chrześcijan do pracy, a ci z kolei zrobili to w święto muzułmańskie. Ci, którzy spotkali go na swojej drodze, mówili, że widział w drugim człowieka, taką postawę prezentował nawet wobec swoich prześladowców.

W łagrze, w podziemiu, odprawiał msze święte, spowiadał, głosił rekolekcje. Po polsku, ukraińsku, rosyjsku i niemiecku, wszystko w zależności od potrzeb.

Z Żezkazganu do Karagandy

Latem 1955 roku ksiądz Bukowiński od 10 miesięcy był na wolności. Takiej sowieckiej, kontrolowanej. Jako miejsce zamieszkania wyznaczono mu Karagandę, której rzecz jasna nie mógł opuszczać. Co miesiąc miał obowiązek meldowania się w miejscowej komendanturze. Miał też obowiązek pracy. Tu akurat mógł wybrać, więc został stróżem nocnym na budowie. To, jak wspominał, dawało mu stosunkowo dużo wolnego czasu. Czasu na pracę duszpasterską, oczywiście w warunkach sowieckich nielegalną. S.M. Klara Teresa Bitz wspominała to, co opowiadał jej sam Bukowiński: „Po wyjściu z więzienia nie wiedział, czy w Karagandzie są jacyś katolicy. Chodził więc na cmentarz, żeby się zorientować, czy chowa się tam również katolików. Pierwszego i drugiego dnia odbywały się tylko pogrzeby rosyjskie, ale – trzeciego dnia trafił na polski. Poczekał, aż ceremonia dobiegła końca, po czym podszedł do tych ludzi, powiedział, że jest księdzem, i zapytał, czy może do nich przyjść, żeby odprawić mszę św. Zgodzili się, choć nie całkiem mu dowierzali, bo trudno było w Rosji uwierzyć komuś, kto mówi, że jest księdzem. Kiedy się jednak przekonali, że to prawda, radość była bardzo wielka". Sam ksiądz Bukowiński wspominał, że: „Pracy kapłańskiej, oczywiście po domach prywatnych, było na początku wiele, jak nigdy przedtem i potem w moim życiu. Ogromna większość spowiedzi była generalna z całego życia" – pisał po latach. Większość wiernych widziała wtedy księdza pierwszy raz od dziesięcioleci, dla młodszych i dzieci było to pierwsze spotkanie w życiu. Zdarzało się, że w jednej rodzinie rodzice przyjmowali chrzest i brali ślub, a ich dzieci były chrzczone i przygotowywane do pierwszej komunii. Intensywna praca odbijała się na zdrowiu księdza Władysława, który trafiał co rusz do szpitala, nie rezygnując zresztą i tam z posługi kapłańskiej.

Dzisiaj zapisują na repatriację

W ostatnich dniach czerwca 1955 roku mieszkający w Karagandzie i okolicach polscy zesłańcy doczekali się wreszcie dobrej nowiny. Ruszyły zapisy na powrót do Polski. Radość była olbrzymia, emocje nie do opisania, ale nie dla księdza Bukowińskiego. On jeszcze przebywając w łagrze, pod koniec swojego wyroku mówił towarzyszom, że po wyjściu nie będzie się starał o wyjazd do Polski. Tam – dodawał – jest odpowiednia liczba księży, a on musi być tutaj, gdzie ludzie potrzebują kapłana. To był ten drugi przełomowy moment w jego życiu. „Pierwszy zdarzył się niezależnie od mojej woli, drugi z całkowitym udziałem mojej woli – ale oba przełomowe i oba od razu w pełni przeze mnie uświadomione". Kolejne blisko 20 lat w życiu księdza Bukowińskiego to historia na odrębną opowieść, którą można by zacząć jego słowami: „Jestem ustawicznie domokrążcą (…) Całe moje duszpasterstwo odbywa się w cudzych domach (…)".

Ksiądz Bukowiński zmarł w 1974 roku, jest pochowany w Karagandzie. W 2016 roku został ogłoszony błogosławionym Kościoła katolickiego. Jest pierwszym w historii Kazachstanu kapłanem wyniesionym na ołtarze. **GP**

Artykuł powstał przy współpracy z: FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Obława na wolnych Polaków

Władze Rosji do dziś przekonują cały świat, że w roku 1945 Armia Czerwona przyniosła Polsce i Polakom wolność. Kłam tej narracji zadają wydarzenia znane jako Obława Augustowska.

dr hab. Karol
Polejowski
ZASTĘPCA PREZESA INSTYTUTU
PAMIĘCI NARODOWEJ

„Mama ciągle wierzyła, że tata wróci, i podawała się za mężatkę" – wspominał Jan Krzywosz. Miał zaledwie sześć lat, gdy bez śladu przepadli jego ojciec – też Jan – i stryj Stanisław. Obaj bracia, mieszkający we wsi Kamienna Nowa w powiecie sokólskim, figurują na liście ofiar Obławy Augustowskiej z lipca 1945 roku – największej powojennej zbrodni sowieckiej dokonanej na Polakach. Gdy w maju 1945 roku świat świętował zwycięstwo nad Rzeszą Niemiecką, w Warszawie funkcjonował marionetkowy Rząd Tymczasowy zdominowany przez komunistów, narzucony Polsce przez Józefa Stalina. W terenie wciąż jednak funkcjonowała konspiracja niepodległościowa, której Sowieci i ich miejscowi kolaboranci wypowiedzieli bezwzględną walkę.

Operacja przeprowadzona latem 1945 roku na Suwalszczyźnie i Augustowszczyźnie przewyższa skalą inne obławy podejmowane przeciwko polskiemu podziemiu. W ciągu kilku dni zatrzymano ponad 7 tys. osób. Większość po przesłuchaniu wypuszczono. Jednak przeszło 600 Polaków nigdy nie wróciło do domów. Związek Sowiecki postanowił ich zgładzić, a ich bliskim władze komunistyczne przez kilkadziesiąt lat odmawiały jakichkolwiek informacji, co stało się z zatrzymanymi wówczas ludźmi.
„Gdy składałem gdzieś życiorys, nigdy nie mogłem napisać, że tato został aresztowany przez Rosjan czy NKWD. Wymyśliłem formułę (...), że tato »zginął w czasie działań wojennych«" – opowiadał Jan Krzywosz junior.
W roku 1987 wraz z żoną Danutą zaangażował się w prace Obywatelskiego Komitetu Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 roku. Za swoją działalność, wraz z innymi członkami Komitetu, w 2007 roku został odznaczony honorowym tytułem Kustosza Pamięci Narodowej, przyznawanym przez IPN. Zmarł w roku 2018. Nie dane mu było poznać, jak dokładnie zginął jego ojciec i gdzie został pogrzebany. Na cmentarzu parafialnym w Dąbrowie Białostockiej Jan i Stanisław Krzywoszowie mają tylko symboliczny grób „zamordowanych przez NKWD".
Władze Rosji i Białorusi nadal uporczywie odmawiają pomocy w wyjaśnieniu wszystkich okoliczności tej zbrodni. Instytut Pamięci Narodowej będzie jednak w dalszym ciągu prowadził badania nad Obławą Augustowską i upowszechniał wiedzę na jej temat. Nie ustanie też w wysiłkach, aby wrócić po swoich – odnaleźć pomordowanych, oddać szczątki rodzinom i sprawić im godny pogrzeb w rodzinnej ziemi. Niech młode pokolenie wie, co działo się w Polsce już po tak zwanym wyzwoleniu, które było niczym innym jak nową formą okupacji.

PARTNER DODATKU: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

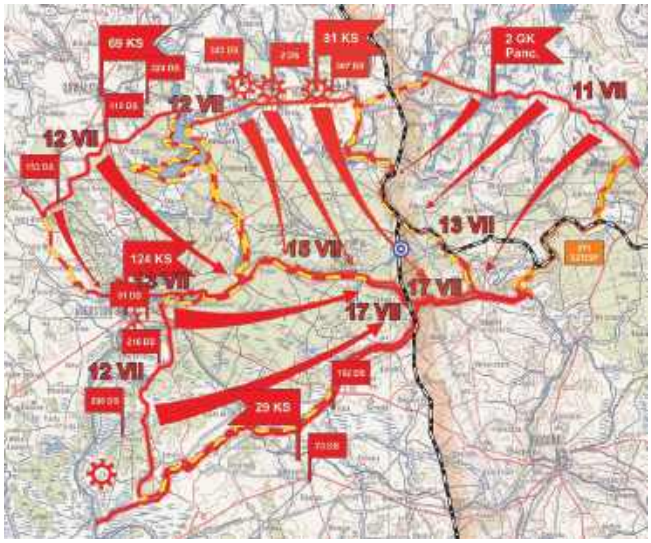

Schemat przebiegu sowieckiej operacji wojskowej, przeprowadzonej na obszarze Puszczy Augustowskiej oraz terenach sąsiednich w dniach 12(11) – 18 lipca 1945 r. oprac. P. Niziołek, P. Kalisz.

Grupa funkcjonariuszy PUBP w Augustowie w 1945 roku. W pierwszym rzędzie siedzą dwaj sowietnicy – od prawej: mjr Wasilenko i kpt. Większyn. W czasie Obławy funkcjonariusze UB oraz żołnierze oddziału wydzielonego z 1. Praskiego Pułku Piechoty pod dowództwem por. Maksymiliana Sznepfa, wspierali zbrodnicze działania sowieckie, m.in. dokonując zatrzymań. Zbiory IPN.

Śmierć nadeszła tyralierą

Egzekucja lub egzekucje ofiar Obławy Augustowskiej przeprowadzone zostały między 21 a 27 lipca 1945 roku w absolutnej tajemnicy. Po uprowadzonych przez Sowietów mieszkańcach Suwalszczyzny, Augustowszczyzny i Sokólszczyzny wszelki słuch zaginął.

Paweł
Niziołek
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
ODDZIAŁ W BIAŁYMSTOKU

Obława Augustowska bierze swoją nazwę od Puszczy Augustowskiej – rozległego kompleksu leśnego, dziś rozciągającego się na terenie powiatów augustowskiego, suwalskiego i sejneńskiego oraz na przyległych obszarach znajdujących się w granicach Litwy i Białorusi. W okresie II wojny światowej dawała ona schronienie polskim partyzantom wywodzącym się z ZWZ–AK, a po wkroczeniu Sowietów, w jej północno-wschodniej części, pojawili się również partyzanci litewscy.

Spuścizna AK

Na Białostocczyźnie następczynią rozwiązanej w styczniu 1945 roku AK była Armia Krajowa Obywateli. To jej oddziały po odejściu z tego obszaru jednostek Armii Czerwonej (w związku z ofensywą styczniową) przystąpiły do zwalczania agend instalowanego w Polsce komunistycznego reżimu. Sukcesy podziemia doprowadziły do sytuacji, w której władza komunistów ograniczała się w zasadzie do Białegostoku i miast powiatowych. Ten stan rzeczy, z różnych względów, był nie do przyjęcia dla Sowietów oraz ich protegowanych w Polsce, tym bardziej że siły polskiego podziemia w Puszczy Augustowskiej szacowano na 8 tys. żołnierzy wyposażonych także w artylerię i czołgi – szacunki te daleko odbiegały jednak od rzeczywistości.

Decyzję o przeprowadzeniu Obławy Augustowskiej podjęły najwyższe sowieckie kręgi władzy wojskowej i politycznej ze Stalinem na czele (Stawka) w ostatnich dniach czerwca 1945 roku. Od 1 lipca 1945 roku siły 50. Armii (69., 81. i 124. Korpus Strzelecki, w sile dziewięciu dywizji strzeleckich), detaszowane do niej jednostki z 48. Armii (29. Korpus Strzelecki w sile dwóch dywizji strzeleckich), 2. Gwardyjski Korpus Pancerny (w sile trzech brygad pancernych i jednej brygady zmotoryzowanej) oraz wytypowane pomniejsze oddziały pozostające w dyspozycji dowództwa 3. Frontu Białoruskiego, przemieszczały się z terenu Prus Wschodnich w nowe rejony dyslokacji wokół Puszczy Augustowskiej. W tym czasie powstawał szczegółowy plan operacji przeciwpartyzanckiej, za który odpowiadali generałowie Fiodor Ozierow, Nikołaj Garnicz i Nikołaj Ponomariow.

Początek akcji

Do 12 lipca wszystkie siły oddane pod komendę dowództwa 50. Armii znalazły się w wyznaczonych rejonach i osiągnęły gotowość do rozpoczęcia operacji. Wojska 69. i 81. Korpusu Strzeleckiego miały prowadzić działania w kierunku południowym – południowo-wschodnim z rejonu, odpowiednio, Suwałk i Sejn. Siły 124. Korpusu Strzeleckiego miały posuwać się w kierunku wschodnim z rejonu Augustowa, zaś 2. Gwardyjski Korpus Pancerny rozpoczął działania już na dzień przed właściwym początkiem operacji (11 lipca) z pozycji znajdujących się na wysokości wsi Wiejsieje po litewskiej stronie granicy i kierował się na południowy zachód. Obszary działania poszczególnych korpusów i dywizji były precyzyjnie wyznaczone wraz z rubieżami, które miały one osiągnąć każdego z kolejnych dni operacji. 29. Korpus Strzelecki rozmieszczony został na linii Biebrzy, na jej południowym brzegu, a jego zadaniem było zabezpieczenie tej przeszkody terenowej przed próbami przekroczenia podejmowanymi z północy. Cała operacja zakładała zepchnięcie oddziałów partyzanckich nad tę rzekę i rozbicie ich przez nacierające siły w przygotowanym w ten sposób potrzasku. Jeśli pozostałe nacierające korpusy sowieckie porównać do uderzającego młota, to 29. Korpusowi Strzeleckiemu przewidziano rolę kowadła.

PARTNER DODATKU: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Zatrzymywano każdego napotkanego człowieka

W sumie siły sowieckie liczyły około 45 tys. żołnierzy – stany osobowe jednostek 50. i 48. Armii oraz 2. Gwardyjskiego Korpusu Pancernego były istotnie uszczuplone na skutek krwawych walk w Prusach Wschodnich oraz braku uzupełnień. Dysproporcja sił była jednak ogromna, ponieważ w Puszczy Augustowskiej pozostawał w tym czasie tylko jeden duży oddział partyzancki AKO, dowodzony przez st. sierż. Władysława Stefanowskiego „Groma" (170–200 żołnierzy). Znacznie liczniejsza była oczywiście wszechobecna siatka terenowa AKO, z wielu względów nie była to jednak siła zdolna stawić opór Sowietom.

Czerwonoarmiści przeczesywali kolejne przewidziane rozkazami obszary tyralierą, w której poszczególni żołnierze oddaleni byli od siebie o 6, maksymalnie 10 metrów. Miejscowości były sprawdzane budynek po budynku. Zatrzymywano każdego napotkanego w puszczy, ale z reguły los ten spotykał wszystkich mężczyzn zamieszkujących w puszczańskich osiedlach. Wśród aresztowanych zdarzali się niepełnoletni chłopcy, starcy, a nawet kobiety. W sumie do 19 lipca Sowieci zatrzymali 7049 osób, w tym 1685 zidentyfikowanych jako Litwini.

Jedyna potyczka podczas Obławy

W czasie obławy doszło tylko do jednej potyczki – nad jeziorem Brożane 15 lipca. Krótka wymiana ognia między podkomendnymi wspomnianego st. sierż. Władysława Stefanowskiego „Groma" zakończyła się rozproszeniem oddziału partyzanckiego przez przeważające siły przeciwnika. Poległo trzech żołnierzy podziemia, a w krótkim czasie po walce Sowieci wzięli do niewoli 57 partyzantów, w tym samego „Groma". Podzielili oni los pozostałych ofiar Obławy Augustowskiej.

Zasadnicza, wojskowa część operacji została zakończona 18 lipca. W kolejnych dniach poszczególne jednostki uczestniczące uprzednio w realizacji tego zadania przeprowadzały jednak dalsze obławy i przeszukania na obszarach Puszczy Augustowskiej i z nią sąsiadujących, dokonując dalszych zatrzymań.

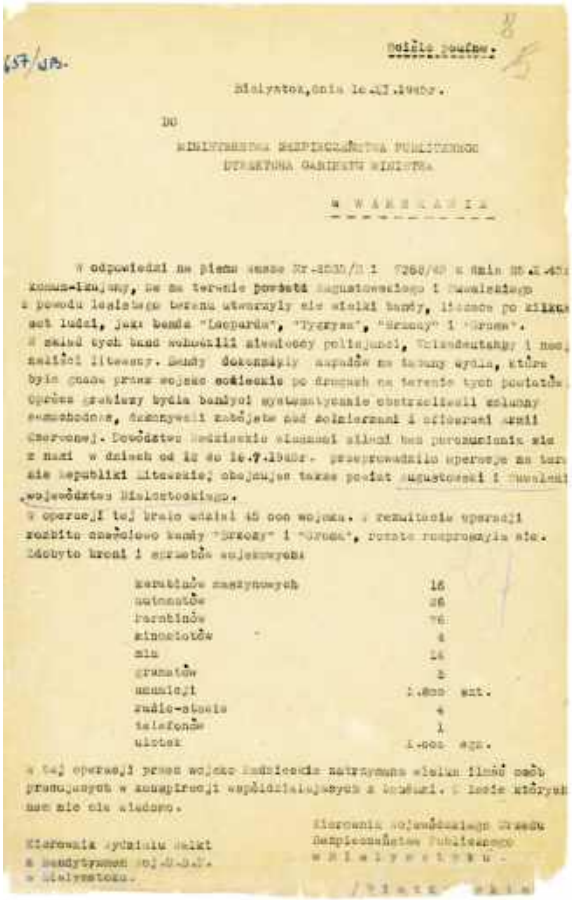

Pismo kierownika WUBP w Białymstoku do MBP w Warszawie, w sprawie sowieckiej operacji wojskowej przeprowadzonej na terenie powiatów augustowskiego i suwalskiego. Zbiory IPN.

Badania wciąż nie dają odpowiedzi

Osoby zatrzymane przez czerwonoarmistów przekazywane były w ręce funkcjonariuszy „Smierszu", czyli sowieckiego kontrwywiadu wojskowego.

Wkraczamy tu w obszar dużo słabiej rozpoznanego tzw. czekistowskiego rozdziału Obławy Augustowskiej. Wiemy, że aresztantów gromadzono w punktach filtracyjnych, we wsiach lokalizowanych w zwykłych zabudowaniach gospodarczych i domach, a w miastach w siedzibach PUBP, koszarach, dużych budynkach mieszkalnych. Filtracją, czyli przesłuchaniami, zajmowali się właśnie funkcjonariusze „Smierszu". Przesłuchania pełne były przemocy i tortur. Ujętych przetrzymywano często w nieludzkich warunkach.

Do 19 lipca Sowieci zwolnili 5115 osób w tym 1171 zidentyfikowanych jako Litwinów. Z pozostałych 1934 ujętych, wszystkich rozpoznanych jako Litwini, przekazano służbom LSRS (514 osób) – znane przykłady zdają się sugerować, że nie podzielili oni losu polskich ofiar Obławy. W rękach funkcjonariuszy „Smierszu" pozostało 592 Polaków, których „ujawniono", jako „bandytów", tj. żołnierzy i członków siatki terenowej AKO. Do filtracji pozostawało jeszcze 828 osób. Stosunkowo niewielka liczba ujawnionych „bandytów" była dla Sowietów źródłem nieskrywanego rozczarowania.

Miejsce egzekucji i pochówku ofiar pozostaje nieznane

Dla kolejnych dni operacji czekistowskiej nie są nam już niestety znane tak dokładne dane liczbowe. Szacunki są tym bardziej utrudnione, że wciąż trwały jeszcze aresztowania, w tym celowane, tj. osób ujawnionych jako związane z polskim podziemiem na skutek brutalnych przesłuchań ich towarzyszy broni. Stąd powszechnie przyjmuje się, że liczba ofiar Obławy to co najmniej 592 osoby, z zastrzeżeniem, że z pewnością było ich więcej – zapewne około 700, niemal na pewno nie więcej niż 800.

Za ostatni akord czekistowskiej części operacji odpowiadali generałowie Paweł Zielenin (naczelnik Zarządu Kontrwywiadu „Smiersz" 3. Frontu Białoruskiego) i Iwan Gorgonow (zastępca szefa Głównego Zarządu Kontrwywiadu „Smiersz"). Ten ostatni został wysłany w rejon operacji wraz z grupą „doświadczonych funkcjonariuszy", tj. egzekutorów, w dniu 20 lipca. Ich zadaniem było planowe wymordowanie osób wytypowanych w czasie przesłuchań. Miejsce egzekucji i pochówku ofiar pozostaje nieznane, choć wiele poszlak wskazuje na to, że jest nim teren położony nad północnym brzegiem jeziora Szlamy, w rejonie leśniczówki i gajówki Giedź, niestety, po białoruskiej stronie granicy. Egzekucja lub egzekucje przeprowadzone zostały między 21 a 27 lipca w absolutnej tajemnicy. Po uprowadzonych przez Sowietów mieszkańcach Suwalszczyzny, Augustowszczyzny i Sokólszczyzny wszelki słuch zaginął. ■

POJMANI PRZEZ SOWIETÓW NIGDY NIE POWRÓCILI

W chwili, gdy żołnierze sowieccy wywieźli w nieznanym kierunku ostatnich aresztantów, urwał się z nimi kontakt. Zaniepokojonym rodzinom nie udzielono żadnych informacji o ich losie.

Jarosław
Wasilewski
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
ODDZIAŁ W BIAŁYMSTOKU

Rozpoczęły się poszukiwania oraz próby nawiązania kontaktu – bliscy, a także niektóre zakłady pracy i samorządy wysyłały pisma do polskich władz i organizacji z prośbą o ich odnalezienie. Jednak bez rezultatu. Z czasem, pod naciskiem funkcjonariuszy Urzędów Bezpieczeństwa bliscy ofiar przestali niepokoić władze, co nie znaczy, że zapomnieli. Jeszcze w 1956 roku na fali odwilży październikowej niektórzy mieli odwagę upominać się o informacje o losie ofiar, ale rząd PRL nie był zainteresowany ustaleniem prawdy. Przez kolejne lata pamięć o sowieckiej zbrodni pozostawała tajemnicą rodzinną, nieznaną społeczeństwu.

Nadzieja na prawdę

Przełom nastąpił 28 czerwca 1987 roku, gdy Stefan Myszczyński, szukający w lesie śladów po swoich bliskich porwanych przez Sowietów w lipcu 1945 roku, odkrył w lesie w pobliżu Gib, w centrum Puszczy Augustowskiej, ludzkie kości. Pośpiesznie wykonana ekshumacja wykazała, że zostali tam pochowani żołnierze niemieccy, ale rozczarowanie jej wynikami nie zgasiło nadziei rodzin ofiar na znalezienie bliskich. Niektórzy zresztą nie uwierzyli w ustalenia podane przez reżimowe media. Sprawa za to stała się publiczną, bo zaczęli o niej pisać korespondenci zachodnich gazet, dla których okoliczności operacji lipcowej przypominały już dość dobrze znaną Zbrodnię Katyńską. Wobec obojętności komunistycznych władz, dążących raczej do wyciszenia sprawy, dawni lokalni działacze Solidarności powołali Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 roku, który zajął się tworzeniem listy zaginionych i wyjaśnianiem okoliczności ich zatrzymania.

Dołączyło do nich kilka osób z kraju i mimo szykan ze strony władz, udało im się dotrzeć do wielu rodzin i zebrać informacje, które pozwoliły m.in. na zorientowanie się w skali zbrodni. W 1989 roku pod naciskiem opinii publicznej ekshumacje powtórzono, tym razem dokładnie badając wszystkie jamy grobowe, ale wynik pozostał ten sam – to nie były szczątki ofiar sowieckiej operacji.

Wciąż nie przyznają się do winy

W wolnej Polsce śledztwo w sprawie Obławy prowadziła prokuratura suwalska, której udało się w 1995 roku uzyskać odpowiedź na prośbę o pomoc prawną – rosyjska prokuratura wojskowa przyznała, że operacja miała rzeczywiście miejsce

KARTA INFORMACYJNA ZAGINIONEGO Nr._____

I. Dane personalne osoby zaginionej

imię /imiona/	Stanisław
nazwisko	MARCINKIEWICZ
przydomek /jak go nazywano w okolicy/	
ew. pseudonimy z lat wojny	
data i miejsce urodzenia /bądź wiek w chwili zatrzymania /	1903 Białogóry
stan cywilny / dla kobiet zamężnych również nazwisko panieńskie/	żonaty
imię ojca	Antoni
imię i nazwisko rodowe matki	Dominika Suchodolska
zawód rodziców	rolnik
zawód zaginionego	rolnik
miejsce zamieszkania zaginionego w czasie trwania akcji zatrzymań /wieś, gmina, parafia/	Białogóry
narodowość zaginionego	polska
wyznanie	rzymskokatolickie
dwuczesne obywatelstwo	polskie
inne dane personalne	

II. Losy wojenne i powojenne / 1945r./

jakie były losy wojenne jego i jego rodziny

Był w obronie Grodna. Wywieziony został do ZSRR na okres 9 tygodni

Karta informacyjna ofiary Obławy Augustowskiej opracowana przez Obywatelski Komitet Poszukiwań Mieszkańców Suwalszczyzny Zaginionych w Lipcu 1945 roku, Akta śledztwa S 69/01/Zk prowadzonego przez prokuratorów IPN.

Meldunek Powiatowej Komendy MO w Augustowie do Wojewódzkiej Komendy MO w Białymstoku o zabójstwie dokonanym przez żołnierzy Armii Czerwonej, 21 marzec 1945 rok, Archiwum IPN.

PARTNER DODATKU: INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Ekshumacja szczątków Wacława Sobolewskiego „Sęka", październik 2019 roku, Zasób IPN.

Odsłonięcie pomnika poświęconego pamięci ofiar Obławy Augustowskiej w Dąbrowie Białostockiej, 13 października 2023 roku, Zasób IPN.

oraz że los 592 osób pozostaje nieznany. Mimo odwilży, władze rosyjskie, spadkobierca sowieckiego imperium, nie chciały przyznać się do ich zamordowania.

Znaczący przełom w naszej wiedzy nastąpił po opublikowaniu w 2011 roku przez dr. Nikitę Pietrowa z rosyjskiego Stowarzyszenia Memoriał szyfrogramu Wiktora Abakumowa z 21 lipca 1945 roku. Szef kontrwywiadu „Smiersz" prosił w nim Ławrientija Berię (ludowego komisarza spraw wewnętrznych i wiceprzewodniczącego Rady Ministrów ZSRS) o zgodę na likwidację już zidentyfikowanych 592 „bandytów" oraz kolejnych osób, które są jeszcze w trakcie rozpracowywania. Nie możemy wątpić, że zgoda została udzielona. Dokument ten jasno wyjaśnia, że ofiary Obławy Augustowskiej zostały zamordowane na podstawie decyzji najwyższych władz Związku Sowieckiego, bez procesu sądowego, bez wyroku, jedynie na podstawie domniemania, że są przeciwnikami nowej władzy. To oznacza, że mamy do czynienia z ludobójstwem i tak tę zbrodnię zaczęli kwalifikować prokuratorzy IPN, którzy od początku powstania instytutu prowadzą śledztwo w tej sprawie.

Historia pozostaje w niedostępnych archiwach

Kolejna ważna data wiąże się z rokiem 2015, kiedy władze Federacji Rosyjskiej opublikowały na swojej stronie internetowej szereg dokumentów, które miały podkreślić wysiłek wojenny Armii Czerwonej i wskazać zdradzieckie działania m.in. polskiego podziemia niepodległościowego. Ale dla naszych historyków była to doskonała okazja do zapoznania się z wojskową częścią sowieckiej operacji z lipca 1945 roku. Niestety, wśród tysięcy kart dokumentów, szczegółowo opisujących działania poszczególnych jednostek, zabrakło najważniejszej informacji – jak i gdzie zginęły ofiary Obławy Augustowskiej. Ta wiedza nadal znajduje się w niedostępnych dla polskich badaczy archiwach i nie ma na razie nadziei, że to się zmieni.

Hipotezy i argumenty

Niemniej dysponujemy hipotezą, która wydaje się dość dobrze uargumentowana. Szczątki ofiar Obławy Augustowskiej najprawdopodobniej zostały ukryte tuż za granicą Polski z Białorusią, w okolicach północno-wschodniego brzegu jeziora Szlamy, blisko trójstyku granic Polski, Litwy i Białorusi. W 1945 roku znajdowała się tam leśniczówka Giedź, dobrze nadająca się na zaplecze miejsca egzekucji. Przed Obławą znajdowała się ona po polskiej stronie prowizorycznie wyznaczonej granicy, a w lipcu lub sierpniu 1945 roku, być może już po zamordowaniu aresztowanych, granica została samowolnie przesunięta przez Sowietów na zachód, tak że miejsce to znalazło się w pilnie strzeżonym pasie granicznym po stronie Kraju Rad. Zlecone przez prokuratora IPN badanie zdjęć tego miejsca wskazały na duże prawdopodobieństwo występowania tam jam grobowych. Także niektóre wspomnienia świadków sowieckiej operacji potwierdzają, że tam mogło dojść do egzekucji i ukrycia ciał zamordowanych.

Niestety, nie tylko Rosja konsekwentnie odmawia udzielenia pomocy prawnej – także Białoruś nie chce współpracować przy wyjaśnieniu tej zbrodni, uniemożliwiając przeprowadzenie badań na swoim terenie.

Rodziny wciąż czekają

Rodziny ofiar Obławy, teraz już raczej drugie i trzecie pokolenie, wciąż czekają na pełne wyjaśnienie okoliczności zbrodni. Jednak postawa spadkobierców Związku Sowieckiego nie daje nadziei, że wkrótce się to stanie.

Ale są także i pozytywne informacje: pracownikom IPN udało się odnaleźć szczątki sierżanta Wacława Sobolewskiego, dowódcy jednego z oddziałów partyzanckich, zabitego przez Sowietów w lipcu 1945 roku podczas próby ucieczki. Nie wątpimy, że ciała także pozostałych ofiar Obławy Augustowskiej zostaną odnalezione i godnie pożegnane. Żaden reżim nie trwa wiecznie, a Polacy pamiętają. ■

SZEKSPIR I GROZA MYŚLENIA

ODBIORCY

Nawet jeśli nie chcą Wildsteina słyszeć modne salony, pozornie subtelne, ale coraz brutalniejsze w inżynierii społecznej, to wciąż gości tam, gdzie myśl ma swoją wagę i powagę.

PREMIERA KSIĄŻKI BRONISŁAWA WILDSTEINA

Mam smutne wrażenie, że oglądamy zmierzch słowa pisanego w formie, jakiej towarzyszyło ludzkiej cywilizacji od wieków. Znakomita większość dostępnych badań pokazuje, że sztuka pisania, właśnie za sprawą AI, wpada w czas regresu i zamętu. Tym bardziej ceńmy tych, którzy dają nam pewność, że literacki, eseistyczny kunszt to dzieło ich życia, a nie coraz sprawniejszych maszyn cyfrowych. Bronisław Wildstein swoim najnowszym esejem „Opowieść idioty czy ład naturalny" przypomina, czym jest dar pisania. I samodzielnego myślenia nad dziedzictwem kultury i etyki.

Krzysztof **Wołodźko**

Bronisław Wildstein nigdy nie był „moim" autorem czy ściślej – intelektualistą, z którym chciałem się zgadzać od pierwszego słowa i zdania. W bardzo podstawowym sensie – intelektualnie ukształtowała mnie tradycja lewicy rewolucyjnej, socjalizmu niepodległościowego i chrześcijańskich ruchów społecznych. Celowo nie używam pojęcia „katolewica" ze względu na jego obecne konotacje. Nigdy jednak nie wyobrażałem sobie polskiej debaty publicznej bez niego. I bez własnego odniesienia do lektury jego publicystyki, esejów, powieści. Choć jego głos nie jest tak donośny jak niegdyś, bo czas ma sposoby na każdego z nas, to przecież wciąż jest oczekiwany. Nawet jeśli nie chcą Wildsteina słyszeć modne salony, pozornie subtelne, ale coraz brutalniejsze w inżynierii społecznej, to wciąż gości tam, gdzie myśl ma swoją wagę i powagę.

Życie jako powieść idioty

„W którym miejscu Szekspirowskiego dramatu znaleźliśmy się dzisiaj? Pozbawiony dostojeństwa Lear błąka się w nocy obłędu po pogrążonym w burzy świecie. (…) Odrzuciliśmy ład świata, a więc życie stało się powieścią idioty, która nic nie znaczy. Jesteśmy wolni i nieograniczeni, wszystko stało się więc możliwe, ale nowy, wspaniały świat zmienił się w koszmar, z którego nie potrafimy się obudzić" – czytamy. Jeremiada, jakich wiele? Słyszymy dziś często, że metapolityczne linie podziałów nie przebiegają już między prawicą, centrum i lewicą. Mowa o wzrastającej linii podziałów dół kontra góra, klasa ludowa versus elity. Nie da się zaprzeczyć temu napięciu.

Wildstein jest konsekwentny i pokazuje, że wciąż istotny jest inny konflikt: konserwatyzm przeciw progresywizmowi. Postępowa ideologia przeciw zakorzenieniu cywilizacji w jej antycznym dziedzictwie; zakorzenieniu w Księdze i księgach, w greckim logosie, pojmowanym szerzej niż łacińskie ratio, potrzebującym sacrum jako ostatecznej normy, czytelnych, opartych na chrześcijańskiej/katolickiej metafizyce podziałów na dobro i zło. Ale i tego byłoby mało – żeby zachować refleksyjne człowieczeństwo, potrzebujemy tragedii, a może ściślej – uznania jej wagi w dziejach poszczególnych osób, społeczności, narodów, kultur, cywilizacji, ludzkości. Jeśli wyrugujemy namysł nad cierpieniem, jego

tragiczne odczytanie, skończymy niczym infantylne stworzenia pożerane przez nieznanych jeszcze postludzkich drapieżników, niby Elojowie z „Wehikułu czasu” Herberta George’a Wellsa. W tezach Wildsteina brzmią Herbertowskie frazy: „Tej garstce, która nas słucha, należy się piękno / ale także prawda / to znaczy – groza, / aby byli odważni, / gdy nadejdzie chwila” („Widokówka od Adama Zagajewskiego”).

Kultura wysoka i niska

Szekspir jest przewodnikiem w tej opowieści, nie tylko jako autor, lecz także postać symboliczna dla dziejów Europy: przeistaczające się idee, fermentujące religijne koncepcje rozsadzały dotychczasowy metapolityczny ład. Między XIV a XVI wiekiem dokonały się zmiany, które nie tylko zagroziły supremacji Rzymu, nie tylko rozsadziły Christianitas, ale stały się też zarzewiem naszych czasów, epoki, która mierzy się z konsekwencjami radykalnego sekularyzmu. Erudycyjny esej Wildsteina można traktować jako repetytorium – nawet nie tyle lekcję historii, ile znakomite seminarium z historii idei. I z popkultury, bo Wildstein sięga choćby po powieściowe „To” Stephena Kinga i filmowego „Jokera” Todda Phillipsa, by lepiej uzmysłowić nam, co znaczy dzisiaj figura błazna/klauna.

Popkulturowe odniesienia nie zaciemniają głównych treści. Autor sięga po znane nazwiska konserwatywnych i heterodoksyjnych myślicieli, by uzmysłowić nam wrzenie świata przed wiekami i dziś. Roger Scruton, Jacek Bartyzel, Artur Koestler przywołani są na świadków boskich i nieboskich komedii i tragedii ludzkości.

Chaty AI nie zastąpią myślicieli

Nie chciałbym nikogo (przesadnie) obrazić, ale żaden chat AI, programowany pod sztampowy przekaz banalnych, mainstreamowych opinii na temat świata nie opowie Państwu tak tej historii. Jest rzeczą straszną, że z bardzo poważnymi minami coraz częściej

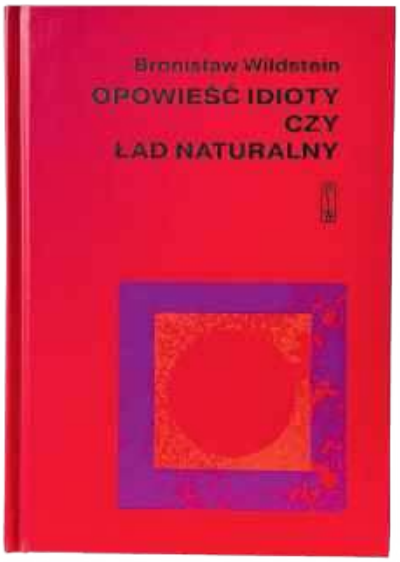

„Opowieść idioty...” wymaga skupionej, wyciszonej lektury. To książka, którą się smakuje. Jest jak wytchnienie od sztucznych myśli coraz szybciej goniącego za nowinkami świata.

dyskutujemy o tym, że to nowa cywilizacyjna konieczność i niebywałe wsparcie zarówno dla autorów, jak i ich czytelników. To jakby splunąć pod nogi nie tylko takim jak my, którzy siedzimy na barkach olbrzymów, lecz także Homerowi, Platonowi, świętemu Pawłowi, Akwinacie, Szekspirowi. A także Samuelowi Beckettowi i Jean-Paul Sartre’owi. Mistrzowie nowoczesności, opowiadający ze zgrozą lub prorokujący w zachwycie nowy, wspaniały świat mogliby zostać wyklęci ze świata jeszcze nowszego i jeszcze wspanialszego. I taki wniosek da się wyczytać z najnowszego eseju autora „O zdradzie i śmierci” – jedynymi bezpiecznikami świata rewolucji są konserwatywne idee. Każdy, kto za młodu był socjalistą, musi to przyznać, jeśli na starość nie chce być świnią. Albo metapolitycznym ślepcem, jako antidotum na pogłębiający się globalny kryzys proponujący jeszcze więcej tego samego historiozoficznego hurraoptymizmu skrajnej lewicy i dinozaurów demoliberalizmu. Choć dodam ważną rzecz – myślenia w kategoriach konfliktów klasowych wciąż nie da się uniknąć, nawet jeśli budzi to awersję konserwatystów starej daty. Nie wynika to z triumfów lewicy (w tych sprawach wątpliwych po upadku Sowietów), lecz z pytania o aksjologiczną i ekonomiczną sprawiedliwość wielu współczesnych hierarchii, globalnej redystrybucji dóbr, powodów zanikania klasy średniej. **GP**

KONDOLENCJE

W dniu 15 czerwca br. zmarł

ŚP.

Andrzej Dajewski

współzałożyciel Klubu „Gazety Polskiej” w Gdyni.
W latach 2007-2009 przewodniczący klubu.

Msza Święta odbyła się 25 czerwca o god.z 12.40 w Warszawie w kościele pw. św. Wincentego à Paulo, po której nastąpiło odprowadzenie na Cmentarz Bródnowski.

Z żalem zawiadamiają członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Gdyni

ZACISZE MELOMANA

★★☆☆☆☆

ZORZA NA HAJU

Dawid Podsiadło, Kaśka Sochacka, TYLKO HAJ.
Pur Pur

Zarówno Dawid Podsiadło, jak i Kaśka Sochacka mają w swoim dorobku bardzo udane solowe płyty, a dla wielu fanów również niezapomniane koncerty. Nic więc dziwnego, że ich wspólny album „tylko haj." mógł się wydawać jedną z najbardziej oczekiwanych muzycznych premier lata. Tymczasem zamiast tytułowego „haju", otrzymaliśmy zaledwie kilka krótkich i niestety dość monotonnych utworów. Poza intensywnie promowaną w radiostacjach piosenką „samoloty", zebrane na albumie miłosne historie raczej nie przetrwają wakacyjnej próby. Kto chciałby jednak dać im jeszcze jedną szansę, może sprawdzić, jak zabrzmią na żywo. Artyści w lipcu i sierpniu występują na festiwalu Zorza.

★★★★☆☆

ZASŁYSZANE W ŚREDNIOWIECZNEJ TAWERNIE

Medievals, DOUCE MUSIQUE
DUX

Polski zespół muzyki dawnej The Medievals przynosi nam niemałą pokusę ucieczki od współczesności do bardzo odległych w czasie, lekkich form muzycznych. Przed nami znowu więc miłosne historie, którym jednak przyszło przetrwać nie tylko wakacje, ale i całe wieki. Mamy znakomitą okazję, by nasycić wyobraźnię dźwiękami zabaw z francuskich dworów, a nawet zajrzeć do przydrożnej karczmy. Wejście w świat średniowiecza jest tym bardziej ciekawe, że artyści z największą starannością odtwarzają zarówno samą muzykę, rekonstruują instrumenty, jak i układy taneczne oraz stroje.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }

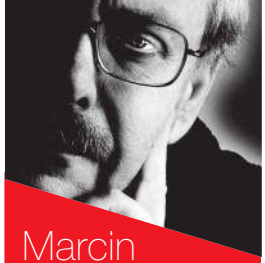

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★☆

Wielki mały człowiek

„Jarosław Kaczyński – realista i wizjoner"
Zbiorowe
ZYSK i Sk-a Poznań 2025

Niewiele jest takich postaci w dziejach, nawet tych powszechnych: hrabia Warwick – XV-wieczny twórca królów, Talleyrand – znakomity demiurg historii, działający jednak na rachunek innych, Królowa Wiktoria – bardziej symbol niż siła sprawcza. Jarosław Kaczyński – kreator czterech prezydentów – Wałęsy, swojego brata Lecha, Andrzeja Dudy i Karola Nawrockiego, a także sześciu premierów – Mazowieckiego, Olszewskiego, Marcinkiewicza, Szydło i Morawieckiego (a przy okazji siebie) jest niewątpliwym rekordzistą, który w pełni zasługuje na księgę honorową, która ukazała się z okazji jego 75. urodzin.

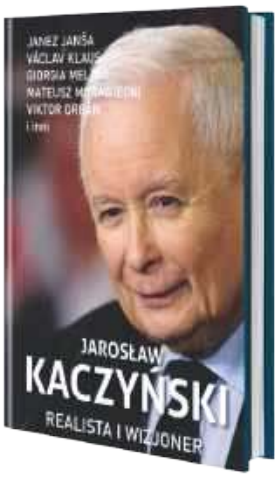

W pracy tej, obok zasłużonych hołdów i elementów hagiografii, znajdziemy opinie historyków, charakterystykę dokonań pióra Bronisława Wildsteina, osiągnięć opartych na sprzeciwie wobec narzucania Polakom jedynie słusznej wizji końca historii i końca Europy Ojczyzn. Jest tam świetna analiza celów i dokonań przedstawiona przez socjologa Zdzisława Krasnodębskiego i wzruszająca wypowiedź premiera Orbána o wspólnocie celów. Są kulisy niezwykłych posunięć odsłaniane przez Piotra Semkę i Józefa Orła. Krytycy Kaczyńskiego, nawet ci doceniający jego polityczną zręczność, umiejętność przetrwania i podźwigania się po największych nawet klęskach, zdają się zapominać, że ten państwowiec i pragmatyk jest jednocześnie szermierzem wizji Polski: potężnej, suwerennej, opartej na tradycji, ale dumnie spoglądającej w przyszłość, o którą dla niej walczy. Tytuł zaczerpnąłem z własnego artykułu w tym monumentalnym dziele. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

czekaj

NA TEN FILM

Jesienią mogą rozpocząć się zdjęcia do nowego filmu Jerzego Skolimowskiego pt. „Angel of Death". Produkcja ma opowiadać o Holokauście, a odtwórcą głównej roli i autorem scenariusza będzie Shia LaBeouf.

oceń

TEN DUET

Tom Cruise nie szczędził zachwytów dla nowego filmu Brada Pitta, podczas premiery „F1" w Londynie. Widowisko zrealizowane za ponad 300 mln dolarów robi wrażenie. Ale ten aktorski duet – chyba jeszcze większe.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Cierpienia młodego wikinga

„Jak wytresować smoka”

PRZYGODOWY, FANTASY, reż. Dean DeBlois

USA, 2025

Łukasz **Czarnecki**

Zdawałoby się, że trwająca prawie dekadę, zapoczątkowana przez Disneya, moda na tworzenie aktorskich adaptacji kultowych animacji, po spektakularnej klęsce „Śnieżki” weszła w fazę schyłkową. Tymczasem na pole bitwy wkroczyło Dream Works z aktorską wersją otoczonej legendą bajki „Jak wytresować smoka” z roku 2010. I tam gdzie Disney poległ z kretesem, jego konkurent dał nam dzieło wybitne.

Gdyby film Dream Works opierał się tylko na nostalgii, otrzymalibyśmy pozostawiające niesmak popłuczyny po oryginale. Tymczasem gdy po zakończonym seansie obserwowałem wychodzących z kina widzów, w większości trzydziestoparolatków, widziałem blask na ich twarzach – „Jak wytresować smoka” sprawiło, że na dwie godziny znów poczuli się dziećmi. Obraz to fenomenalne dzieło, na którym świetnie bawią się nawet ci (wśród nich autor niniejszych słów), którzy animacji z 2010 roku nigdy nie oglądali.

Historia młodego, wrażliwego wikinga Czkawki (Mason Thames), który w przeciwieństwie do swoich rodaków nie chce zabijać smoków, ma w sobie coś, co sprawia, że w trakcie jej oglądania człowiekowi robi się cieplej na sercu. Nieporadne próby znalezienia porozumienia pomiędzy nastolatkiem a jego ojcem – wodzem Stoikiem (genialny w tej roli, choć nierozpoznawalny pod ogromną sztuczną brodą Gerard Butler) – aż za dobrze przypominają to, co każdy z nas pamięta z okresu dorastania, a ci, którzy mają kilkunastoletnie dzieci, przeżywają ponownie, tym razem znajdując się po drugiej stronie barykady.

„Jak wytresować smoka” to film w swoim gatunku wybitny, pokazujący, że kręcenie aktorskich wersji kultowej animacji nie musi być ordynarnym skokiem na kasę, do czego przyzwyczaił nas Disney. **GP**

Wzruszające sceny, gdy wódz Stoik i jego syn Czkawka próbują się do siebie zbliżyć, ściskają za gardło zarówno nastolatków, jak i ich rodziców.

FOT. MAT. PRAS., FACEBOOK, X

porównaj

AKTORA I MUZYKA

Jest już zwiastun biograficznej produkcji poświęconej Bruce’owi Springsteenowi „Springsteen: Ocal mnie od nicości”. Muzyk jest pod wrażeniem aktorskiej gry Jeremiego Allena White’a. Premiera 24 października.

spójrz

NA ORŁA I KRZYŻ

Widowisko „Orzeł i Krzyż” znów przyciąga fanów historii do Murowanej Gośliny. Do końca lipca plenerowe spektakle odbywać się będą w każdy piątek i sobotę o godz. 21.30. Organizatorzy obiecują ogrom emocji.

spędź

WAKACJE W TEATRZE

Teatr Klasyki Polskiej gra całe wakacje, i to w całej Polsce! W planach m.in. „Król i caryca”, „Zemsta” i „Śluby Panieńskie”. Na mapie m.in.: Szczebrzeszyn, Zamość, Świdnik, Warszawa i Janów Podlaski.

TRUDNE ODKŁAMYWANIE

Dezinformacja jest też w lesie

POLITYCY PO O LEŚNIKACH

Politycy opozycji niemal codziennie wygłaszają sądy na temat leśników i Lasów Państwowych. Ich eksperci rekomendują obniżki pensji i zwolnienia.

DONALD TUSK

„Kiedy widzę Ziobrę i jego kamratów z Solidarnej Polski, którzy okupują dzisiaj polskie lasy, (…) i oni mówią o tym, że rozpoczynają akcję ochrony czy obrony polskich lasów przed UE. Wyobrażacie sobie, goście, którzy doprowadzili do największej wycinki drzew w historii Polski, Polska stała się jednym z trzech największych eksporterów drewna do Chin".

ELŻBIETA ŁUKACIJEWSKA

„Od lat PiS próbuje przed wyborami wmówić, że Lasy Państwowe są zagrożone. Teraz pojawiają się głosy jakoby UE chciała przejąć kompetencje ws. zarządzania lasami. Nie istnieje wniosek KE o przeniesienie kompetencji krajów członkowskich w obszarze »Leśnictwa« do kompetencji wspólnych UE".

Lasy Państwowe zaczęły realizować kampanię walki z fake newsami pod nazwą „W gąszczu informacji. Nie błądź. Sprawdzaj”. Dane przytaczane przez leśników są wstrząsające. 70 proc. Polaków uważa, że liczba lasów w Polsce się zmniejsza. Co gorsza, 21 proc. społeczeństwa sądzi, że do pozyskania drewna nie jest konieczne wycięcie drzewa. Czy z nami jest coś nie tak?

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, X.COM, FACEBOOK

Instynktownie uważamy, że ludzkość się wciąż rozwija. Człowiek XXI wieku ma przecież nieograniczony dostęp do wiedzy. Może wirtualnie odwiedzać dowolne miejsca na świecie. Rozmawiać z innymi przez komunikatory. W ostatnich wiekach wznieśliśmy się w powietrze. Polecieliśmy w kosmos i postawiliśmy stopę na Księżycu. Dokonaliśmy wielu przełomów w medycynie, chemii i fizyce. Można wymieniać nasze odkrycia i dokonania. Czy jednak to, że wiemy, jak działają komórki organizmów żywych, znamy takie pojęcia jak DNA, sprawia, że możemy z góry patrzeć na człowieka sprzed tysięcy lat i dumnie pogardzać jaskiniowcem? Nie do końca.

Wszechstronny praczłowiek

Osobiście uzmysłowił mi to Cody Cassidy w książce „Kto zjadł pierwszą ostrygę?”. 20 tys. lat temu każdy człowiek musiał bezwarunkowo znać się na środowisku. Musiał umieć przewidywać pogodę bez prognoz meteorologów i specjalnych aplikacji i rozpoznawać zmiany pór roku. Musiał też znać się na botanice na tyle, by wiedzieć, które rośliny są trujące, a które nadają się do jedzenia. Jeżeli chciał coś upolować, to musiał znać zwyczaje zwierząt. Musiał również umieć je upolować. Stworzyć narzędzia. Zbudować schronienie. Jednym słowem – musiał posiadać wiedzę, która mu była przydatna. Jeżeli jej nie miał, po prostu ginął. W tamtym świecie miał małe szanse na przeżycie w ignorancji. I wydaje się, że wiedział też, skąd się bierze drewno i jak je pozyskać.

> Dzisiaj o lasach wypowiada się każdy i każdego głos jest uwzględniany (o ile jest zgodny z lewicowymi postulatami), ale z dyskusji wyłączani są leśnicy.

Zacząć od przeprosin

Jak się okazuje, człowiek XXI wieku ma kłopot ze skojarzeniem wycinania drzew z pozyskiwaniem drewna. Jak wynika z badań zaprezentowanych przez Lasy Państwowe, choć 97 proc. respondentów zgadza się, że drewno jest bardziej ekologiczne od plastiku, to jednocześnie aż 21 proc. sądzi, że by je pozyskać, wycinanie drzew nie jest konieczne. – Skala mitów, fake newsów i dezinformacji na temat polskich lasów i przyrody jest zatrważająca. Narracja budowana wokół lasów i leśników, przedstawiająca nas jako działających na szkodę przyrody, zrobiła wiele złego. Najwyższy czas powiedzieć „stop” tej dezinformacji. To leśnicy dbają o polskie lasy. Dzięki temu jest ich coraz więcej i należą one do najbardziej zasobnych w Europie – mówi Witold Koss, dyrektor generalny Lasów Państwowych. Jak się okazuje, prawie 70 proc. Polaków jest przekonanych, że powierzchnia lasów w Polsce maleje – tak wynika z badania PBS zrealizowanego na zlecenie Lasów Państwowych. 40 proc. respondentów nie zgadza się ze stwierdzeniem lub nie wie, że w miejsce

KLAUDIA JACHIRA

„Gdy cała ludzkość chce chronić drzewa, to u nas masowa wycinka trwa w najlepsze. (…) Ustalmy raz na zawsze. Drzewo daje tlen wszystkim, a nie tylko właścicielowi posesji. Naszym zadaniem jest je chronić, a nie ułatwiać wycinkę”.

DOROTA NIEDZIELA

„Lasy Państwowe stały się partyjną maszyną do wycinania drzew. Tylko w ciągu ostatnich czterech lat z Polski, poza granice UE, wyjechało 19 mln m sześc. nieprzetworzonego drewna. To 700 tys. tirów”.

BOGDAN KLICH

„To już nie są Polskie Lasy, własność wszystkich Polek i Polaków. To prywatny folwark ludzi SP. Każdego, kto próbuje pokazać prawdę, atakują bez skrupułów, jak posłankę M. Filiks. Po wyborach skończy się to lenne księstwo jednej partii”.

każdego wyciętego drzewa leśnicy sadzą co najmniej kilka nowych. Dane świadczą o olbrzymiej porażce komunikacyjnej środowisk konserwatywnych w Polsce. W tym również autora tej rubryki. O ile jednak można się dziwić, że społeczeństwo nie wie, że drewno bierze się z wycinania lasów, o tyle jednak drugi pogląd o masowej wycince i spadającej lesistości to wynik świadomej gry politycznej. Gry, której na prawicy nie doceniano, a która pustoszyła głowy Polaków. O ironię zakrawa fakt, że brał w niej udział walczący obecnie z dezinformacją dyrektor generalny Lasów Państwowych Witold Koss. Narracja o rzezi drzew została bowiem wprowadzona przez organizacje pozarządowe i premiera Donalda Tuska. Mówił o tym na jednej z konferencji Antoni Kostka, działacz NGO-sów, który był związany z fundacją Dziedzictwo Przyrodnicze. Relacjonował rozmowy z Donaldem Tuskiem podczas jednej z konferencji, która odbyła się w 2024 roku. „Pamiętam doskonale rozmowę z wieloma politykami, którym tłumaczyliśmy, że nie można napisać o wyłączeniu z wycinek. Co to znaczy? To jest kompletnie niefachowe hasło. To budzi niechęć leśników, bo takiego pojęcia w ogóle nie ma. Wycinki to jest wylesianie. W Polsce wylesianie nie następuje. Popatrzyli na nas i powiedzieli: »Nie. To musi być jedno słowo«. To my powiedzieliśmy »Ok. W takim razie będzie jedno słowo«" – mówił Antoni Kostka. Tak więc narrację, z którą walczy obecnie Witold Koss, dyrektor generalny LP, faktycznie stworzył człowiek, który doprowadził do jego nominacji. Co więcej, Tusk w kampanii wygadywał o leśnikach niestworzone rzeczy. W kluczowym momencie podczas wiecu w Płocku bzdury te uwiarygadniał właśnie Witold Koss. Nawiasem mówiąc, w ramach kampanii informacyjnej LP będzie walczył również z kłamstwem o eksporcie drewna do Chin, które także powtarzał z kolegami w 2023 roku. W każdym razie dziś można

BORYS BUDKA

„Trzeba mieć wyjątkowy tupet, żeby mówić o ochronie polskich lasów, rabując je na potęgę każdego dnia".

DARIUSZ ROSATI

„Polskich lasów trzeba bronić przed niszczycielskim wyrębem przez Lasy Państwowe i sprzedażą nieprzetworzonego drewna za granicę".

URSZULA ZIELIŃSKA

„Teraz Solidarna Polska i PiS wycinają polskich lasów więcej i sprzedają je albo do elektrowni na spalenie, albo za granicę. To kolejna forma okradania nas z naszego dobra narodowego".

ZADANIA
Trzeba zwiększać wiedzę społeczeństwa na podstawowym poziomie. Zdobywać przychylność codzienną pracą i pokazywać, że NGO-sy kłamią.

by powiedzieć, że kampania „W gąszczu informacji” powinna zacząć się od słowa dyrektora: „przepraszam”.

Odrabianie strat

Inna sprawa, że w ostatnich latach dokonano kluczowej zmiany. Całkowicie zdelegalizowano naukę leśną. W zasadzie dzisiaj o lasach wypowiada się każdy i każdego głos jest uwzględniany (o ile jest zgodny z lewicowymi postulatami), ale z dyskusji wyłączani są leśnicy. Ich zdanie jest nieistotne. Wygląda to mniej więcej tak, jakby z debaty na temat procedur medycznych wyłączyć wszystkich lekarzy, uznając, że mają oni interes w tej debacie. Brzmi jak absurd? Oczywiście, ale to zjawisko w ostatnich miesiącach się nasila. Widać to chociażby przy sprawie Puszczy Białowieskiej, gdzie przy tworzeniu dokumentów UNESCO główną rolę odgrywali biolodzy zamiast leśników. Poniekąd brak wiary we własne wykształcenie pobrzmiewa również w kampanii Lasów Państwowych. Oto bowiem wiarygodności leśnikom ma dodać organizacja pozarządowa od sprawdzania informacji. To NGO-s niezajmujący się lasami ma rozstrzygnąć, gdzie leży prawda, i odpowiedzieć na przykład na pytanie, czy wycinanie lasów przyczynia się do powodzi! Finał łatwo przewidzieć. Organizacje pozarządowe wyciągną koszty całej kampanii, by na koniec uznać, że to wszystko ekspertyzy za pieniądze. W Polsce nikt już nie chce rzetelnej rozmowy. Konflikt leśników z NGO-sami jest nierozstrzygalny, ponieważ leśnicy dysponują z mocy ustawy zasobem, którego pragną aktywiści. Trzeba się pogodzić, że ten konflikt będzie trwał. Należałoby za to konsekwentnie budować własny PR i niszczyć po kolei wizerunek NGO-sów. Ten w ostatnich latach został już w dużej mierze nadszarpnięty. Trzeba też zwiększać wiedzę społeczeństwa na podstawowym poziomie. Zdobywać przychylność codzienną pracą. Pokazywać, że NGO-sy kłamią. Może zacząć od tego, by ujawnić, że Lasy Państwowe stały się obiektem akcji dezinformacyjnej, którą przeprowadzały konkretne środowiska. Płaciła za to m.in. Komisja Europejska. Atakowali konkretni politycy. To łatwe do pokazania. Pytanie tylko, czy starczy odwagi. **GP**

OLGIERD GEBLEWICZ

„Poszedłem pobiegać po moim »lesie«. Akcja w obronie polskich lasów jest niezbędna. W obronie przed PiS-em! Bo niedługo nie będzie czego bronić…”.

JANINA OCHOJSKA

„Akcja Ziobry ochrony polskich lasów jest kpiną ze społeczeństwa. Lasy są naszą wspólną własnością. Nie Ziobry i nie PiS-u. Jesteśmy świadkami największej wycinki lasów w naszej historii współczesnej. Jesteśmy okradani z naszego dziedzictwa. LUDZIE, NIE GŁOSUJCIE NA PiS!”.

FOT. ADOBE STOCK, X.COM, FACEBOOK

PRZYRODNICZY
FLASH

STWORZYLI PLAN

Instytut Ochrony Środowiska – Państwowy Instytut Badawczy 26 czerwca 2025 roku zaprezentował „Plan zarządzania Obiektem Światowego Dziedzictwa Białowieża Forest”. „Dokument zapewni równowagę pomiędzy ochroną dziedzictwa przyrodniczego a rozwojem społeczno-gospodarczym regionu, co czyni go korzystnym zarówno dla Puszczy, jak i jej mieszkańców. 7 lipca rozpoczynają się konsultacje społeczne projektu Planu, które potrwają do 18 sierpnia 2025 roku” – napisało ministerstwo. Już pierwszego dnia okazało się, że jedynie na 4 proc. puszczy dopuszczono gospodarkę leśną. W negocjowanym przez samorządy dokumencie było to ponad 18 proc. Dokument będzie więc z pewnością kością niezgody.

PRĄD NIE PÓJDZIE W GÓRĘ

Rząd przedłuża mrożenie cen energii elektrycznej do końca 2025 roku i zapowiada nowe korzyści dla mieszkańców w pobliżu farm wiatrowych. Dla gospodarstw domowych cena energii elektrycznej pozostaje zamrożona na poziomie 500 zł/MWh do końca 2025 roku. Ważną zmianą jest wprowadzenie korzyści finansowych dla osób, które mieszkają w pobliżu wiatraków. Jeżeli mieszkają w odległości między 500 a 1000 m od turbiny, będą mogli otrzymać nawet 20 tys. zł rocznie.

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Letni owoc z charakterem

Nektaryny to nie tylko smak lata, lecz także bogactwo składników odżywczych i szerokie możliwości kulinarne. Świetnie odnajdują się zarówno w codziennej kuchni, jak i na eleganckim stole.

GRILLOWANA NEKTARYNKA
Z SZYNKĄ DOJRZEWAJĄCĄ

4 dojrzałe nektarynki
8 cienkich plastrów szynki dojrzewającej
4 łyżeczki przyprawy curry (po 1 łyżeczce na nektarynkę)
masło do posmarowania owoców (około 2 łyżki)

Pianka wasabi:

200 ml śmietany 36%
1,5–2 łyżeczki pasty wasabi
2 łyżeczki soku z cytryny
sól
biały pieprz – do smaku

Wlej 200 ml schłodzonej śmietany do miski. Dodaj 1,5–2 łyżeczki pasty wasabi – najlepiej zacznij od mniejszej ilości, potem ewentualnie dodaj więcej. Dodaj 2 łyżeczki świeżego soku z cytryny, sól i biały pieprz do smaku. Dobrze wymieszaj masę. Przelej do syfonu, nabij jednym nabojem i dokładnie wstrząśnij. Wstaw syfon do lodówki na co najmniej 1 godzinę. Jeśli nie masz syfonu, ubij dobrze schłodzoną śmietanę na półsztywno, następnie delikatnie wmieszaj wasabi, cytrynę i przyprawy. Schładzaj w lodówce do momentu podania.

Umyj 4 nektarynki, osusz je i przetnij każdą na pół. Usuń pestki, uważając, by nie uszkodzić miąższu.

Posmaruj wszystkie połówki cienką warstwą miękkiego masła. Rozgrzej dobrze patelnię grillową lub grill elektryczny. Ułóż połówki nektarynek miąższem do dołu i grilluj przez 2–3 minuty, aż pojawią się wyraźne prążki. Zdejmij z patelni i oprósz każdą połówkę szczyptą przyprawy curry. Owiń każdą połówkę plasterkiem szynki. Ułóż wszystkie zawinięte połówki na blasze wyłożonej papierem do pieczenia. Wstaw do piekarnika nagrzanego na funkcji grill (200–220°C) na 4–5 minut, aż szynka się lekko zrumieni.

Wyjmij syfon z lodówki, wstrząśnij i wyciśnij porcję pianki wasabi (jeśli korzystasz z ubitej śmietany, nałóż porcje pianki łyżką lub rękawem cukierniczym). Ułóż grillowane nektarynki na talerzach i podawaj natychmiast – kontrast między ciepłą nektarynką a zimną pianką jest kluczowy dla smaku.

CZAS	**30 minut + schładzanie pianki**
KOSZT	**25 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**4**

CZY WIESZ, ŻE...

Nektaryny są wykorzystywane w kuchni na wiele sposobów:
- na surowo – jako owoc lub dodatek do jogurtu, musli, owsianki czy smoothie;
- w deserach – to doskonały składnik ciast, tart, kruszonek (crumble), galette czy muffinek; można z nich robić także sorbety, konfitury i kompoty;
- na grillu – ciepło wydobywa z nich jeszcze więcej aromatu i słodyczy; doskonale smakuje w towarzystwie sera feta, koziego lub gorgonzoli, z dodatkiem miodu i orzechów;
- w sałatkach – pokrojone w plasterki nektaryny nadają świeżości i słodyczy sałatkom; szczególnie dobrze komponują się z rukolą, serem pleśniowym, orzechami włoskimi i lekkim vinegretem z octu balsamicznego;
- w daniach wytrawnych – ich lekka kwaskowatość dobrze kontrastuje z tłustym mięsem, na przykład kaczką czy wieprzowiną; można je dodawać do sosów owocowych lub chutneyów, które idealnie uzupełnią smak potraw;
- w napojach i koktajlach – można przygotować z nich orzeźwiające lemoniady, koktajle, a także dodać je do wina musującego lub sangrii. W wersji mrożonej – jako kostki lodu z nektaryną – będą ciekawym dodatkiem do napojów w upalne dni.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

LEWITUJĄCY POCIĄG BIJE REKORDY PRĘDKOŚCI

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemyłski

FOT. X

KOLEJ WYPRZEDZI SAMOLOTY?

W czerwcu przełamana została kolejna bariera w transporcie lądowym. Chiński pociąg maglev podczas kilkusekundowej jazdy został rozpędzony do zawrotnej prędkości 650 km/h, a wszystko dzięki technologii lewitacji magnetycznej, która pozwala mu się unosić kilka milimetrów nad torem, tym samym eliminując tarcie. Kolejnym etapem projektu jest osiągnięcie prędkości 800 km/h, a pierwsze komercyjne ultraszybkie linie mają zostać uruchomione do końca tej dekady.

Transport to dziś jedna z najbardziej dynamicznie rozwijających się branż – na drogach pojawia się coraz więcej samochodów elektrycznych, opracowywane są zaawansowane systemy autonomiczne pozwalające pokonywać trasy przy minimalnym udziale kierowcy, nad dachami miast unoszą się pierwsze latające taksówki, a po torach (lub nierzadko nad nimi) mkną ultranowoczesne pociągi. Tę ostatnią formę przemieszczania się wyróżniają nie tylko względy ekologiczne, ale również wysoki komfort podróży, a także osiągi, które pozwalają na coraz śmielszą konkurencję z samolotami. W Europie działa kilka kolei dużych prędkości, jak na przykład francuski TGV, brytyjsko-francusko-belgijski Eurostar czy hiszpański AVE. Maszyny spod tych szyldów potrafią rozwijać prędkości przekraczające 300 km/h. W Chinach natomiast w regularnej eksploatacji jest linia Shanghai Maglev mogąca rozpędzić się do zawrotnych 431 km/h. Co ciekawe, maszyna porusza się bez dotykania toru. Dzieje się tak dzięki silnym elektromagnesom, które wytwarzają siłę odpychającą między pociągiem a szyną, co eliminuje tarcie i pozwala mu „lewitować" kilka milimetrów nad torem. Do przyspieszania wykorzystywany jest napęd liniowy, który zmienia pole magnetyczne w torze, pchając konstrukcję do przodu. Hamowanie natomiast odbywa się przez odwrócenie pola magnetycznego, przez co maszyna zatrzyma się również bez dotykania nawierzchni.

Widząc ogromny potencjał w tej technologii, naukowcy Państwa Środka w 2016 roku uruchomili projekt CRRC 600, którego zadaniem było stworzenie najszybszego pociągu świata. Po blisko dekadzie wysiłków i zaangażowaniu m.in. niemieckiej technologii cel ten jest na wyciągnięcie ręki. W czerwcu br. przeprowadzono testy, podczas których skład ważący nieco ponad tonę rozpędzono do oszałamiającej prędkości 650 km/h. Jazda trwała 7 sekund i odbyła się na próbnym torze o długości kilometra. Od razu należy podkreślić, że tor musi spełniać ekstremalnie wyśrubowane normy inżynieryjne – jego kształt może się odchylać maksymalnie o 2 mm, a poziomowanie tylko o 0,3 mm. Co ciekawe, zastosowane rozwiązania pozwalają maszynie wyhamować z pełnej prędkości do zera na odcinku o długości zaledwie 200 metrów.

Do 2030 roku ma powstać pierwsza komercyjna linia maglev, na której pociągi będą osiągały prędkość powyżej 600 km/h.

To jednak nie koniec ambicji naukowców, gdyż w najbliższym czasie planowana jest rozbudowa testowego toru, który docelowo ma mieć 15 km. Jeszcze w tym roku autorzy projektu chcą też rozpędzić pociąg do 800 km/h. Będzie to ostatni przystanek przed głównym celem przedsięwzięcia, jakim jest osiągnięcie prędkości 1000 km/h. **GP**

Listy

Lista „osiągnięć” Tuska

Rudy całą winę zrzuca na PiS. Zdrajcy koalicyjni brzytwy będą się trzymać i kłamcy, bo kara nieunikniona. Deprawacja tego nierządu koalicji zarządzanej kolejny raz przez kłamcę Tuska „osiągnęła”: rujnowanie gospodarki, tortury, aresztowania przeciwników i ich pracowników; zamach stanu toczący się nadal; siłowe przejęcie prokuratury; odebranie TVP narodowi i utworzenie kartelu medialnego o charakterze dyktatorskim na zlecenie; gigantyczne zadłużenie deficytem [...]; największy w historii Polski skład osobowy ministerstw dojących finansowo naród; największą liczbę zbędnych komisji i audytów generujących finansową zapaść i obłowienie się jej członków w operacji Tuska. ,,Znajdźcie cokolwiek, bo chcę zamknąć Robin Hooda”.

Straszny wiek

Czyja wina?

O fałszowaniu wyborów wyją „Soki z buraka” i tym podobne portale, przeznaczone dla najbardziej prymitywnego, fanatycznego [...] elementu spośród wierzących w PO. Te poważniejsze są bardziej wstrzemięźliwe. Wyrwała się w piątek „GW”. Jakby nie mając pojęcia, że demaskuje rządzących. Podstawowa zasada: zeznania należy uzgadniać. Jeżeli według „GW” R.K. [Ryszard Kalisz – przyp. red.] mówi o 1482 podejrzanych komisjach, a D.T. [Donald Tusk – przyp. red.] o 800 (liczba dziwnie okrągła), znaczy to, że nie uzgodnili przekazu i zeznań, nie zastosowali się do zasady powyższej i po prostu mówią, co im pasuje lub co chcą powiedzieć. Potwierdza to słuszność powiedzenia, nie mojego, że człowiek do muru przyparty za cegły chwyta. R.K. jest członkiem PKW, organu odpowiedzialnego za przeprowadzenie wyborów. D.T. jest premierem, zwierzchnikiem władz wykonawczej i ustawodawczej. A ta jest odpowiedzialna za opracowanie przepisów dotyczących przebiegu wyborów. Jeżeli doszło do nieprawidłowości, to ONI ponoszą odpowiedzialność. Bo nie zadbali o to, co jest ich obowiązkiem. Władza w Polsce z wyborów zaś pochodzi. A jeżeli nie potrafią dopilnować spraw tak podstawowych jak wybory, to WILCZY BILET. W jedną stronę, i wypad z życia politycznego z prędkością rakiety Gagarina...

Grzegorz K.

WYBÓR OSTATECZNY!

Pan Karol Nawrocki prezydentem Polski! Wybrany większością głosów Polaków. Nie pozwolimy ukraść nam wyborów!

Sonia W.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · Nowe Państwo · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. FACEBOOK

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywa się najstarsze schronisko w Polsce, wybudowane w 1823 roku w stylu tyrolskim, znajdujące się w Górach Sokolich?

2. Najwyżej położonym schroniskiem turystycznym w Polsce jest...

3. Na jakiej hali w polskich Tatrach znajduje się schronisko „Murowaniec”?

4. Które schronisko znajduje się w okolicach Śnieżki w Karkonoszach, po polskiej stronie?

5. W których górach odwiedzimy tzw. Chatę na Adamach?

6. Które polskie schronisko zyskało przydomek „Dom nad wodospadem”?

7. Które schronisko w Tatrach jest jednym z nielicznych, które posiada stację meteorologiczną?

ODPOWIEDZI:
1. „SZWAJCARKA”; 2. „SCHRONISKO W DOLINIE PIĘCIU STAWÓW; 3. NA HALI GĄSIENICOWEJ; 4. „DOM POLSKI”; 5. W BESKIDZIE WYSPOWYM; 6. „SAMOTNIA” W KARKONOSZACH; 7. NA KASPROWYM WIERCHU

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

ROZMOWY, KTÓRE JUŻ PRZESZŁY DO HISTORII

Danuta Holecka została laureatką Głównej Nagrody SDP. Doceniono m.in. jej poruszające wywiady z urzędniczkami, wobec których władza zastosowała nieludzkie praktyki: od drastycznego naruszania intymności po budzenie światłami w nocy podczas pobytu w wielomiesięcznym areszcie. Ale takich chwytających za serce rozmów – jednocześnie bezlitośnie obnażających poziom bezprawia – Danusia ma na swoim koncie znacznie więcej. Podczas nich potrafiła zapewnić udręczonym rozmówcom takie poczucie bezpieczeństwa i empatii, że ci gotowi byli opowiedzieć o tym, co ich spotkało, z niespotykaną szczerością i otwartością. Pokonywali barierę wstydu, skrępowania i opisywali opinii publicznej to, co ich spotkało. Czego w III Rzeczypospolitej w zasadzie nie było na taką skalę. Trudno przecenić wartość tych świadectw dla polskiej debaty publicznej. Jestem przekonana, że za kilka lat analitycy wydarzeń, których jesteśmy świadkami, będą opisywali wpływ relacji o agresji władzy Tuska na pobudzenie zainteresowania sytuacją w państwie, co w konsekwencji doprowadziło do wzrostu świadomości zagrożenia utraty demokracji. Danusia swoimi rozmowami wykonała kawał wspaniałej dziennikarskiej roboty – takiej w najlepszym wydaniu: realizującej najbardziej żywotny interes publiczny. Okazuje się jednak, że znaleźli się ludzie nawołujący do atakowania SDP za uhonorowanie Danuty Holeckiej. Za tą akcją stoi środowisko tworzące od lat kordon propagandowy wokół Donalda Tuska. Tak oszalały i zakłamany, że gotowy ukrywać przed opinią publiczną nawet łamanie praw człowieka! Oczywiście, że dziennikarze mają swoje poglądy – ci, którzy twierdzą, iż tak nie jest, zwyczajnie kłamią. Najlepiej i najuczciwiej jest, gdy swoich przekonań nie ukrywają, ale jednocześnie potrafią wznieść się ponad nie i w programach (odnoszę się teraz przede wszystkim do telewizji i radia) stworzyć uczciwe warunki dla wszystkich uczestników debaty społecznej. Danusia tak właśnie robi. Jej krytycy z kolei – na co dzień tryskający opowieściami o praworządności – w interesie polityków, z którymi się utożsamiają, milczeli o nieludzkich praktykach, o działaniach mających znamiona tortur, o zachowaniach godzących w godność i intymność kobiety. I na tym polega różnica. Danuta Holecka nie potrafiłaby milczeć bez względu na to, kto sprawowałby władzę. Ci, którzy ją obrażają, walczą o prawa człowieka tylko wtedy, gdy pozwoli im na to polityczny patron. **GP**

Znaleźli się ludzie nawołujący do atakowania SDP za uhonorowanie Danuty Holeckiej. Za tą akcją stoi środowisko tworzące od lat kordon propagandowy wokół Donalda Tuska. Tak oszalały i zakłamany, że gotowy ukrywać przed opinią publiczną nawet łamanie praw człowieka!

REPUBLIKA

Przegląd najistotniejszych tematów i wydarzeń politycznych z autorskim komentarzem **Rafała Ziemkiewicza.**

polityczne podsumowanie tygodnia

PIĄTEK

17:30

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA